



Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 35

Warszawa, 2 września 1962 r.

Cena 70 gr

Nasze zadania na nowy rok szkolny

NIE są to całkowicie nowe zadania, bowiem kierunek naszej działalności społeczno-politycznej i ideowo-wychowawczej określony został m. in. w takich dokumentach jak: uchwały VII Plenum KC PZPR, uchwały XIII Plenum CRZZ, uchwała VII Krajowego Zjazdu ZNP oraz uchwała poszerzonego Plenum Zarządu Głównego z dnia 29 czerwca bieżącego roku. Z zadań merytorycznych wynikają określone zadania organizacyjne.

Cytowane wyżej dokumenty zawierają jednak tylko „generalne wytyczne” do działalności zarówno na dziś, jak i na przyszłość. Wytyczne te muszą być przełożone na język konkretnych zadań poszczególnych ogniw terenowych ZNP, a nawet poszczególnych członków naszej organizacji. Inaczej pozostaną one „martwą literą” i niczym więcej.

Opracowanie względnie weryfikacja programów działania na rok szkolny 1962/63 jest pierwszym obowiązkiem każdego ognia ZNP. Szczegółowy program i harmonogram jest podstawowym warunkiem wszelkiej zorganizowanej i celowej działalności.

Roczne plany pracy terenowych ogniw ZNP muszą uwzględniać w stopniu możliwie maksymalnym lokalne postulaty i zadania poszczególnych środowisk, nie odbiegając jednak od generalnej linii działania Związku.

Kierunek naszego działania na najbliższe lata wyznacza reforma szkolna. Nadchodzący rok szkolny będzie jednym z bardzo ważnych etapów w realizacji tego wielkiego zadania. W roku tym zaczniemy wprowadzać nowe programy nauczania w niższych klasach szkoły podstawowej, a równocześnie będziemy musieli w zasadzie zakończyć prace nad koncepcją programową i nad podręcznikami dla wszystkich typów klas reformowanej szkoły. Trzeba też będzie zdwoić wysiłki w przygotowaniu kadry do realizacji nowych, zwiększonych zadań dydaktyczno-wychowawczych.

Świadomi tego, że od naszej pracy, od naszej postawy społeczno-politycznej i od naszego nauczycielskiego zespołu w ogromnej mierze zależą losy zreformowanej szkoły, chcemy w nadchodzącym roku szkolnym jeszcze bardziej niż dotąd zaktywizować nasze związkowe ognia w działalności pedagogicznej i związkowej.

Po pierwszym okresie ogólnych dyskusji nad założeniami reformy czy też nad koncepcjami organizacyjno-programowymi poszczególnych typów szkół trzeba już

w najbliższym czasie przejść do dyskusji i prac bardzo konkretnych i szczegółowych: nad programami nauczania poszczególnych przedmiotów w poszczególnych klasach, nad projektami podręczników szkolnych, pomocy naukowych czy — bardzo konkretnie — nad środkami i sposobami podniesienia poziomu nauczania i wychowania.

Trzeba, żeby każdy nauczyciel znał nie tylko ogólne założenia organizacyjne i programowe reformy szkolnej, ale też, aby już dziś dokładnie rozumiał jej sens, by rozumiał, jakie zadania w pracach nad pełnym unowocześnianiem szkolnictwa spadają na jego szkołę jako konkretną instytucję i na niego osobiste, jako na nauczyciela — wychowawcę uczącego określonych przedmiotów w określonych klasach.

Odwiedzając nauczycieli na tegorocznych kursach wakacyjnych i na czasach, przeprowadzając z nimi setki dyskusji i rozmów indywidualnych. Rozmowy te uświadomiły nam w przekonaniu, że nauczyciele w zasadzie znają podstawowe założenia ideowe i organizacyjne reformy szkolnej. Dla znacznej jednak liczby nauczycieli sprawa samej reformy jest czymś obcym, czymś, co w odpowiednim czasie przyjdzie z zewnątrz w postaci instrukcji, rozporządzenia czy nowego programu i co — zgodnie z intencją władzy — w określonym czasie będzie lojalnie realizowane.

Na pytanie — co poszczególne szkoły i poszczególne nauczyciele robiły w ciągu minionego roku szkolnego, realizując założenia reformy szkolnej — odpowiedź niejednokrotnie była powierzchowna, świadcząca o niepelnym zrozumieniu istoty reformy i wynikających z niej konkretnych zadań dla szkół i nauczycieli.

Wprowadzić reformę do szkół i do konkretnych kolektiwów nauczycielskich, ukazać konkretne, niepowtarzalne nierzadkie zadania poszczególnych szkół i nauczycieli w wieloletnim procesie realizacji historycznej reformy naszej szkoły; mobilizować zespoły nauczycielskie do wyłączonej i wielostronnej działalności na rzecz unowocześniania procesu nauczania i wychowania; — oto najpilniejsze zadania ideowo-wychowawcze wszystkich ogniw i instancji ZNP.

Zadanie to powinny znaleźć swoje odzwierciedlenie w programach pracy na rok szkolny 1962/63.

Równolegle z tym chcemy, aby ZNP — poprzez swoje ognia terenowe — brał coraz bardziej aktywny udział w kształtowaniu socjalistycznej świadomości oraz jednolitej moralnej i ideowo-politycznej całej społeczności. Wyrazem tej jednolitej

powinno być świadome i twórcze uczestniczenie w budowie socjalizmu. W ciągu nadchodzącego roku szkolnego prace nad doskonaleniem zawodowym i ideowo-politycznym oraz nad doskonaleniem czynnych nauczycieli będziemy prowadzili głównie poprzez:

- konferencje rejonowe;
- narady i konferencje naukowe sekcji związkowych (na szczeblu centralnym i w okręgach);
- otwarte dyskusje i odczyty;
- prace klubów nauczycielskich, różnego rodzaju krótkotrwałe kursy i odczyty z zakresu pedagogicznego;
- punkty konsultacyjne realizujące program ZNP;
- kursy pedagogiczne dla nauczycieli szkół zawodowych;
- prace komisji (zespołów) problemowych przygotowujących Kongres Pedagogiczny;
- uczestnictwo wszystkich ogniw ZNP w pracach nad przygotowaniem V Kongresu Związków Zawodowych a następnie nad upowszechnianiem jego uchwał.

Konferencje rejonowe są najbardziej masową formą dotarcia do wszystkich członków ZNP. Stwarzają one nie tylko teoretyczną, ale i praktyczną możliwość wciągnięcia wszystkich nauczycieli pracujących w określonym środowisku do uczestnictwa, a nawet do aktywnego udziału w dyskusji nad określonymi problemami. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że — jak to się uitało w praktyce w ciągu ostatnich lat — w pracach poszczególnych zespołów rejonowych biorą udział stale kolektywy nauczycieli zatrudnionych w różnych typach szkół. Umożliwia to z jednej strony przygotowanie i realizowanie długofalowego planu pracy, z drugiej — wzbogacenie dyskusji poprzez ukazanie wielorakich możliwości zastosowania w praktyce teoretycznych założeń, które są przedmiotem analizy na poszczególnych konferencjach rejonowych.

Praktyka wykazała, że w mieszanych zespołach poziom dyskusji jest znacznie wyższy aniżeli w kolektywach składających się z nauczycieli jednego typu szkół. Będziemy więc nadal pracowali nad tym, by w konferencjach brał udział także nie tylko nauczyciele szkół zawodowych, ale i koledzy z zakładów kształcenia nauczycieli.

Niezrozumiała jest niechęć niektórych zespołów nauczycielskich z liceów pedagogicznych i ZNP — do konferencji rejonowych. Często ludzie ci uważali, że na konferencjach rejonowych nie mogą się niczego nauczyć. Czy nie interesuje ich poziom umysłowy i postawa młodego nauczyciela, którego „wczoraj” wysłuchali z zakładu, albo tego, który „jutro” będzie ich słuchaczem na pierwszym SN? Czy i na

ponieśli też o 1945 roku. Ale naród polski pamięta, nauczyciel polski pamięta, wychowawca bowiem nowe pokolenie, które nie może i nie powinno zapomnieć września 1939 roku. Nie dopuści do tego szkoła, nie dopuści nauczyciel. Bo prawda o wrześniu jest tak bolesna i tak gorzka, że pamięć o niej pomoże młodym pokoleniom tak żyć, działać i — jak zażąda potrzeba — walczyć, by wrześniu już się nigdy nie powtórzyło.

sb.

tej drodze studia nauczycielskie oraz licea pedagogiczne nie mogłyby szukać możliwości wiązania teorii z praktyką?

Konferencje rejonowe dla wykładowców pracujących w zakładach kształcenia nauczycieli mogą być bardzo wdzięczną formą pracy społecznej w zakresie poszerzenia i doskonalenia zawodowego i ideowo-politycznego nauczycieli. Na okręgowych zjazdach ZNP — które odbyły się wiosną br. — profesorowie wyższych uczelni masowo deklarowali swój udział w pracach konferencji rejonowych. Tym gorzej więc prosimy o pełne włączenie się do tych prac kolegów nauczycieli liceów pedagogicznych i w SN. Od zarania swego istnienia — ZNP jednocił w pracy nad doskonaleniem zawodowym nauczycieli, postępowych profesorów uczelni wyższych i półwyższych i tej idei łączenia we wspólną pracę wszystkich wychowawców pozostaniemy wierni.

Uchwalonym, na czerwcowym plenum ZG ZNP, programie pracy ideowo-politycznej podkreśliliśmy wyraźnie konieczność nasilenia i pogłębienia planowej pracy nad kształtowaniem naukowego poglądu na świat, socjalistycznej moralności i aktywnej postawy ideowo-politycznej wśród nauczycieli. Zadania te chcemy realizować głównie poprzez konferencje rejonowe, których prace mają w pełni charakter społeczny, koleżeński i dzięki temu stwarzają doskonałe warunki do szczernej wymiany zdań na trudne tematy, na które większość z nas codziennie szuka udokumentowanej odpowiedzi.

(Dokończenie na str. 4)

Służymy
wspólnej sprawie

W PIERWSZYM dniu nowego roku szkolnego uwaga całego społeczeństwa skierowana jest na szkołę, dzieci i młodzież oraz osobę nauczyciela. Pierwszym zajęciem w rozpoczynającym się roku towarzyszą najlepsze i najszerzej znane życzenia całego społeczeństwa — z pracą nauczycieli związane są plany, nadzieje i ambicje rodziców, perspektywy rozwoju naszego kraju. Do życzeń składanych szkole i nauczycielowi z okazji nowego roku szkolnego włącza się również redakcja „Głosu Nauczycielskiego”.

Zdajemy sobie jednocześnie sprawę z tego, że wszystkie życzenia, postulaty i zadania wyrażane do zrealizowania przez szkołę i nauczyciela dotyczą również i naszego pisma.

Jesteśmy organem nauczycielskim, pisaniem ściśle związanym z problematyką szkolną, z życiem i pracą wielkiej armii nauczycieli, służymy wspólnej sprawie — wychowaniu kadr budowniczych Socjalistycznej Ojczyzny. Na piśmie naszym, jako organie centralnym ZNP speczywa obowiązek udzielania, w granicach posiadanych możliwości, jak najpełniejszej i jak najszerszej pomocy nauczycielom i wszystkim pracownikom oświatowym w wykonywaniu trudnej i odpowiedzialnej pracy.

W jaki sposób chcemy te zadania w bieżącym roku realizować?

Szkola, jak wiemy, posiada określone cele wychowania odpowiadające potrzebom naszego społeczeństwa i dlatego też praca nauczycielska musi być pracą wyraźnie ukierunkowaną i świadomą.

„Głos Nauczycielski” pragnie pomóc w kształtowaniu świadomości ideowo-politycznej i pedagogicznej ogółu nauczycieli. Zamierzamy w związku z tym udzielać stałej i dokładnej informacji o głównych kierunkach polityki oświatowej naszego państwa, głównych problemach z tym związanych, o roli i udziale nauczycieli, członków ZNP w realizowaniu tej polityki. Podstawowym problemem w polityce oświatowej jest obecnie przygotowanie warunków do przeprowadzenia reformy szkolnej oraz stopniowa jej realizacja. Stąd też zagadnienia dotyczące treści pracy zreformowanej szkoły, zwiększenia jej funkcji wychowawczych i opiekuńczych, stosowanie nowoczesnych metod pracy — powinny znaleźć w „Głosie” należne im miejsce.

JEST wiele istotnych problemów, od rozwiązywania których zależy podniesienie poziomu dydaktycznego i wychowawczego szkół takich jak: współ-

działanie szkoły z domem, praca organizacji młodzieżowych, wyniki nauczania, problemy wychowania moralno-społecznego, fizycznego i estetycznego młodzieży. Nad zagadnieniami tymi, jak również innymi, chcielibyśmy rozwinąć na łamach „Głosu” dyskusję, aby umożliwić wypowiedzenie się na te tematy jak największej liczbie nauczycieli, przez to budzić inicjatywę i twórczy wysiłek dla ustalenia środków i metod jak najwłaściwszego rozwiązywania przez nas szkoły podstawowych, aktualnych problemów dydaktyczno-wychowawczych.

„Głos Nauczycielski” jest organem ZNP — reprezentującego interesy przeszło 300 tysięcy nauczycieli i pracowników oświatowych. „Głos” powinien zatem przyczynić się do podnoszenia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego, powinien służyć radą i pomocą w rozwiązywaniu różnych trudności związanych z wykonywaniem funkcji zawodowych.

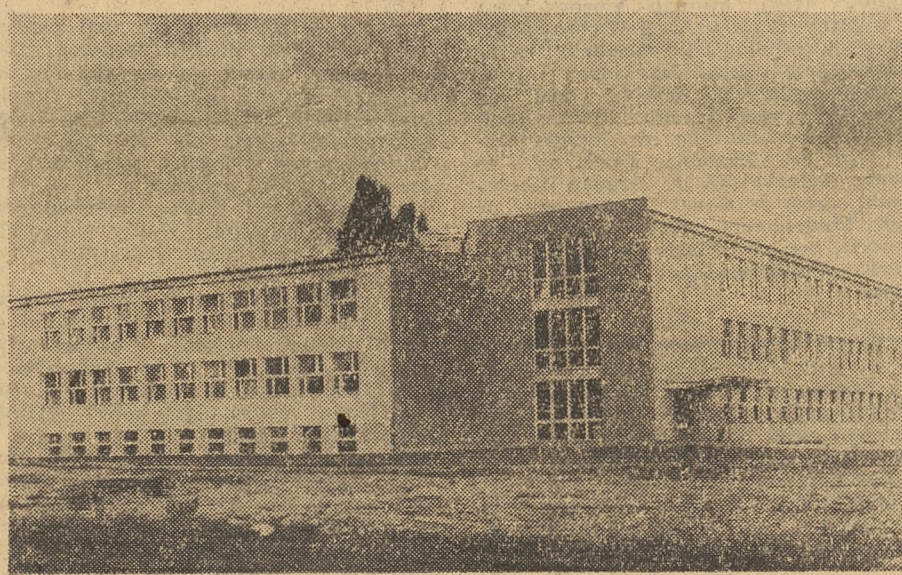
Redakcja zamierza realizować to poprzez stałe informowanie o pracach Zarządu Głównego ZNP oraz instancji niższych, jak również o głównych problemach tej pracy. Będą tu niewątpliwie na pierwszy plan wybijać się prace związane z przygotowaniem Kongresu Pedagogicznego, działalności pedagogicznej oraz kulturalno-oświatowej, obchodów 25-lecia strajku nauczycielskiego, jak również cały zespół prac i środków podejmowanych dla poprawienia warunków materialnych nauczycieli (mieszkania, opieka zdrowotna, odpoczynek i inne).

„Głos Nauczycielski” pragnie, w większym niż dotychczas rozmiarach udzielać nauczycielom wskazówek w zakresie podnoszenia wiedzy ogólnej i kwalifikacji pedagogicznych nauczycieli, porad prawnych oraz obrony przed krzywdą, niesprawiedliwym traktowaniem, bezdušnością i biurokratyzmem — jak również, co chcielibyśmy specjalnie podkreślić — współdziałać w kształtowaniu wysokiego „moralnego” nauczyciela-członka ZNP, jego światopoglądu i przekonań ideowo-politycznych, aktywności społecznej. Chyba każdy, komu jest drogi los szkoły polskiej, dziecka polskiego, chciałby, aby słowo nauczyciel było synonimem wszyściego, co jest najwartościowsze w naszym narodzie, synonimem prawdy, postępu, pracy i patriotyzmu.

DAJEMY sobie sprawę z tego, że realizować nasze wspólne zadania będziemy mogli tylko wtedy, gdy znajdziemy zrozumienie u kolegów — członków ZNP, gdy istnieć będzie między redakcją a ogółem nauczycieli ścisła więź i współpraca. Dlatego też gorąco prosimy naszych Czytelników o ustosunkowywanie się tak do programu naszego działania, do profilu pisma, jak i do poszczególnych problemów, które będziemy na łamach „Głosu” publikować. Pisze do nas o wszystkich sprawach, które Was bola i gnębi, jak również o tych, które Was cieszą i napawają optymizmem — o sprawach, które chcielibyście, aby były uwzględniane lub wykorzystane w Waszym piśmie. Jeśli nie wszystkie Wasze postulaty wnioski będą uwzględnione — nie macie o to do redakcji żalu. Czasem może to przekraczać granice naszych możliwości, czasem mogą to być postulaty sprzeczne z opinią większości czytelników.

Rozpoczynamy nowy rok szkolny świadomości wielkich zadań, jakie stoją przed nami do wykonania, świadomi również licznych kłopotów, trudności i niedomagań, które jeszcze w pracy naszej istnieją i które muszą być pokonane. Jednocześnie w pełni powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że współuczestniczymy w wielkim, historycznym procesie rozwoju i przeobrażenia naszego systemu oświatowego. Łata obecne porównywane są niejednokrotnie do okresu Komisji Edukacji Narodowej. Ciemnota i zacofanie, szlachty, sprzedająca magnatów, obca przemoc — uniemożliwili zrealizowanie mądrego i zbawiennego dla narodu programu Komisji. Dziś żyjemy w czasach, w których możemy nie tylko piękne hasła głosić — ale również i je urzeczywistniać. Tempo i zakres tej realizacji zależy również i od nas samych nauczycieli, pracowników i działaczy oświatowych, od naszej sumienności, wytrwałości i ofiarności w pracy w nadchodzącym roku szkolnym.

Na powitanie



Szkoła przy ul. Findera w Poznaniu.

Fot. K. Przychodzik

W Poznaniu przybędzie od 3 września siedem nowych szkół i jeden internat. Oddanie do użytku tych obiektów w zaplanowanym terminie jest m. in. zaśluga pracowników budowlanych.

Poznańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa nr 2 zapoczątkowało w tym roku pożyteczną akcję: „Jakobs i kompleksowość”. Polega ona na oddaniu obiektów — jeden z zaplecza oraz jak najstarszym wykonaniu całości robót.

Do szkół oddanych do użytku w ostatnich dniach sierpnia należy m. in. Pomnik Tysiąclecia przy ul. Harcerskiej dla 600 dzieci dzielnicy Główna. Piętnastoizbowy budynek o kubaturze 14 535 metrów posiada poza izbami lekcyjnymi,

olbrzymią aulę na około 200 osób (również dla użytku miejscowej ludności), sale gimnastyczne, 6 pracowni, gabinet lekarski i dentystyczny, łazienkę, stołówkę, kuchnię oraz tzw. harcówkę. Warto dodać, że dwa dawne budynki szkolne, z których młodzież przeniesie się do Tysiąclecia, przeznaczone zostaną: jeden na dodatkowe izby lekcyjne, drugi — na mieszkania dla nauczycieli.

Spśród innych szkół-pomników, które po raz pierwszy zaletnią gwarem dzieci, warto wymienić okazały budynek (na zdjęciu) przy ul. Findera, wykończony przedterminowo na 22 Lipca.

Fot. K. Przychodzik

„Przenosiny...”



Wrzesień 1939

Pamiętamy i będziemy pamiętać

1 września 1939 roku o godzinie 4.45, wojska hitlerowskie uderzyły na Polskę. Dąty te — nie zapomni naród polski. Opuszczone przez rząd, pozostawione sam sobie, przez sześć straszliwych lat okupacji przeżywał goręcy kłęk wrześniowy. Ale nie zalał się, nie poddał. Walczył, krwawił się, wierzył w ostateczne zwycięstwo.

Dzień po dniu, rok po roku — okupant hitlerowski niszczył bezlitośnie i z okrutną systematycznością: ludzi, kraj, kulturę.

Wrzesień! Pierwsze dni tego miesiąca, w którym otwierają się bramy tysiące szkół, rozbrzmiewającym gwarem radości i wesela milionów dzieci i młodzieży — w pamiętnym 1939 roku — były najmłodszymi i najtragiczniejszymi dniami w naszej historii.

Nim jeszcze Hitler rzucił na Polskę 57 dywizji wojska, 2 400 pojazdów pancernych oraz 2 floty powietrzne liczące przeszło kilka tysięcy maszyn bojowych — już na kilka miesięcy przed tą napadającą, rząd niemiecki zatwierdził plan wojny przeciwko Polsce, a Hitler w rozmowie z włoskim ministrem Ciano oświadczył: „Polskę należy zaatakować z taką siłą, by nie była ona w stanie przez 50 lat wystąpić do walki”.

Na kilka dni zaś przed atakiem zapowiedział:

„Obecnie tylko na wschodzie umieszciliem moje oddziały SS Totenkopf, dając im rozkaz nieugiętego i bezlitosnego zabijania kobiet i dzieci polskich pochodzenia i polskiej mowy, bo tylko tą drogą zdobędziemy potrzebną nam przestrzeń życiową” („Najnowsze dzieje Polski 1939—1947”).

NIEWIELE ponad dwadzieścia lat upłynęło od daty tych oświadczeń Hitlera. Jeszcze dwadzieścia lat nie minęło od procesu w Norymberdze, a w NRF — w dyskusji publicznej — wina za wybuch wojny obarcza się Polaków, „którzy sprzeciwiali się ugodzie z Niemcami”.

I dlatego należało wymordować przeszło sześć milionów obywateli polskich i dlatego dzisiaj mord ten usprawiedliwiał się, organizując się w NRF, tak żywo przypominając okres przedwrześniowy, wiecie apolskie.

W szkołach Niemieckiej Republiki Federalnej, w podręcznikach dla dzieci i młodzieży szkolnej napasę na Polskę jest tak przedstawiona, że z uczniów ugruntownie jest przekonanie, iż Polacy ponoszą winę za wybuch wojny.

A więc jest wojna, mówili ludzie. (Tak podaje podręcznik). A następnego dnia czytali w gazetach, że Polacy w swoim kraju mordowali Niemców, palili ich domy, wyrzucali z mieszkań i gospodarstw...”

Dalej — podręcznik podaje: „czytano oświadczenie Fuhrera: iż tych Niemców będzie bronili i za nich się zemści”.

Jak się mówił, w jaki wyrażany sposób mordował miliony ludzi, o tym wie starsze pokolenie w Polsce, wliczając do tego powinno każde dziecko polskie, by nie zapomnieć tej straszliwej lekcji historii, jaka barbarzyńca hitlerowski dał narodowi polskiemu.

Wiedzieć, pamiętać i dążyć do tego, by się już nigdy taka wojna nie powtórzyła.

WRZESIEŃ to nie tylko początek roku szkolnego. To także Miesiąc Odbudowy Kraju i Stolicy, Stolicy, w której do dziś pozostały ślady ciocię wymierzone ręką dziedziczącego zbrodnicę kraja, który ogromnym wysiłkiem leczy zadane mu i jeszcze nie zablźnione rany.

Oświęcim, Majdanek, Buchenwald, Sachsenhausen, Neuengamme-Hamburg, Gusen i dziesiątki obozów koncentracyjnych, w których dniami i nocą dymili kominy pieców krematoriów — oto jaki był powiew września 1939. O tym w podręcznikach szkolnych w NRF nie ma ani słowa.

Nie wolno tego września wymazać z pamięci. Nie wolno zapominać, że w najwyższych urzędach, na naczelnych stanowiskach w armii zachodniomemieckiej znajdują się ludzie, którzy przygotowali napasę na Polskę, którzy napadli na nasz kraj i zamienili go w jeden wielki koncentracyjny obóz zniszczenia. Dziś, otoczeni można opieką, pragną rozpocząć nową wojnę, marzą o nowym wrześniu.

Dzisiaj — to jednak nie wczoraj, a rok 1962 niepodobny jest do roku 1939.

Dzisiaj Polska jest w odmiennej sytuacji. Znajduje się w potężnym obozie socjalizmu, a od Niemiec zachodnich oddziela ją już nie płońca, ale przyznana granica z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Z państwem, które uznano naszą granicę zachodnią, z którym łączą nas wspólne interesy, a serdeczne stosunki coraz bardziej się zacieśniają i pogłębiają.

DWADZIESCIA trzy lata minęły od napasę hitlerowskiej na Polskę. Przywódcy Niemieckiej Republiki Federalnej już o tym nie pamiętają. Za-

Miesiąc przed rocznicą strajku

Za kilka tygodni obchodzić będziemy rocznicę strajku nauczycieli zrzeszonych w Związku Nauczycielstwa Polskiego. W piśmie naszym ukazać się na ten temat artykuły, dokumenty, wspomnienia. Nim to jednak nastąpi, w ciągu września zamieszczamy będziemy notatki, cytaty, fragmenty z ówczesnej prasy, wyjątki z artykułów, wypowiedzi — słowem, materiały, które pozwolą zrozumieć atmosferę polityczną, w jakiej narastał wybuch strajku.

Będzie to pewnego rodzaju kronika dni wrześniowych 1937 roku, lub po prostu kalendarz, godnych zanotowania, wydarzeń.

Pamiętać należy, że przyczyn wybuchu strajku nauczycielskiego szukać trzeba nie tylko w sytuacji ekonomicznej nauczycieli, czy w obronie zaniedbanego Zarządu Głównego lub jeszcze innych często moloznacznych powodach. Zawieszenie przez ówczesną władzę Zarządu Głównego ZNP było ostatnim ogniwem w łańcuchu przyczyn i bezpośrednim powodem strajku. Strajk był bowiem strajkiem wybitnie politycznym, ostrym protestem przeciwko zamachowi na niezależność ruchu zawodowego, na faszyzacji kraju, strajkiem protestacyjnym przeciwko konstytucji kwietniowej, Obozowi Zjednoczenia Narodowego, przeciwko dyktaturze pułkowników, kleru i obszarńków.

Postępująca radykalizacja robotników i chłopów, krwawo tłumione masowe strajki chłopskie w 1937 roku nie pozostały bez wpływu na nauczycieli, z których szeregow wyszli wybitni działacze robotniczy, chłopscy, członkowie i sympatycy KPP.

Na kilka lat przed wybuchem strajku dokonywał się przyspieszony proces radykalizacji mas nauczycielskiej i tempo przechodzenia na lewą stronę wymagało się. Aż przyszedł wrzesień 1937 roku.

W numerze 1 „Głosu Nauczycielskiego” z 12 września 1937 roku prezes Związku, Jan Kolanko w artykule „Nowy etap pracy” pisał:

„W którą bowiem tylko dziedzinę życia szkoły, zwłaszcza powszechnej, razymy, widać, że to dziedzina niemal przez Boga i ludzi zapomniana...”

„Prawie milion dzieci pozostaje poza szkołą mimo dodania w ciągu 2 lat 6 000 nowych etatów nauczycielskich. 1475 tysięcy dzieci uczy się w szkołach pierwszego stopnia, w olbrzymiej części w godnych pożalowania izbach szkolnych. Budownictwo szkolne zdane zostało na jałmużnę publiczną...”

„Wiele zjawisk dowodzi, że istnieją stale i bynajmniej nie słabnące tendencje uczenia się nauczyciela ślepego narzędzia, niewolniczo ulegającego tym, którzy uważają się za powołanych do przewodzenia i rozkazania nauczycielowi...”

„Żadna racja nie może przysłonić ani umniejszyć faktu, że z powodu nieprawdopodobnie złych warunków pracy progi znacznej liczby nowych szkół powszechnych — opuszczają półanalfabeci, którzy po kilku latach stają się pułkownikami analfabetami...”

„Do takiego stanu przyszło musiało, boć przecież w przeciągu 7 lat zmniejszono budżet oświatowy o 33%...”

A oto drugi artykuł w tym samym numerze „Głosu Nauczycielskiego” pt.: „Pod obuchem 51 art.”

„Masowe przeniesienia nauczycieli mieliśmy po wyborach sejmowych, samorządowych, kiedy to zmuszono nauczycieli do przeprowadzenia akcji politycznej wbrew woli ludności. Rezultat tej akcji był jak najgorszy...”

„W roku zeszłym czynnik reakcyjne i klerkałe prowadziły szeroką akcję przeciwko Związkowi, atakując osobiste i cały szereg nauczycieli-związkowców. I, o dziwo, część tych atakowanych nauczycieli przeniesiono „dla dobra szkoły”. Niektórzy z nich przeniesiono są już kilkakrotnie dla „dobrej szkoły”.

JESZCZE w marcu bieżącego roku prezydium Zarządu Głównego przeanalizowało realizację planów budownictwa szkolnego i mieszkaniowego oraz wyniki działalności Związku w zakresie obrony prawnej nauczycieli.

Chodziło o to, by dokonać choćby próbnej oceny działalności Związku w tej dziedzinie i w oparciu o to ocenę podjąć odpowiednie kroki zmierzające ku polepszeniu sytuacji. I chociaż ta ocena wypadła w zasadzie pozytywnie, stwierdzono jednak szereg poważnych niedomagań, które ujemnie wpływały i na sytuację ogólną, i pozycję nauczycieli.

Dzisiaj po upływie pięciu miesięcy od daty owego prezydium — Zarząd Główny postanowił przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego — sprawdzić, jak ogólna sytuacja związkowa realizowała wnioski i zalecenia prezydium, zalecenia, które wymagały od zarządów ogniw skuteczniejszej działalności na rzecz szkoły i nauczyciela.

W drugiej połowie sierpnia bieżącego roku członkowie i pracownicy Zarządu Głównego wyjechali w teren, by w różnych okęgach i powiatach sprawdzić, czy podstawowe kierunki działania tych ogniw przyczyniły się do polepszenia sytuacji.

Mają oni zebrać materiał, który pozwoli na ustalenie dalszych form i metod działania, który wykaże pozytywne i negatywne strony w tej działalności terenowej, który wreszcie umożliwi Zarządowi Głównemu sprzecyzowanie generalnych wniosków i przekazanie ich właściwym czynnikom.

W zakresie budownictwa szkolnego i mieszkaniowego dla nauczycieli, ogniska miały do 1 czerwca przekazać inspektoratom oświaty materiały dotyczące pomieszczeń lokalowych, sprzętu, urządzeń i pomocy naukowych. Tam, gdzie budowano, przebudowywano lub rozbudowywano szkoły, powołany przez zarząd ogniska „Spółdzielni Komitet Budowy Szkół” miał czuwać nad prawidłową jej lokalizacją, doborem najodpowiedniejszego projektu oraz nad wykonawstwem.

Jeśli chodzi o sytuację materialną nauczycieli, zadaniem ognisk było: zebrać dane dotyczące potrzeb mieszkaniowych członków ognisk, poczynić starania o zarezerwowanie mieszkań dla nowo wstępujących do zawodu, zawiadomić Oddziały Powiatowe o osobach,

W KALEJDOSKOPIE WYDARZEŃ (zamiast przeglądu prasy za okres wakacyjny)

● Grono profesorów wyższych uczelni potępilo w odezwie pogromy żydowskie w Brześciu i Częstochowie.

● W różnych okolicach Polski miały miejsce krwawe zaburzenia chłopskie. Według komunikatu PAT, zostało zabitych 41 osób, a 34 rannych.

● Szereg organów prasowych donosiło o mającym nastąpić zniesieniu celibatu nauczycielek na Śląsku. Jest to postulat ZNP, o który zdecydowanie i wytrwale walczymy od lat.

KATOLICKIE pismo „Dzwon” pisze: „Większość nauczycieli należy, niestety, do organizacji opiewanej przez zwolenników socjalizmu i masonerii, radykałów społecznych, a pod względem religijnym bezbożników i często otwartych wrogów religii. Organizacja ta — to Związek Nauczycielstwa, zwany „Ogniskiem”...

„Nauczyciel, należący do Słowarzy-szenia Chrześcijańsko-Narodowego, powinien być popierany i otoczony specjalną życzliwością społeczeństwa. Inaczej zupełnie należy się odnieść do tych, którzy są członkami zwaśnianej religii na-cznych biskupów jako wrogów religii katolickiej. Taki nauczyciel „ogniskowiec”, choćby sam jako jednostka nie budził żadnych zastrzeżeń, to przez należenie do „Ogniska” popiera organizację potępioną i musi być zwalczany. Trzeba skończyć z tą tolerancją tych ludzi niby dobrych, ale wysługujących się celom masoniskim i bezbożniczym”.

A działo się to w czasie, gdy ZNP rozwijał szeroką działalność kulturalno-oświatową i wydawniczą, istniał Instytut Wyższej Kultury Umysłowej Związku Nauczycielstwa Polskiego prowadzony przez zespół akademicki „Universitas Rediviva” (UR), którego kierownikiem był wybitny uczyony A. B. Dobrowolski, a w skład zespołu UR wchodził znani i powszechnie cenieni naukowcy i profesorowie wyższych uczelni: prof. dr Stefan Bałey, doc. dr Jan Blaton, prof. Stefan Czarnowski, doc. dr Natalia Gasiłowska, dr Aleksander Hertz, prof. dr Tadeusz Kotarbiński, dr Bogdan Korzeniowski, prof. dr Oskar Lange, doc. dr Adolf Lindenbaum, doc. dr Stanisław Ossowski, doc. dr Maria Ossowska, doc. dr Julian Pułkowski, doc. dr Julian Starzyński.

kóre dopłacają do mieszkań, które w całości opłacać powinni rady narodowe; zająć się dziećmi (nauczycieli), które mają wyjechać na kolonie; zorganizować opiekę nad nauczycielami-rencistami. Zadań tych, które wymieniamy tylko przykładowo, było znacznie więcej.

Podobne — tylko obejmujące szerszy zasięg — zadania miały do wykonania oddziały i okręgi ZNP. Ich wspólna, zsynchronizowana na terenie powiatu i województwa, akcja — w oparciu o dostarczone przez ogniska materiały — miała wpłynąć na polepszenie sytuacji szkoły i nauczyciela.

Zarządy oddziałów powiatowych ZNP powinny były np. zaprowadzić rejestr aktualnych potrzeb mieszkaniowych oraz wspólnie z inspektoratami oświaty opracować plan zaspokojenia mieszkań nau-

Z działalności ZG ZNP

Poucządzająca konfrontacja

czyielskich do 1970 roku i plan ten przysłać zarządom okręgowym, które z kolei miały tym planem zainteresować wojewódzkie rady narodowe oraz komitety partyjne. Ponadto zarządy okręgowy miały z budownictwem szkolnym i mieszkaniowym dla nauczycieli — szczególnie zaś w przypadkach poważnych niedomagań — zapoznać nauczycieli-radnych i posłów.

Również w zakresie obrony prawnej zarządy oddziałów powiatowych powinny były przeprowadzić w inspektoratach oświaty rozmowy na temat ruchu służbowego, zabezpieczenia nowym nauczycielom mieszkań, zasiłków na zaspokojenie, zacięcia się ekwiwalentami, rozdziałem godzin nadliczbowych (więcej o tym pisali do „Głosu” nauczyciele) oraz przeciwdziałanie tendencjom odpływu z zawodu nauczycielskiego je „niostek wartościowych przez udzielanie im pomocy w sprawach osobistych, rodzinnych, zawodowych oraz w pracy społecznej.

Zarządy okręgowy w oparciu o materiały dostarczane przez oddziały powiatowe miały się włączyć do prac nad przygotowaniem planu gospodarczego i inwestycyjnego na rok 1963; dopilnować zabezpieczenia środków finansowych

Lengyel Magyar két jò barat...

Wszystko co piękne — szybko mija. Tak też i szybko minęła 8-dniowa wycieczka nauczycielska na Węgry, zorganizowana przez OM ZNP Gdańsk w sierpniu br. Poza niezapomnianymi wrażeniami, jakie wywarły na nas piękno krajobrazu i folklor węgierski, pozostawiła ona w uczestnikach wycieczki niewzruszone przekonanie, że powiedzenie „Polak — Węgier dwa bratanki” nie jest pustym frazesem, ale niemal na każdym kroku przyobleka się w konkretne, realne a nawet chwilań mile żenujące nas kształty.

Ale niech mówią fakty: Zamiast na godzinie 22.00 docieramy do tego cudownego miasta sporo po północy (defekt autobusu na kilkadziesiąt kilometrów przed Budapesztem). Ulice niemal wymarłe, jakieś zapoźnione małżeństwo węgierskie na dźwięk słowa „Lengyel” rezygnuje z rychłego dotarcia do domu, wsiada do naszego autokaru (jądącego w innym, niż im wypadła kierunku) i „pilotuje” nasz wóz aż do bramy naszego hotelu „Ersebet”, abyśmy nie potrzebowali kluczy przez długie minuty po ulicach.

Restauracja hotelowa czynna jest w zasadzie do godziny 24.00. Z góry więc jesteśmy przygotowani na to, że dzisiaj nasza podróż zakończy się noclegiem „na gódnego”. Może gdzie indziej byłoby tak rzeczywiście — ale jesteśmy przecież w stolicy naszego bratniego narodu. Kierownik sali i kelnerzy, mimo że staniają się ze zmęczenia po całodziennych pracy, czekają na nas do godziny 2.00 w nocy i oto za chwilę wjeżdżają na stół smakowite potrawy kuchni węgierskiej, a na sali rozbierzmiewa pierwszy toast wypity lampką doskonałego wina za przejażdżką polską-węgierską, okraszony do tego serdecznym uśmiechem.

I od tej chwili co dzień, co krok, ciągle te same objawy serdeczności. Jakis starszy Węgier wysiada z nami z autobusu nr 15 i, mimo że spieszy się zapewne, przeprowadza nas przez labirynt ulic Pestu, aby oddać nas cało i bezpiecznie w ręce sympatycznej konduktorki linii „26”, która pewnie dowozi nas do wspaniałego kapelska na Wyspie Małgorzaty.

Od tej pory rozumiemy, że słowo „Lengyel” jest tym magicznym słowem, które otwiera nam podwoje i pomaga znaleźć wolny stolik w zatłoczonej restauracji „Astoria”, gdzie napawać się możemy pięknym muzyką najlepszą w Budapeszcie cygańskiej orkiestry, która „rozsyfrowawszy” Polaków ma w zanadrzu również i dla nas „Sza dzieweczka do laseczka” czy „Karolinke” no i, oczywiście, nieodłączne przy takich okazjach „Sto lat”.

Przez 4 granice

Autobus — zielony z czarnym pasem, jakich wiele na naszych zsozach. Dla mnie jednak urasta on do roli niemal latającego dywanu, bo oto przy współudziale tego zupełnie prozaicznego środka lokomocji spełni się wkrótce jedno z najgorętszych i bardzo zadawaniych marzeń o wielkiej podróży.

Plan nakreślony przez organizatorów brzmi: Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria i z powrotem. Setki miast, tysiące kilometrów.

Jest ciepło, lipcowy poranek. Wyruszamy z Kłodzka o dziesiątej z minutami i o północy jesteśmy w Zakopanem. Tu trochę turystyki i po załatwieniu formalności na punkcie granicznym, już z portfelami wyciecznymi obcą walutą, przekraczamy granicę.

Droga wije się serpentyną wśród gór. Silnik postępuje, kierowca ociera spocnioną czołową, a my napawamy się wspaniałym widokiem, skapaniem w promieniach zachodzącego słońca, panoramą Tat. Biwakujemy u stóp słynnej w Europie Dobbskiej Ładowej Jaskini, oczywiście, po uprzednim zwiedzeniu tego osobliwego kaprysu natury. Wyżoko w górach, przedostając się przez szczytyny, woda wydrżyła ogromną jaskinią, gdzie z kolei wskutek niskiej temperatury zamarała, tworząc fantastyczne lodowe kształty i labirynty.

Następnym etapem naszej podróży są Węgry. Tu witają Polaków szczególnie serdecznie. Podczas zwiedzania Debreczyna a potem — już w drodze powrotnej — Budapesztu, niejednokrotnie mamy okazję się o tej serdeczności przekonać. Magiczne słowo „Lengyel” (Polska) otwierało serca i ramiona.

W miarę zbliżania się do granicy rumuńskiej stawało się coraz cieplej, aż wreszcie, w wystawionym na bezwzględne ataki słońca autobusie, zaczęło przążyć niemilosierdzie. Pędzimy co sił w kołach (mechanicznych), wykorzystując na jazdę noc, mijamy trzecią z kolei gra-

na budownictwo mieszkaniowe dla nauczycieli, na ekwiwalenty, na zasiłki zdrowotne itp.

Te przykładowo podane zadania, jakie realizować miały zarządy ogniw terenowych ZNP, świadczą o roli, znaczeniu i odpowiedzialności zawodowej organizacji nauczycielskiej.

W jakim stopniu te zadania zostały wykonane, dowiemy się po dokonanej przez Zarząd Główny lustracji.

Należy podkreślić, że Zarząd Główny ze szczególną troskliwością zajął się członkami Sekcji Pracowników Administracji Szkolnej — Gospodarczych i Obsługi.

Wszystkie ognia Związku powinny — takie było zalecenie ZG — dopilnować przestrzegania regulaminu pracy i uprawnień woynych członków; przydziału odzieży ochronnej i roboczej; przyznania bezpłatnych mieszkań dla woynych członków; stosowania awansu automatycznego do ich uposażeń; prawa do nagród i zapomóg na równi z nauczycielami i pracownikami administracyjnymi.

Zebrał materiał dotyczący budownictwa szkolnego i mieszkaniowego oraz danych z dziedziny spraw ekonomicznych i obrony prawnej jest niełatwym zadaniem i wymagać będzie dużego wysiłku.

Ta konfrontacja wniosków, zaleceń i konkretnych zadań z rzeczywistością będzie bardzo pouczająca.

Jesteśmy bardzo zmęczeni, gdy — mimo dyskretnego przeliczania posiadanych forintów, które chcemy wydać na skromne butelczyny „Badacsonyi” i małą czarną — na stole pojawia się fantastyczny węgierski gulasz i kieliszek naszej h... rodzimiej „Eksportowej” (notabene tańszej niemal o połowę niż u nas w kraju). Gest zdziwienia z naszej strony (nie zamawialiśmy przecież tych wszystkich delicji). Kelner kącikiem oczu wskazuje nam nieznanego fundatora siedzącego z roześmianą twarzą o kilka stoików dalej i zadowolonego z udanego „kawatu”. Nie trzeba chyba dodawać, że za chwilę ładuje on przy naszym stole jako najmilszy gość i od tej pory nie baczając już na nic, rowanżujemy się za poczęstunek.

Słowo „tanió” — nauczyciel, ma również swoją wagę.

Na jego dźwięk nieznane osoby wyszukują nam z tłumy plażowiczów nad Bałatonem naszych kolegów po fachu, z którymi mamy tyle wspólnego do omówienia, bo też przecież i Batory i Bem. Wymieniamy adresy, zapewniamy gorąco, że spotkamy się tu, lub na Wybrzeżu za rok, już jako starzy, dobrzy znajomi.

W tych rozmowach nie przeszkadza nam absolutnie brak znajomości „diablen” trudnego języka węgierskiego. W zastępstwie idzie angielski, rosyjski, niemiecki czy nawet esperanto.

Niezapomniane wrażenie pozostawia wreszcie na uczestnikach pobyt w przepięknej podbudapeszteńskiej winiarni o trudnej nazwie „Hüvösvölgy Nepkert”, gdzie po obsłużeniu innych zagranicznych wycieczek cygańska orkiestra podchodzi do podium, na którym ustawione są nasze stoły i wita nas „Kukuleczka” a pełna temperamentu uroczą Węgierką śpiewa nam, jakże bliską naszemu sercu piosenkę „Powiadają ludzie, że ja malowana”, by wreszcie zakończyć swój występ ognistym czardaszem. Na stołach pojawia się czwarta, piąta i któraś tam z kolei lampka wina i niestety... to już prawie rano.

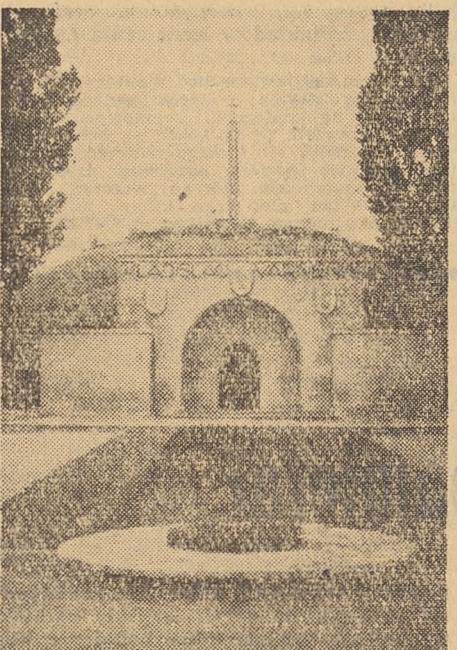
Serdeczne, braterskie uściski żegnają nas przy autobusie, który unosi nas na kwatery.

I wreszcie ostatni wieczór w Budapeszcie. I znowu specjalnie dla nas sprostowana cygańska orkiestra, dyskretnie rlonie iży i ostatnie toasty „Eljen Lengyel”, „Eljen Magyar”!

Miasto, w którym pozostawiliśmy nasze serca, znika nam wkrótce z oczu, ale długo jeszcze w takt wysłuchzonego „Jelca” wypływają nam na usta słowa: „Lengyel Magyar két jò barat”!

ERPE
Gdańsk

nie i oto pod kołami już spalona słońcem ziemia rumuńska. Wita nas łanami falujących zbóż i kukurydzy, winnicami na stokach gór, sadami pełnymi owoców i tanim koniakami. Po drodze mijamy, pracujące przy budowie kolei i rurociągów naftowych, brygady młodzieżowe.



Mauzoleum Władysława Warneńczyka (około Wary w Bułgarii)
Fot.: J. Raduchowski

Korzystając z gościnności pracowników jakiegoś tamtejszego PGR nujemy w stogach świeżo wymłóconej sioły i... o świecie ruszamy w drogę.

Czwarta granica utkwiała mi szczególnie dobrze w pamięci, ponieważ jest nią przepiękny, niezapomniany, malowniczo rozlewający się Dunaj. W Bułgarii celnicy znając już widoczne obyczaje sarmatów, penetrują skrupulatnie autobus, po czym udzielają informacji w sprawie cła na wywożone z ich kraju towary, i... do widzenia.

Wieczorem jesteśmy w Warnie. Orzeźwiający, świeży powiew Morza Czarnego, moc wrażeń, zachwyt i perspektywa u-pragnionego odpoczynku — każda zapomnienie o trudach trwającej już tygodni podróży. „Aplikujemy sobie” solidne porcje pomidorów i moreli, pijemy narodowy przysmak kaimak i odpoczywamy.

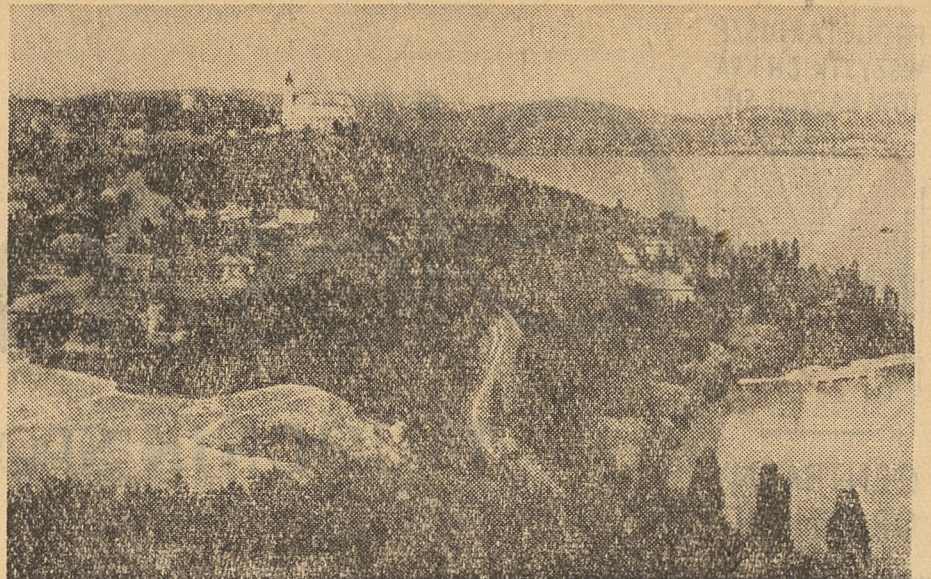
Cztery dni tylko dano nam na złapanie „drugiego oddechu”, wykorzystujemy je zatem zachłannie na intensywnym opalaniu i cudowną kąpiel w Morzu Czarnym.

Nasza gospodni, stara Ormianka, jest bardzo gośpna, nie wie, gdzie nas położyć, żebyśmy dobrze wypoczęli, częstuje pysznymi raczkami i konfiturami, i opowiada coś bardzo szybko i całkowicie niezrozumiale. W sukurs przychodzi tu czasem jej wnuczek, ośmiolatek Diki, który w szkole poznał już trochę język rosyjski.

W pobliżu Złote Piaski, słynna bułgarska miejscowość letniskowa, Aladza-Monastyr — wykuty w piaskowcu klasztor prawosławny i wreszcie miejscowość, w której poległ przed wiekami nasz młody król. Bułgarzy czczą jego pamięć i otaczają troską zbudowaną na polu słynnej bitwy „grobowiec”. Nie ma tam wprawdzie zwłok Warneńczyka, bo ich po bitwie nie zidentyfikowano, jest jednak królewskie popiersie i tablica pamiątkowa. Przewodnik skrupulatnie opowiada (w języku rosyjskim) szczegóły bitwy z Turkami.

Z Warny „wpadamy” jeszcze do Sofii i znowu przed nami cztery granice. Po trzech tygodniach zmęczenia, ale syci wrażeń, wracamy do domu.

KRYSTYNA RADUCHOWSKA



Nad Bałatonem

Komunikat o zakończeniu 2 konkursów

Konkurs na temat „Czy znasz ustawę o prawach i obowiązkach nauczycieli oraz statut ZNP” został już zakończony. Losowanie nagród odbędzie się przy końcu września.

Uczestnicy konkursu i czytelnicy naszego pisma będą o wynikach losowania nagród zawiadomieni komunikatem podanym w „Głosie”.

Nagrody przesłał Wydawnictwo „Prasa Krajowa”. Prosimy uprzejmie o uzbieranie się w cierpliwość, gdyż od daty podania wyników do otrzymania nagrody u-

plynie trochę — potrzebnego dyrekcji dla załatwienia tej sprawy — czasu.

Równocześnie zawiadamiamy, że w dzisiejszym numerze drukujemy ostatnie prace przysyłane na konkurs: „Jak spędzam wakacje”. Przyznane nagrody tygodnia i miesięczną dyrektora Wydawnictwa „Prasa Krajowa” przesła nagrodzonym przekazem pocztowym.

*

Nagrody tygodnia (po 150 zł) za nadesłane na konkurs najlepsze korespondencje, zamieszczone w 32 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 26 sierpnia, otrzymują:

Eks-Eksternistka („Jesteście kwiatem nauczycielstwa”) oraz Zofia Szware, Włocławek — („Tu nie ma nikajkiej kasy”).

Najprzyjemniejsze lekcje

W NASZYM liceum (Liceum nr 19 w Gorzowie Wlkp.) organizowane są corocznie obozy wędrowne. Im więcej to cieszą się dużym powodzeniem wśród młodzieży. Chociaż uczyć języka polskiego, nie lubię ograniczać się do opowiadania tylko uczniom o miejscowościach lub regionach związanych ze znanymi pisarzami, których utwory omawia się na lekcjach. Toteż staram się, aby te miejsca, urodzin czy życia pisarza, młodzież poznała w czasie letnich wędrowek.

Zajmują się więc turystyką; prowadzę w ciągu roku szkolnego SKTK, a podczas wakacji biorę udział w obozach wędrownych. Tak się dobrze składa, że dyrektor naszego liceum jest również miłośnikiem i wytrwałym uczestnikiem corocznych „wypraw”, podobnie jak 6 kolegów uczących różnych przedmiotów.

W tym roku, w sierpniu, trasa naszego obozu miała przebiegać szlakami turystycznymi Gór Świętokrzyskich. Kiedy planowałam trasę wędrowki, a potem dyskutowałam nad nią w gronie kolegów wychowawców, wzięłam pod uwagę dwa zasadnicze cele: zapoznanie młodzieży z ukształtowaniem pasma Gór Masłowskich, Łysogór i Gór Klonowskich, ich budową geologiczną, fauną i florą oraz z historią Kielecczyny i przede wszystkim z pamiętkami po Stefanie Żeromskim, Henryku Sienkiewiczu, a także Stanisławie Staszicu i ks. Piotrze Ściegiennym.

Plan zostaliśmy przyjęty. Inspektorat Oświaty dofinansował nasz cel. W rezultacie w Góry Świętokrzyskie wyjechało 71 uczniów oraz 8 wychowawców.

Wyjechalismy z Gorzowa Wlkp. autobusami. Pierwszy postój przy trasie Kielec — Bodzętyn, w miejscowości Cedzyna.

Namioty stanęły w lasku, nad rzeczką Lubrzanką. Pierwszy apel, pierwsze śniadanie i zapoznanie się ze środowiskiem. Pogoda była wspaniała; przez 13 dni świeciło słońce, a raz tylko „przewalała się” nad obozem burza, potężna, ale krótkotrwała.

Na treść zajęć obozowych składały się wycieczki, kąpiele, opalanie, zwiedzanie Kielec. Przed każdym „wypadem” w te-

RYSZARD GROMIEC
Gorzów Wlkp.

KRONIKA ZWIĄZKOWA

▲ W okresie miesięcy wakacyjnych odbyło się w ZNP wiele spotkań z nauczycielami z zagranicy, którzy w ramach wczasów wymiennych przybyli do Polski a m. in.: Węgrzy, Jugosłowianie, Anglicy, delegaci Meksyku, Japonii. Nauczyciele polscy spędzili kilka tygodni w Bułgarii, Anglii, Jugosławii, Rumunii, na Węgrzech.

▲ 27-osobowy chór nauczycielski przy Oddziale Powiatowym ZNP w Wieluniu — w drugiej połowie sierpnia wziął udział w wycieczce organizowanej przez Powiatowy Dom Kultury Prezydium PRN. Trasa wycieczki wiodła przez Kielce, Opatów, Sandomierz, Rzeszów, Łańcut, Wieliczkę.

▲ Ognisko nr 2 przy Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Prasce zorganizowało wycieczkę na szlaku: Kraków, Zakopane, Morskie Oko. Znaczną część kosztów związanych z wycieczką pokrył zarząd Ogniska.

▲ W gmachu Liceum Pielęgniarskiego w Koszalinie odbył się w sierpniu kurs społeczno-oświatowy. Organizatorem był Zarząd Okręgu ZNP. Celem kursu było przygotowanie nauczycieli do pracy na konferencjach rejonowych oraz do pracy artystycznej z młodzieżą. Na kursie odbyło się spotkanie z prezesem ZG ZNP kol. Józefem Kwiatkiem, a w dniu zakończenia kursu na pożegnalny wieczór przybyli przedstawiciele władz oświatowych z kuratorem kol. Alfonsiem Prondzińskim, przedstawiciele Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych oraz Wydziału Kultury.

▲ 26 i 27 sierpnia odbyło się w Wolsztynie, w gmachu Liceum Ogólnokształcącego, plenarne zebranie Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu. Głównym punktem porządku dziennego obrad plenum było omawianie „Wzlotów problemów pracy związkowej w nowym roku szkolnym”.

▲ Nauczyciele Białostoczczyzny odbyli autokarem bardzo interesującą wycieczkę w Góry Świętokrzyskie. Zwiedzili Lublin, statkiem dojechali do Kazimierza, zwiedzili Lublin, Natęczów, Majdanek, odbywali spacer przez Puszcze Jodłową, obejrzeli kopalnię marmuru, podziwiali Górę Zamkową, na której znajdują się ruiny zamku piastowskiego z XIV wieku.

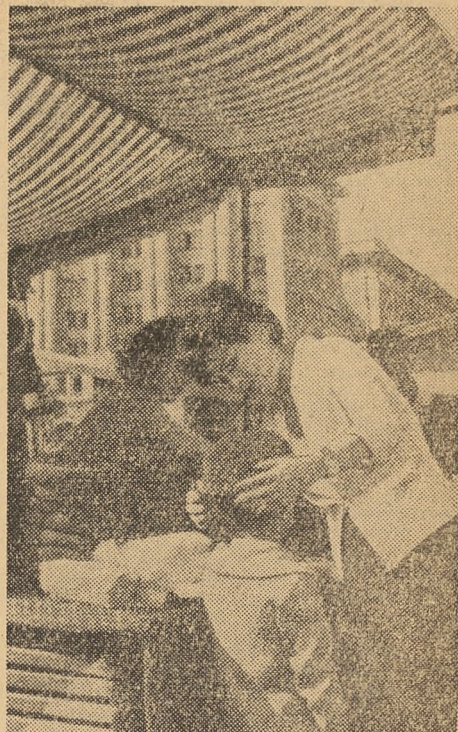
KRONIKARZ

Film naukowy w służbie wyższej uczelni

Z prądem

To nie praca

Na warszawskim
kiermaszu szkolnym



Na samym początku był czepk z koronką, później włóczkowa czapeczka z pomponem, słomkowy kapelusik — gdy był upał — i skórzana pilotka w zimie. Były jeszcze trójkątne kapelusze z gazety, wymyślne czapki z kolorowego papieru — niezbędne dekoracje głowy w czasie przedszkolnych zabaw.

A teraz — prawdziwa czapka szkolna. Musi ona pasować „Jak ulał” — nie opadać na uszy i oczy, nie stercedz na czubku głowy. Zrozumiała jest więc treść, z jaką mama przymierza ten ważny element szkolnego ubioru swemu „pierwszoklasie”. Kto wie, czy nie z większą, niż przymierzała swój własny pierwszy kapelusik,

Wit.

TUREK Z BARTOSZY

Realista wyobraźni



manizmem. Wzloty i upadki ludzkiej egzystencji wyrażone tu są w sposób, daleko odbiegający od szablonu. Czasem są to pełne łagodnej poezji kompozycje, jak „Wstań, korzeniu, i leć”, „Klatka w poszukiwaniu ptaka”, gdzie indziej romantyczna wizja „Rączy koń” do wiersza Mao Tse-tunga, innym razem pełne dramatycznej napięcia obrazy jak „Lek przed światłem” itp. W pracach Grünberga znajdziemy nie tylko piękno czysto formalne, ale także ogromną skalę wzruszeń i odczuć, umiejętność ukazywania ludzkiej przeszłości i marzeń.

Znany pisarz francuski Jean Cocteau pisze w liście do Grünberga: „Możę jedynie ponownie wyrazić panu mój podziw dla równowagi między światłem i cieniem, między światłem rzeczywistym, a światłem wyobraźni. Nasza rola jest zapładniać świadomość podświadomością, bo ze związku tego rodzą się cudowne potwory wyobraźni”.

ELŻBIETA SZTEKKER

Spotykam w podziemiach znajomą koleżankę; wchodzi do przedziału, w którym siedzę. Wraca z nauczycielskiego kursu. Ja skądinąd. Pozwalam jej mówić, więc mówi i mówi, bo jest taka zaafektowana pedagogiczną teorią, w której tkwiła przez trzy tygodnie. Aż się trochę wstydzi przed współpodróżnymi z przedziału, którzy patrzą na nas z jakimś zenującym mnie zainteresowaniem. A jej nie zamykają się usta. Wymienia z dumą nazwiska wszystkich wykładowców, przy każdym problematyce jego wykładów. Recytuje litanie książkowych tytułów. Sięga po walizkę i rozkłada książki, kupione na gorąco w dużym mieście, gdzie była. Przy okazji załapała jakieś drobne pomoce naukowe, zachwyciła się ich przydatnością. Tak przez całą drogę. Wzięła z sobą do swego małego miasteczka te przedmioty, literaturę, przeżyła niecodziennie, nowe myśli, pomysły, cudze i swoje — cały wielki zapas nowych sił na nowy rok pracy. Ja słucham tylko polowicznie — nie mieści mi się za głowę. Obserwuję równocześnie gapiących się na nas pasażerów — dla nich takie postawy, to zjawiska nie w tej ziemi. I zarazem rozmyślam nad istotą nauczycielskiego zawodu, nad naturą jego pracy.

To nie praca.

Dla prawdziwego nauczyciela szkoła nie jest warsztatem, lecz biosferą — czymś, czym się żyje, bez czego żyć nie można. Nauczanie i wychowywanie stają się z biegiem czasu łańcuchami odruchów niemal instynktownych. Dziecko, klasa — cząstka własnej jaźni. W działalności pedagogicznej zaangażowane są wszystkie siły psychiczne, napięte wodańku do najwyższych granic. Cała sfera intelektualna — w niej. Całe życie emocjonalne — w szkole. Któż inny tak intensywnie przeżywa każde powołanie i niepowołanie zawodowe? kto traci apetyt, kto zasnąć nie może do późnej nocy, kto płacze i wybucha radością?

To nie praca — to samo życie, poza którym jest tylko śmierć. To oświata, przelewająca się pełnią, bujną gąszcz, przypominający podzwrotnikową puszcę.

N. H.

dokonuje się dla celów dydaktycznych zdjęcia zwierząt w ogrodzie zoologicznym.

W związku z programem szkolnym rozwija się ścisła współpraca z Telewizją. Pokazy filmu np. takiego jak „Las” zapoznają telewidzów z materiałami filmowymi SGGW.

Mówią studenci: Antoni Kukiełka, z III roku studiów, uważa, że filmy nawiązujące do wykładów dają możliwość dokładnego zapoznania się z przerobionym materiałem. Film pokazuje dokładnie niedostrzegalne gołym okiem szczegóły badanego obiektu. Zyczeniem studenta jest, aby jak najczęściej były demonstrowane filmy uzupełniające wykład profesora.

Maciej Hoffman z tegorocznych m. in. zwraca uwagę, że pokazuje się zbyt mało filmów zagranicznych. Film urozmaica wykład, budzi zainteresowanie.

Halina Jasztor (III rok) również do wodzi, że filmów powinno być jak najwięcej, czeka się na nie na sali wykładowej, powinny być bardziej rozpoznańskie.

Na temat filmu toczy się dyskusja przed wykładem i po wykładzie. Jedni słuchacze uważają, że film przed wykładem wprowadza w temat, ułatwia jego percepcję, dopomaga w uzmysłowieniu sobie opisywanych przez profesora szczegółów. Inni wolą film po wykładzie.

Wszyscy zgodnie proszą o komentarz do każdego filmu. Pady również głosy, że bardziej jeszcze atrakcyjny byłby film z odpowiednio zestrojoną z tematem muzyką.



N. H.

sy ustne niewiele dała studentom — mówi profesor — podczas gdy obraz działa na pamięć wzrokową i utrwalia wiadomości słuchaczy. Jest to tym bardziej cenne, że na dokładne opisy brak czasu, a każdy słuchacz inaczej sobie opisany fakt wyobraża. Zależy to bowiem od jego indywidualności.

Wielką pomocą rozpoczętej przez uczelnię pracy z filmem stało się zamknięcie Studium Filmowe we Wrocławiu, zorganizowane (1957) pod kierownictwem reż. Jana Jacoby. Zapoznają ono naukowców wielu dyscyplin z dziedziną technik filmowych.

St. asystent profesora, mgr Stanisław Kinselski, uczestnik kursu „od początku” postawił sobie — jak mówi — zadanie filmowania życia szkodników leśnych, owadów i środowiska, w którym żyją. Uważa on, że kolorowy film — jako uzupełnienie wykładu — jest niezastąpiony.

Dzięki studium we Wrocławiu miał możliwość zapoznania się, zarówno z teoretycznymi dyscyplinami, jak i praktyką filmową. Po powrocie z kursu mógł więc rozpocząć intensywną pracę. Już na kursie nakreślił swój pierwszy film. Mgr Kinselski wiele zdjęć wykonuje w terenie. Zbiera materiały do prac badawczych.

Pracownia kinematograficzna uczelni rozporządza kamerą filmową AK 16, zestawem obiektywów z prawem kompletnym wyposażeniem do zdjęć na taśmę 16 mm.

Obecnie oczekuje się na konieczne uzupełnienia. Złożono zapotrzebowanie na kamerę cicho pracującą, tak niezbędną do zdjęć przyrodniczych. Jest nadzieja, że Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego przydzieli uczelni ten potrzebny w pracy badawczej sprzęt filmowy.

Produkcja? Przede wszystkim kręci się filmy związane z ochroną lasów. Dalej cykl „Ochrona przyrody” — w tym np. doskonały film „Czarny bolid” zapoznaje nas z życiem i rozwojem tego ciekawego płacwa. W opracowaniu jest również „Labeń” (tytuł roboczy).

Następny cykl to „Zoologia leśna”. Otwiera go będący w opracowaniu film „Z życia sarny i jelenia”. Poza tym

Po raz pierwszy

Wyszczepił zęby. — Stypa, jak pragnę „Osę”. Same pierwszaki? Hy, hy.

— Jak by ci to powiedzieć... To znaczy tacy, co to pierwszy raz...

— Ale pan stęka. Zawsze, czy tylko dzisiaj? Na mówię to pan nie zdąży. Kupuję już sam. Czekaj pan — zaginal palce — ja, to znaczy taki, co pierwszy raz do liceum, ten drugi do technikum, tamta babka do... gdzie to ona? Aha, na studia, na chemię. Holender! Ze też ma do tej chemii głowę. A ten tu? Pierwszy rok do szkoły jako nauczyciel. Fajnie! A ten starszy, z młuchą przekrzywną też pierwszak, nie? Rozumiem: pierwszy raz w życiu kierownikiem. Też nieźle. Ale pan uzbierał! Galeria! A ten mały to pański syn? O, rany! Pierwszak, pierwszy raz do szkoły. Ma już siedem lat? Nie wygląda. Więc jak? Siadamy, co? Pan stawia. Każdemu po... po, już dobrze, panie szanowny, każdemu po porcji lodów! Dobre, jasne. A ty nie? Wiadomo. Temu młodszemu koleśce pan da „Calypso”. Zaczynamy. Ten pan — ruch brody w moją stronę — stawia lodę za to, żeby powiedzieć, co się będzie robiło w szkole. Łatwe pytanie, nie? Mały, po brodzie kapie!

Jeśli tak dalej pójdzie, nie mam tu nic do roboty. Mój elokwentny przyjaciel przejął całkowicie inicjatywę. Niechże i tak będzie. Czy aby rozmowa potoczy się właściwym torem?

— Ty, mały, nie musisz siedzieć do końca. Słyszales, o co chodzi?

— „Mister Twister, były minister”...

— I dawać takiemu „Calypso”. Bredzi.

— Nie bredzę. Wiem, co mówię. Bym chciał, żeby w pierwszej uczyli ten wiersz S. Marszaka. Umiem go na pamięć od początku do końca. Tamci mieliby się uczyć, a ja nie. I jeszcze, żeby raz na tydzień przez cały rok dawali lodę. Może być „Calypso”, albo nawet „Capri”. Dwa złote porcje. I żeby była obowiązkowa nauka na rowerze, a w zimie łyżwy i narty. Wszyscy bez wyjątku. Mogę odejść?

Kierownik marszczy czoło, wyjmując notes, zapisuje. — Rzeczywiście — mówi — można zorganizować takim pierwszacom lodę. Można nawet zacząć starsze uczennice kręcić śmietankowe, kawowe, kto wie, czy nie potrafiłbyśmy i „Calypso”. Świetny pomysł. — Zacziera ręce. — Rowerzy? Hm. Istotnie, sprawa do rozważenia. A o tym „Mister Twister” nie słyszałem. Ciekawe, ciekawe.

— Ważna rzecz: inicjatywa. Nie mam żadnego doświadczenia, a wydaje mi się, że najgorszą plagą w szkole jest nuda i schematyzm. Może powiedziałem coś niestosownego? Przepraszam. Miałem w liceum nauczyciela, który rokrocznie powtarzał: „Co za ulga pomyśleć, że zaczynam znowu to samo, ale nie tak samo”. I rzeczywiście, zawsze mówił inaczej, zawsze przynosił coś nowego w nauczaniu. Przepadaliśmy za nim. Spróbuj go naśladować. Zle się wyraziłem. Po prostu ściągnę z niego zasady, a pomysły, budzenie zainteresowania to już sam. Prywatnie? Będzie się uczył języków obcych.

— Owszem, wykonalne. Sprawdziłam to sama na sobie: w ciągu wakacji wykulałam paręset słówek. Czy na chemię potrzebny jest język obcy? Wszędzie i zawsze. Ułożyłam wielki plan na cały okres studiów. Trudny. W domu i w szkole zarzucało mi nadmiar samodzielności. Kiedy pojechałam na egzamin wstępny, okazało się, że jest nieco inaczej.

czaj. Właśnie tej samodzielności, zaradności i odpowiedzialności muszę się sama nauczyć. Rozumie się, że mam tremę. Ale co za ulga pomyśleć, że spadły z człowieka różne smory sztabuckie, że przede mną wielkie miasto, wielkie życie i nie ma stopni ze sprawowania. Co? Nie jest tak źle, proszę pana, sama wybrałam kierunek studiów i sama wiem, jak trzeba dojść do dyplomu.

— Moja starsza siostra też tak mówiła, ale na drugim roku zaczęła się bujać w jakimś starszym facecie i wysiadła. Pan prosił, żeby bez blagi. Powiem, wielka kłama. Wcale nie chciałam do samochodowego, ale w browarnictwie nie było już miejsca. Co mam nie lubić? Prawo jazdy dostanę i bez technikum. Pewnie, że lepiej być mechanikiem. Kto by załował. Mówi się, że nie? Żeby tylko w pierwszym roku pozwolili jeździć, żeby nie za dużo w klasie. Ja mogę w warsztacie choćby cały dzień. Matma dla mnie frajer. Nie lubię tylko uczyć się, nie uchodzą mi do głowy. Ale chyba w samochodowym nie musi się. Prawda, proszę pana? No właśnie. Nie, tam nie ma internetu. Będzie na stacji z jednym kumpelom. Woli pan, żeby z przyjaciół? Bez różnicy. Gra. Sam sobie przyszyłem też czerwona tarczę. Więc co, że krzywo. Mam brata, o byle co się bije. Jak zobaczył na moim ramieniu tarczę, zmiekl. Mogę go teraz na psyki w każdej sprawie.

— Już? Tak przedko. Jeszcze sobie nawet nie użylem. Taka porcja lodów może zamrozić w człowieku fantazję. Niech się pan nie obawia, nie będę bu-

jał. Muszę sobie dodać jakoś odwagi. O takich chłopakach, jak ja wszyscy mówią, że są na pograniczu. Chuliąństwo. A to nieprawda. Jak zdawałem egzamin do ósmej, to mi ziąb chodził po plecach. Sam gmach chyba z pięć razy większy od naszej podstawówki. Ty le sal, że się można zgubić. Peta się człowiek między tym wszystkim, a tamci z notesami, ze stopniami, z zeszytami, z czerwonym atramentem. A ja co? Sto pięćdziesiąt części cm wzrostu, ze trzydzieści książek w głowie i resztki procy w kieszeni. Pan się nie będzie śmiał? Oni też nie? Założę klub kosmonautów, napiszemy do tamtych prawdziwych, może zgodzą się być naszymi patronami. Możemy przecież robić modele. W ogóle w takiej wielkiej szkole można będzie różne doświadczenia. Usłyszysz pan o mnie. Będę w internecie. Chyba parami nie każą chodzić. Jak pan sądzi? — Cóż? Dziękuję. Czy jestem zadowolony? Oczywiście. Tak balem się, że będzie za dużo patosu. Czy kogoś to uszczęśliwi? Oczywiście. Mnie. W każdym domu jest przecież ktoś, kto ma bliskiego w szkole. A poza tym uszczęśliwi w tym dniu sięgamy do własnych wspomnień. Więc bez przesady rzecz można, że to wielki dzień w naszym życiu. Przeżywamy go. Co kolega o mówi? Że sam nie ustrzegłem się od obłoków? A no, a no. Też się ma wspomnienia i... patrzeć, jak ten obliżuje swoje „Calypso”. Chyba mu postawimy jeszcze jedno. Chodźcie tu, mały. Dwa? Niech będzie dwa.

W. B.

FILM OŚWIATOWY • FILM OŚWIATOWY • FILM OŚWIATOWY

Zbliża się nowy rok szkolny

pamiętajmy

Film oświatowy pomocą w nauce

Filmos

Centrala Filmów Oświatowych
dysponuje bogato zaopatrzoną filmoteką

2 500 TYTUŁÓW

FILMY szkolne do wykorzystania w czasie zajęć lekcyjnych wszystkich klas szkół ogólnokształcących i zawodowych.

FILMY z zakresu historii, geografii, fizyki, biologii, astronomii oraz społeczno-wychowawcze dla zajęć pozalekcyjnych.

Oddziały wojewódzkie FILMOSU udzielają wyczerpujących informacji o sposobie wykorzystania filmów szkolnych, prowadzą wynajem, organizują projekcje za pomocą własnej aparatury.

Adresy Oddziałów Wojewódzkich FILMOSU:

Białystok	ul. Lipowa 14	tel. 25-39
Bydgoszcz	ul. Ludwikowa	tel. 2-14-76
Gdańsk	ul. Piwna 28	tel. 51-30-32
Katowice	ul. Kościelnego 10	tel. 3-07-85
Kielce	ul. Senkiewicza 53	tel. 23-68
Koszalin	ul. Grunwaldzka 10	tel. 35-85
Kraków	ul. Smoleńsk 2	tel. 2-63-44
Lublin	ul. Narutowicza 83	tel. 67-99
Łódź	ul. Kilińskiego 124	tel. 3-35-94
Olsztyn	ul. Wojska Polskiego 30a	tel. 30-31
Opole	ul. Staromiejska 12	tel. 37-91
Poznań	ul. Chlebnickiego 21	tel. 6-41-37
Rzeszów	ul. Kościuszki 9	tel. 33-45
Szczecin	Pl. Błotny 3	tel. 85-87
Warszawa	ul. Jagiellońska 2/4	tel. 8-40-31
Wrocław	ul. Piusańskiego 14	tel. 3-21-87
Zielona Góra	ul. Łętnieńska 7	tel. 17-89

FILM OŚWIATOWY • FILM OŚWIATOWY • FILM OŚWIATOWY

Ja, mój synek i nowa szkoła

Pod obu stronach drogi, ocienionej sędziwymi kasztanami, rozciąga się nieduża wieś. Równolegle do niej, w odległości około stu metrów płynie rzeka Stobrawa. Potem są łuki pachnące, druga odnoga rzeczki i małe wzniesienia, na których rośnie nieboby lasek. Od północnej strony wsi widać rozległe pola, sięgające do asfaltowej szosy. Mieszkańcy tutaj repatrianci i osadnicy z różnych stron Polski.

Stara szkoła znajduje się w środkowej części wsi. Dwa razy w tygodniu, przez cały sierpień, przychodzą tu dzieci, by uczyć się taniec i deklamacji. Wznowa one czynny udział w otwarciu najbardziej uroczystego w ich życiu, nowego roku szkolnego. Próby prowadzi moja żona.

Nowy budynek szkolny jest duży i piękny. Za kilka dni ma nastąpić komisyjny jego odbiór, a za dwa tygodnie uroczyste rozpoczęcie roku. Tak! Markotów otrzymał wspaniałą szkołę, taką, o jakiej się tylko marzyło. Dla jego mieszkańców, szczególnie tych najmłodszych, zbliża się wielki dzień.

Muszę wykonać jeszcze kilka ważnych prac: trzeba wypławić z dziecięcej działy szkolnej, gdzie wiosną zasadziliśmy kilkadziesiąt świerków i jesionów, pomalować i zapocząć branki do piłki ręcznej, a przed szkołą posadzić kwiaty.

Ale to nie wszystko. Jest wiele innych prac, których wymienianie zajęłoby dużo miejsca. Zamiast więc wyjazdu do Bieszczadów, sierpień spędzam w domu i z radością poświęcam swój wolny czas, dużej, pięknej, słonecznej szkole. Cieszę się tym bardziej, gdyż jako nauczyciel pracowałem dotąd w trudnych warunkach, a ze względu na wojnę, do podstawowej szkoły nie uczęszczałem.

Nie tylko jednak żyje nową szkołą. Okolica nasza chociaż nizinna jest dość malownicza. Obfituje w rozległe lasy, a w Turawie mamy wspaniałe, sztuczne jezioro, nad którym czasem biwakuję.

Kilka dni temu przyjechał do mnie motorem Jurek, z zamiarem wybrania się na ryby. Po zapakowaniu wędek, przynęty, oraz najważniejszych rzeczy, ruszyliśmy w drogę. Nie do Turawy, i nie do pobliskich stawów, lecz w dół Stobrowki; tam mieliśmy nadzieję nałapać okoni.

Po półgodzinnej jeździe, skręciłem z szosy na polną drogę, prowadzącą prostopadle do rzeczki. Mijałyśmy grube wierzyby i droga stawała się coraz trudniejsza do przebycia motocyklem. Od wielu bowiem lat most był zniszczony, więc nikt tędy nie jeździł.

Już się ściemniało, gdy w miedzi, tuż przy rzece, gdzie dochodzi-

ła droga, rozpaliliśmy ognisko. Jurek skrobał złapanie okonie, układając je na kawałku blachy, zamienionej przez nas w patelnię. Potem piekliśmy zdobycz, gotowaliśmy wodę na herbatę, wyjąłem z plecaka chleb przełożony masłem i rozpoczęła się uczta! Zapach pieczonych na masle okoni mieszał się z zapachem dymu i rumianku, rosnącego wokół ogniska. Gdzieś tam w świetle płomyków bieleły się kwiaty maruny. Rozmawialiśmy o bohaterskim locie, dwóch astronautów, którzy krążyli dookoła ziemi i którzy przelatywali może, ponad naszymi głowami.

Były to wspomnienia jednego dnia. Każdy dzień wakacji dostarcza mi wiele wrażeń i nawet w lipcu, gdy uczestniczy się w sesji i jest się zmęczonym wykładami, można znaleźć trochę czasu na rozrywkę.

Teraz jest niedziela, jestem w domu, a na dworze pada deszcz. Wystukuję coś na maszynie do pisania i wywołuję zdjęcia. Bawię się też z moim półtorarocznym synkiem. Jutro rano, jeśli będzie pogoda, zabiorę go na budowę, by zobaczyć szkołę, w której będzie spokojnie kiedyś mógł się uczyć. A po obiedzie do lasu, z całą rodziną, wymarsz na grzyby!

TADEUSZ RADZAK
Markotów, woj. rzeszowski

(Dokończenie ze str. 1)

Już w najbliższym czasie ZG ZNP wystąpi z projektem długofalowego, na trzy lata zakreślonego, programu pracy konferencyjnej wojewódzkiej. Po jego przedyskutowaniu i przyjęciu będziemy w „Głosie Nauczycielskim” systematycznie publikowali materiały pomocnicze do planowanej realizacji programu. Dotychczasowy tytuł „Konferencje wojewódzkiej”, pod zmienionym tytułem „Nauczyciel — szkoła — środowisko”, będzie poświęcony głównie sprawom doskonalenia zawodowego nauczycieli. Na łamach „Głosu Nauczycielskiego”, zamierzamy w najbliższym czasie rozwinąć dyskusję na temat metod i organizacji pracy na konferencjach wojewódzkiej. Niezależnie od tego, co powyższe będą systematycznie szkolili swój aktywny terenowy dla potrzeb konferencji wojewódzkiej. Sprawy doskonalenia zawodowego nauczycieli powinny też znaleźć wiele miejsca w planach pracy sekcji związkowych. W ciągu ostatnich miesięcy zreorganizowaliśmy sekcje okręgowe i stworzyliśmy pewne finansowe możliwości działania. Plenum ZG, w czerwcu bieżącego roku, uchwaliło plany i zadania, które będą miały charakter i zadania. Stworzone więc zostały obiektywne warunki do działania aktywności nauczycielskiej w „branżowych” zespołach. Trzeba, aby ministerstwo, jako jedna z władz, określiło problemy i skupiło pewne stałe zespoły aktywności nauczycielskiej — jak najprędzej przystąpiło do opracowania planu pracy sekcji i jego realizacji. Wydaje się, że w najbliższym czasie sekcje będą miały szczególnie widoczne pole do działania. Przecież dyskusje nad programami nauczania w określonych typach szkół, nad projektami podręczników czy nad sposobami ulepszenia sprawności nauczania i wychowania — powinny być domeną działania aktywności nauczycielskiej w sekcjach. W planach pracy sekcji okręgowych i centralnych należy już dziś przewidzieć narady i dyskusje nad zagadnieniami organizacyjnymi i programowymi określonych typów szkół. Trzeba jednak bardzo wstrząsnąć się biurokratyzmopapierkowej roboty na tym odcinku. Wymownym wyrazem tej „papierkowości” byłaby próba organizowania „na siłę” określonych sekcji tam, gdzie nie ma do tej pracy świadomości i chętnego aktywności. Lepiej niech ilość sekcji i ich liczebność rośnie wolno, ale niech będą to kolektywy twórcze, aktywne. Tylko dobrze działające sekcje staną się szkołą aktywności pedagogicznej i związkowego. Poziomą wiedzę pedagogiczną, jak i świadomości politycznej nauczycieli, będziemy podnosili również poprzez konferencje i odczyty na określone tematy.

W IESNIENIA bieżącego roku mija 25 lat od historycznego strajku nauczycielskiego, zorganizowanego przez ZNP na znak protestu przeciw faszyzacji polityki oświatowej ówczesnego rządu. Rocznicę tego strajku wykorzystamy dla przypomnienia starszym spośród nas, a uświadamienia młodszym, jaką rolę odgrywały postępowe siły w ZNP, w okresie 20-lecia międzywojennego, w walce o demokrację oświaty, wychowania i życia społecznego-politycznego. W rejonach, gdzie strajk nauczycielski, w roku 1937, był szczególnie silny — lokalne konferencje czy akademie mogą mieć wysocze wychowawczy charakter. W dwudziestą rocznicę śmierci Janusza Korczaka będziemy organizować centralne i okręgowe (a może i rejonowe) konferencje poświęcone omówieniu bogatej i wielostronnej działalności tego pisarza i wychowawcy.

Skorzystamy też z pewnością z oficjalnej wizyty w Polsce delegacji Zarządu Głównego Związku Nauczycieli ZSR i zorganizujemy, z ich udziałem, 2-3 konferencje naukowe na temat osiągnięć pedagogiki i szkolnictwa radzieckiego. Tam, gdzie przedstawiciele tej delegacji nie dotrą, możemy organizować podobne konferencje, wykorzystując m. in. materiały, zawarte, w wydanej u nas ostatnio, książce pt. „Oświata w Związku Radzieckim”.

Oczekujemy też, że kluby nauczycielskie, których dziś już mamy kilkadziesiąt, w programach swoich prac uwzględnią też problematykę szkolno-pedagogiczną, związkową i polityczną. Planu pracy klubów muszą być analizowane i zatwierdzane przez te ogólny organizacyjny Związku, którym kluby podlegają. Pozytywnie oceniona praktyka ostatnich lat zachęca nas do systematycznego organizowania krótkotrwałych narad i odpraw aktywności związkowych, poświęconych omówieniu określonych problemów organizacyjnych czy merytorycznych. Narady te, należycie przygotowane, muszą się znaleźć w planach pracy zarządów okręgowych i powiatowych.

W dalszym ciągu zamierzamy — w miarę potrzeby — organizować pomoc dla nauczycieli przygotowujących się do egzaminów eksternistycznych z zakresu programu SN.

Poszczególne okręgi i oddziały powiatowe Związku powinny w planach swoich prac, przewidzieć szeroko zakrojone akcje uświadamiające w zakresie podejmowania przez nauczycieli studiów zaocznych czy eksternistycznych w SN, zgodnie z zapotrzebowaniem określonych szkół i powiatów. Dla kandydatów na SN należy organizować — w miarę możliwości — kursy przygotowawcze. Środki finansowe na ten cel powinny zabezpieczyć kuratoria szkolne.

Nauczyciele studiujący powinni być przedmiotem zainteresowania jak i szczególnej troski wszystkich ogniw związkowych. Przy uwzględnieniu lokalowych warunków, należy im zabezpieczyć w stopniu maksymalnym wszelką pomoc i udogodnienia.

Zarząd Główny ZNP oczekuje też, że wszystkie terenowe ognia naszej organizacji, jak i wszystkie sekcje, włączą się aktywnie do prac komisji przygotowujących Kongres pedagogiczny, ZNP i organizację I Kongresu pisaliśmy oświadczenie w „Ruchu Pedagogicznym” nr 6 — 1961 r. jak i w „Głosie Nauczycielskim” z maja i czerwca.

Kongres jest sprawą całego Związku i wszystkich jego ogniw. Oczekujemy więc udziału w pracach przedkongresowych przygotowujących nauczycieli ze wszystkich powiatów. Problemem Kongresu Pedagogicznego poświęćmy w najbliższym czasie specjalne narady w Zarządzie Głównym, jak i we wszystkich okręgach. Będziemy je wiązali z problematyką V Kongresu Związków Zawodowych. Niezależnie od tego, dyskusjom nad temi na ten Kongres, a później (w ciągu miesiąca listopada i grudnia) omówieniu uchwali V Kongresu Związków Zawodowych — należy poświęcić osobne zebrania ognisk aktywności w powiatach i w okręgach.

Dyskusje nad uchwalam V Kongresu Związków Zawodowych i nad sposobami wprowadzenia ich w życie w naszych ogniskach i oddziałach powiatowych — powinny stanowić ważny element w akcji przygotowawczej do wyborów nowych władz w oddziałach powiatowych naszego Związku (jak wiadomo — wybory te będą się odbywały w pierwszych miesiącach 1963 roku). Trzeba, żeby każdy powiat przyszedł na konferencję sprawozdawczo-wyborczą z

jasną koncepcją działania na najbliższe 2 lata.

O tej sprawie należy pomyśleć już we wrześniu bieżącego roku, gdy będziemy dokonali wyborów władz związkowych w ogniskach. Ogniska bowiem dostarczą materiałów i wniosków na konferencje powiatowe. Ogniska stają się coraz ważniejszym ogniwem w naszej pracy związkowej. O tym trzeba pamiętać w czasie wyborów do ich zarządów. (Na temat ognisk osobny artykuł ukazuje się w jednym z najbliższych numerów „Głosu”).

Należy też jeszcze raz na początku roku szkolnego — we wszystkich okręgach, powiatach i w ogniskach — przemyśleć i omówić, z odpowiednimi władzami oświatowymi, zasady i formy współpracy między ZNP a administracją szkolną. Zasady te określone w pragmatyce nauczycielskiej, nie zawsze są bowiem w terenie przestrzegane.

Zarząd Główny oczekuje, że okresy dotychczasowej staranności, aby zagwarantowane Związkowi w praktyce uprawnienia — były w poszczególnych oddziałach powiatowych przez wszystkie terenowe władze administracji szkolnej — w pełni respektowane. Razem z administracją szkolną chcielibyśmy odpowiadać za przebieg reformy szkolnej; za stan oświaty i wychowania oraz za postawę moralną i polityczną nauczyciela jak i za atmosferę panującą w szkole.

Opieka nad młodym nauczycielem, pomoc nauczycielom kształcącym się, troska o poprawę warunków socjalnych i bytowych, a zwłaszcza mieszkaniowych emerytów i czynnych nauczycieli jak również obrona przed bezdušnościami, biurokratyzmem, a niejednokrotnie i przed bezprawiem — oto zadania ZNP, które skutecznie mogą być realizowane tylko zgodnym wysiłkiem władz szkolnych i organizacji związkowych.

Będziemy też w nadchodzącym roku zacieśniać współpracę z radami narodowymi wszystkich szczebli, zwłaszcza zaś z ich komisjami oświaty. Będziemy też doskonalić formy tej współpracy. Doświadczenie wielu oddziałów i ognisk, nagromadzone w ciągu ostatnich lat, wykazuje, że systematyczna i rzetelna współpraca ogniw ZNP z radami narodowymi jest korzystna dla obu stron, w efekcie przyczynia się do podniesienia wyników nauczania i wychowania, poprawy warunków życia i pracy nauczyciela oraz do umocnienia jego autorytetu w środowisku. Terenowe rady narodowe mogą i powinny pomóc Związkowi w zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych oraz ułatwić nauczycielom załatwienie istotnych, dla życia i dobrego samopoczucia, potrzeb człowieka pracy. Jest to szczególnie ważne obecnie, gdy mimo ogólnego zrozumienia trudnej sytuacji materialnej nauczycieli — nie można w najbliższym czasie generalnie uregulować sprawy ich uposażeń.

JÓZEF KWIATEK

Uwaga na rozkład zajęć

PIĘCZDZIESIAT pięć lat temu, wybitny naukowiec, Stanisław Karłowicz pisał, iż dwie godziny ćwiczeń cięlesnych tygodniowo dla młodzieży w wieku rozwojowym, to tyle, co obiad spożywany dwa razy na tydzień.

W świetle podstawowych praw fizjologii postulat Karłowicza, o zwiększeniu wymiaru godzin wychowania fizycznego w szkołach, nie wymaga dodatkowych uzasadnień. Współcześnie stają się tym bardziej aktualne, że rozwój i stały postęp techniki wyeliminował i ograniczył wiele funkcji ruchowych człowieka.

Fakt, iż w ciągu półwiecza wymiar godzin na szkolne wychowanie fizyczne nie uległ zasadniczej zmianie, tylko pozornie świadczy o zastoi w tej dziedzinie. Polityka budżetowa Ministerstwa Oświaty, zmierzająca przede wszystkim do zabezpieczenia bazy materialnej i kadrowej dla potrzeb wychowania fizycznego, wydaje się słuszną i głęboko uzasadnioną. Samo bowiem zwiększenie ilości godzin — przy równoczesnym braku sal gimnastycznych, boisk przyszkolnych, sprzętu i odpowiednio wyszkolonej kadry nauczycieli — stworzyłoby tylko fikcyjną poprawę istniejącego stanu rzeczy.

Przy maksymalnym więc wykorzystaniu aktualnego wymiaru godzin można stworzyć rzetelne warunki do stopniowej poprawy sytuacji w tej dziedzinie.

Chodzi o to, by ta w dotychczasowym wymiarze, głodowa porcja ruchu

Rodzice i dzieci — istoty nieznane

mgr Zbysław Arct

Wstępnie kilka znanych prawd, które jednak muszę przytoczyć, gdyż stanowią one niejako motto moich rozważań. A więc: szkoła ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać; wychowanie trwa przez całe 24 godziny; i wreszcie, żeby wychowywać, trzeba znać wychowanka.

Z pierwszego stwierdzenia wynika następne, które brzmi: nauczyciel musi mieć odpowiednie przygotowanie i zamiowanie do pracy wychowawczej. Z drugiego: wychowywać dziecko w wieku szkolnym musi i szkoła, i dom. Doszedłszy zaś do trzeciego pewnika, musimy stwierdzić, że o dziecku wiemy bardzo mało, a odnosi się to zarówno do nauczyciela, jak i rodziców. Wprawdzie psychologia i socjologia tak drobniawo analizują osobowości i rozwój dziecka, tak rozkładają je na atomy, że zdawać by się mogło, iż tajemnic być nie może. A mimo to, jeżeli nauczyciel powie, że zna „na wylot” wszystkich swoich wychowanków — to albo będzie to wynikiem wybujałej ambicji, albo powierzchowności oceny. Pewność że nauczyciele opierają często na tym, że mogą o swoich uczniach z pamięci powiedzieć: ten jest łobuz, ten leniwa, ten donosiciel itd.

Te wiadomości to kropla w morzu znajomości dziecka. Rzadko który nauczyciel przeprowadza pełną analizę ucznia. Zna go tylko z obserwacji w szkole. O warunkach i stosunkach domowych wie bardzo mało. Rzadko stosunki domowe można zobaczyć tak, jak one układają się w rzeczywistości i na co dzień. Ludzie lubią i umieją być maskawci. Jeżeli bronią dziecka przed zachowywaniem się w szkole, to zawsze tak, aby wykazać, że w domu jest idealne, a tylko szkoła źle na nie oddziałuje.

Czy tacy rodzice pomogą w poznaniu dziecka?

Są też inni, którzy wpadają w drugą ostateczność. Zgadają się z zastrzeżeniami nauczyciela co do ich dzieci, ale za wszystko winią nie siebie i nie szkołę, lecz wyłącznie dzieci. Tacy rodzice „pomagają” szkole czynnie, a właściwie rekozynnie.

Co oni mogą powiedzieć nauczycielowi o dziecku?

Są też rodzice obojętni. Tych wychowawca w szkole nie widzi, a gdy odwieździ ich w domu, trudno z nimi rozmawiać o sprawach wychowawczych. To nie ich sprawa, od tego jest szkoła.

Wielu nauczycieli, szczególnie tych, którzy nie mogą sobie dać rady z klasą, czytając te słowa, odczuje ulgę: skoro tacy są rodzice, skoro tak mi przeszkadzają, to „nec Herkules contra plures”.

Nic podobnego nie przeszło mi przez głowę. Przeciwnie. Brak umiejętności wychowawczych rodziców tym większą odpowiedzialnością obarcza nauczyciela. Zamiast wychowywać przyzwoicie, czterniestu, czy nieco więcej dzieci, musi jeszcze zająć się wychowaniem podwójnej liczby rodziców.

Zadanie to niełatwe. Wiemy, jak trudno jest wychowywać młodocianych, choć ma się z nimi stały kontakt w szkole, choć są nauczycielowi prawnie i faktycznie podporządkowani, choć dysponuje się pewnymi sankcjami. Coż dopiero mówić o pedagogizacji rodziców, których widujemy się rzadko? A jednak, nauczyciel musi i tego dokazać, jeżeli chce mieć dobre wyniki w pracy z młodzieżą. I lepiej lub gorzej, bardziej lub mniej skutecznie, ale zawsze z najlepszą wolą.

Wiemy jednak, że najlepsza wola nie wystarczy, gdy nie jest poparta rzetelną wiedzą. Wiemy też, że umiejętności pedagogicznych nie można nauczyć się z książki. Złazszca pedagogizacji rodziców. Jest to gałąź nauki względnie młoda, niegłęboko dostateczna. Nie ma wypracowanych metod. Nauczyciel musi w tej dziedzinie znaleźć własny styl pracy, własne drogi, dostosowane i do swojego temperamentu i do mikrośrodowiska. Słowo drukowane i mówione — to nieocenione pomoce, ale praca nauczyciela musi być twórczą, wypełnioną jego indywidualnością.

Dlatego też nie wolno szukać gotowych recept postępowania, gotowych odpowiedzi, uniwersalnych systemów postępowania.

W stosunkach z uczniami błędy jednych nauczycieli mogą być naprawiane przez innych. W wychowaniu dziecka bierze bowiem udział całe grono pedagogiczne. Z rodzicami kontaktuje się prawie wyłącznie wychowawca. On jeden jest odpowiedzialny za właściwy ich stosunek do wychowania dzieci. Błędy popełniane przez wychowawcę wobec rodziców nie znajdują łatwej kompensaty. I obojętne, czy błędy te zostaną przez rodziców dostrzeżone, czy mylne pojęcia zostaną przyswojone, jako właściwe — ucierpi zawsze na tym sprawa



WRACAMY JUŻ DO PRACY

HENRYK GRABOWSKI
Chełm Lubelski

Oświadcza, że Wanda S. uczęszczała do mojej klasy w latach 1959/60 i 1960/61 do klasy I i II. Otrzymałam ją jako reprezentkę, która chodziła już do szkoły 5 lat. Dzieciactwa spokojna, posłuszna, nawet chętna do nauki, jednak rościła słabe postępy. Po sześciu latach obytu w szkole w klasie I opanowała na tyle czytanie i pisanie, że promowałam ją do klasy II. Rachunki jednak sprawiała jej dużo trudności, w zakresie 20 rachunków ledwie dostatecznie.

(—) Podpis nauczycielki

DCZYTUJEMY po raz wtóry to piśmo i nie wierzymy oczom. Rosia, świetnie zbudowana, 13-letnia dziewczynka, która z zakopotaniem mnie chusteczki, nie przyjechała bynajmniej z dalekiej wioski w Bieszczadach, gdzie nie ma jeszcze dobrej komunikacji, lecz z miasteczka powiatowego, oddalonego o 50 km od Warszawy.

Szkola podstawowa jest przy liceum ogólnokształcącym. Do miasteczka tego dochodzą gazety, rodzice Wandzi S. mają radio, w szkole jest telewizor. Lekarzy poradni kilkakrotnie wygłaszały w tym miasteczku odczyty na temat zaburzeń psychicznych dzieci.

Zdawałoby się, że zespół pedagogiczny szkoły podstawowej słyzył o szkolnictwie specjalnym i o potrzebie wczesnego kierowania do Poradni Zdrowia Psychicznego, lub do Wojewódzkiego Ośrodka Selekcynego dziecka, które nie czyni należytych postępów i do nauczania w szkole podstawowej się nie kwalifikuje.

Rzadko spotykamy się w naszej praktyce z faktem, żeby dziecko — nawet w najbardziej zapadłej okolicy — uczęszczało 6 lat do szkoły i nie było skierowane na badanie.

REFLEKSJE Z PORADNI ZDROWIA PSYCHICZNEGO

dr ZOFIA SZYMANSKA

Co zrobić z Wandą?

Wanda kwalifikuje się do szkoły specjalnej, ale w tym roku już się nie dostanie. Wiemy od naczelnika Wydziału w Kuratorium, że wszystkie miejsca są dawno rozdzielone. Będzie więc w najlepszym razie czekać rok. Pięć lat temu sprawnie umysłowa dziewczka była niewątpliwie na daleko wyższym poziomie, niż obecnie. Dziewczynka nie była zniechęconą do nauki. Za rok będzie jeszcze gorzej. Dziewczyna wysoka, barczysta usiadła na ławie szkolnej z 10—11-letnimi dziećmi i znowu będzie miała poczucie głębokiej niższości.

Sprawie te rozstrzyga Wanda, która z niespodziewaną energią oświadcza, że do

wychowawcą, a więc dziecko. Błędy spowodują albo podważenie zaufania do szkoły i nauczyciela, albo zastosowanie niewłaściwych metod wychowawczych.

Nauczyciel, który chce wychowawczo oddziaływać na rodziców, musi mieć do tego okazję. Zobaczymy, jak wyglądają kontakty rodziców ze szkołą, jak często nauczyciel może znaleźć sposobność do „pedagogizacji”. Są trzy wywiadowki w roku. Nie zawsze rodzice przychodzą na wszystkie trzy. W dodatku raz przychodzi ojciec, drugi raz matka. Niekiedy przysyła w zastępstwie dorosłą córkę lub zięcia. Czasem wywiza się rodziców, bo ich „pocięcha” coś nabroila. Nieliczni tylko przychodzą do szkoły z własnej woli. W rezultacie poszczególnego rodzica widzi się tak rzadko, że gdy się go zobaczy, trudno go skojarzyc z odpowiednim dzieckiem.

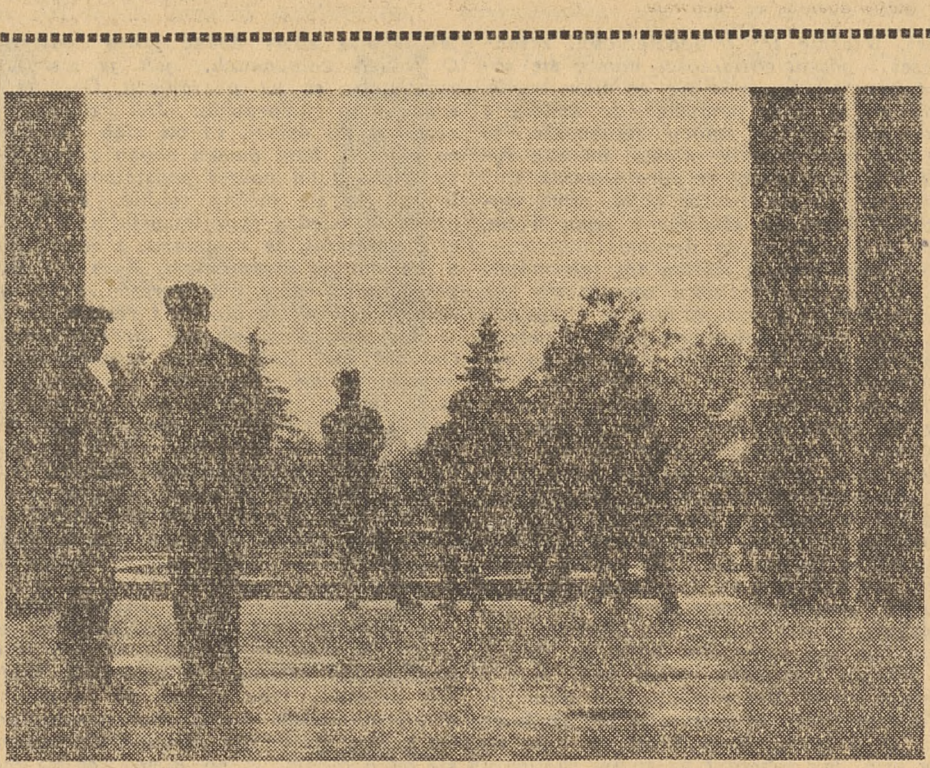
Rodzice to, tak jak i ich dzieci, istoty nieznane.

JAK więc ich wychowywać, skoro w założeniu stwierdziłem, że nie można oddziaływać na istoty nieznane. Odpowiedź prosta: trzeba poznać nie tylko dzieci, ale i ich rodziców. Dodatkowy trud, dodatkowa praca. Ale z pewnością czas na to przeznaczony nie będzie zmarnowany. Poznając rodziców dowiemy się od nich o naszych wychowankach — uczniach. Przecież punktem zaczepienia w naszych rozmowach będzie zawsze dziecko. Do niego będziemy zawsze powracać, o nie się troszczyć. Przy pewnej umiejętności i dużej dozie takty nauczyciel dowie się od rodziców więcej, niż mieli zamiar powiedzieć. Nauczyciel powinien przede wszystkim zdobyć zaufanie. W pewnym sensie zaufanie pokrywa się z autorytetem nauczyciela. A do tego trzeba, aby rodzice widzieli jego dobrą wolę, zobaczyli, że jego praca jest dla nich niezbędna, że dziecko musi się uczyć i że nie osiągnie tego bez pomocy nauczyciela. Muszą zrozumieć, że metody wychowawcze są słuszne i że ich pomoc jest niezbędna.

Moje szkice nie mają na celu rozwiązania wszystkich problemów stosunku wychowawcy do rodziców. Chcę tylko wskazać wiele trudności i pewne sposoby ich pokonania z zastrzeżeniem, że nie są to sposoby niezawodne i jedyne. Nie posiadam aż takich ambicji, by zasygnalizować wszystkie problemy. Jest ich z pewnością więcej niż zdołaliśmy w swej pracy pedagogiczno-wychowawczej zauważyć.

Mam jednak nadzieję, że wielu, zwłaszcza młodych kolegów, po przeczytaniu tych uwag, zacznie szukać własnych dróg w pracy z rodzicami i włoży w tę pracę wiele twórczego wysiłku.

OD REDAKCJI: Artykułem tym rozpoczynamy cykl publikacji na temat: Szkoła i dom. Zapraszamy też do dyskusji wszystkich czytelników zainteresowanych zagadnieniem współpracy nauczycieli z rodzicami uczniów.



Związek nasz, całe nauczycielstwo, od wielu lat ściśle współpracuje ze Społecznym Funduszem Odbudowy Kraju i Stolicy. Rokrocznie — we wrześniu — nauczyciele włączają się do akcji zbiorowej, biorą czynny udział w pracach społecznych przy odbudowie i wraz z młodzieżą szkolną porządkują place zabaw, skwery, zieleńce, boiska itp.

Rada Główna SFOS liczy również i w tym roku na ściśle współdziałanie i pomoc związkowego nauczycielstwa.

Pamiętajcie! Koleżanki i Koledzy! Miesiącu Odbudowy Kraju i Stolicy!



Ja w I, a ty?

Toto: Cz. Górski

Pomagajmy sobie

MIĘSCE pracy powinno być przyjemne. Mądre zagospodarowanie. Nade wszystko czyste, światło. Jak najwięcej światła. Nie zasłaniajmy okien w klasach gęstymi zasłonami. Wystarcza wąskie, najwyższe 25 cm pasy z taniego perkalu przybite do drewnianych listew. Przyjmijmy za zasadę — niczego nie przybijaj bezpośrednio do tynku, bez oprawy. Ściana klasy to nie parkan.

Przy drzwiach konieczne lusterko. Ten drobniak znakomicie wpływa na podniesienie wyglądu estetycznego uczniów. I nie tylko uczniów.

Woda w klasie jest konieczna potrzebna. Przecież wycieranie tablicy, gąbką czy ścierką, wymaga stałego przemysłu. Na wszystkich ścianach można za wieszac i zmieniać od czasu do czasu gazetki, obrazki, pomoce naukowe itp. Nie wieszajmy ich jednak na stałe na ścianie, gdzie znajduje się tablica, obok stolika nauczyciela.

W czasie lekcji nie powinno bowiem odrywać uwagi ucznia.

Brzydko wygląda w klasie krzywo przymocowana tablica. Nie zapominajmy na drzwiach dać ładnie wykonany znak klasy (najpraktyczniej cyfrę arabską) a obok tablicy listę dyżurów na cały okres. Przeszary sposób wyznaczania co tydzień dyżurnych — powinienn zaniknąć. Przy sporządzaniu listy na dłuższy okres unika się cotygodniowego zamieszania. Wychowawca może zachorować, a dyżury są raz na zawsze wyznaczone. Gdy zachoruje któryś z dyżurnych — zastępuje go gospodarz klasy. Jest zalecenie, aby ściany w klasie były pomalowane jasnymi kolorami, ale zdarsza się, że malarze smarują lamperki zgnilozieloną, barwą. Nie zgadzajmy się na to, aby klasa była ponura, ciemna, oklejona wyciętymi z pism obrazkami. Miejsce pracy powinno być zawsze przyjemne.

AL. DEPTUŁA
Suwałki

gdyż dziecko nie tylko nie wykazuje śladu debilizmu, ale jego sprawność umysłowa jest na poziomie zupełnej normy. Są to przeważnie dzieci niedojrzałe charakterologicznie, wybitnie nadpobudliwe psychoruchowo, które istotnie nie czynią postępów nie dlatego, że ich procesy myślenia i rozumowania są zwolnione lub zgola upośledzone, lecz dlatego, że nie zdejają one sobie trudu skoncentrowania uwagi. Myśl ich odbiega bardzo łatwo od tematu, nie zatrzymuje się na nim dłużej, najbardziej blady bodziec wystarczy, aby odwrócić ich uwagę. Zachowanie ich nie licuje z powagą szkoły, nie jest na poziomie ich wieku. Nie mogą na skutek wzmożonej pobudliwości ruchowej nadążyć za klasą i ustawicznie ściągając na siebie uwagi i represe karne — dzieci te stają się z jednej strony pośmiewiskiem kolegów, a z drugiej strony imponują im swymi głupimi wyczynami.

Infantylnizm i bezkrytycyzm ich poczyną, cechujący ich brak ambicji, powodują, że częstokroć sprawiają one wrażenie debilów. Obserwacja w grupie dzieci może czasem zmilić i psychologa, gdyż sala obserwacyjna jest też polem do popisu. Dopiero badanie testowe, sam na sam z psychologiem, ujawnia rewelacyjną prawdę, że mamy do czynienia z osobnikiem niedojrzałym charakterologicznie, o słabej woli, bardzo uciążliwym — ale bynajmniej nie debilem.

Mimo szczerej chęci uwolnienia szkoły od bardzo uciążliwego ucznia nie możemy zakwalifikować go do zakładu specjalnego. Na marginesie należy zaznaczyć, że większość tych dzieci kwalifikuje się do długotrwałego leczenia w poradniach Zdrowia Psychicznego, gdyż są to przeważnie jednostki albo nerwicowe, albo po przebytym uszkodzeniu ośrodkowego układu nerwowego, na skutek przebytego urazu, zapalenia mózgu itp.

Watykan a pokojowe współistnienie

Pod powyższym tytułem ukazał się artykuł Stanisława Markiewicz z „Zeszytów Argumentów” Nr 2 z 1962 roku. Ze względu na aktualność poruszanego problemu oraz wartość zebranych materiałów, podajemy poniżej treść publikacji.

W świadomości naszej ukształtował się pewien schemat, w którym Watykan oceniany jest jako ośrodek skrajnie prawicowej reakcji politycznej. Schemat ten wytworzony został w wyniku dotychczasowej polityki Kościoła i jego nieprzejednanego stosunku do ruchu robotniczego, do socjalizmu i postępu.

Już papież Pius IX określa w encyklice „Quam Pluribus” (1846 r.) rodzący się wówczas socjalizm naukowy jako „ohydny doktrynę”, a jej zwolenników nazwał „morrowa zarzą”. Podobnie i wszyscy następcy Piusa IX walczyli z ruchem robotniczym i wyzwoleniem z zaciekłymi wstąpieniami na tron papieski w 1958 roku Jana XXIII. Nowy papież wystąpił z programem szeregu reform, nie tylko w zakresie prawa kościelnego, liturgii, struktury instytucji kościelnych, stosunku do innych wyznań chrześcijańskich, ale również w zakresie polityki i taktyki Watykanu. Ten program reform znalazł poparcie wielu zwolenników, ale

również napotkał na zdecydowany opór skrajnie konserwatywnych sił w Watykanie. Opozycji tej przewodził sekretarz Kongregacji Świętego Oficjum, kardynał Ottaviani.

Pierwszym aktem przeciwstawienia się zamierzonomu papieża ze strony opozycji był dekret Świętego Oficjum z kwietnia 1959 roku, w którym zagrożono ekskomuniką nie tylko tym katolikom, którzy by głosowali na komunistów, ale i tym, którzy odważyliby się głosować na ugrupowania chrześcijańskie pośrednio lub bezpośrednio związane z siłami lewicy społecznej.

We wrześniu 1959 roku na zaproszenie prezydenta Eisenhowera udaje się z wizytą do USA premier Chrzcuzow. Krok ten mający na celu doprowadzenie do odrozwinięcia sunchak międzynarodowych spotkał się z powszechnym poparciem sił pokojowych na świecie. Również papież na drugi dzień po przybyciu Chrzcuzowa na ziemię amerykańską zwał katolików na całym świecie do modłów, aby spotkanie Eisenhowera z Chrzcuzowem przyniosło „pokój na ziemi dla wszystkich ludzi dobrego woli”.

Przed wizytą premiera Chrzcuzowa i w czasie jej trwania, grupa kardynałów Ottaviani, popierana przez amerykańską hierarchię kościelną, rozwija energiczną akcję mającą na celu wywołanie wyników walki na świecie. Również papież na drugi dzień po przybyciu Chrzcuzowa na ziemię amerykańską zwał katolików na całym świecie do modłów, aby spotkanie Eisenhowera z Chrzcuzowem przyniosło „pokój na ziemi dla wszystkich ludzi dobrego woli”.

Następna okazja do gwałtownych wystąpień kardynała Ottaviani była wizyta prezydenta Włoch Gronchiego w ZSRR. Do wizyty tej papież odnosił się z aprobatą. W marcu 1960 roku, w czasie swej wizyty we Francji premier Chrzcuzow przybył do miasta Dijon. Wśród tłumnie witającej go ludności zabrakło burmistrza, ks. Kira. Watykan zabronił mu spotkania z Chrzcuzowem. Ks. Kir opuszczając miasto zostawił jednak Chrzcuzowowi list, w którym m. in. pisał:

„Cieszę się i dumny jestem z tego, iż mogę Panu powiedzieć: witaj w tej przastarej stolicy historycznej prowincji, która zawsze serdecznie podejmowała znakomitych gości. Dziś pragnę powitać w pańskiej osobie jednego z najbardziej aktywnych przez historię zimej wojny, która drogę kosztuje cały świat i nikomu nie przynosi pożytku”.

W lipcu 1961 roku ogłoszona została encyklika „Mater et Magistra”. Treść tej encykliki omawiana była szeroko na łamach polskiej prasy.

Oto co na temat tej encykliki czytamy w artykule St. Markiewicza:

„W encyklice poddano krytyce wszelkie nacjonalistyczne tendencje, które są społeczne naszych czasów... Jednocześnie wyrażono aprobatę dla wielu przejawów postępu społecznego... Wzywa się w encyklice m. in. do godziwego wynagradzania robotników, uzależnienia ich płac od koniunktury rynkowej; potępiła się wyzysk robotników ze strony nieuczciwych uprzywilejowanych. Encyklika staje w obronie chłopstwa i głosi potrzebę likwidacji zacofania wsi, a nawet zniszczenia różnic między miastem a wsią. Trochę się o los drobnych rzemieślników i zaleca ochronę państwa nad nimi. Występuje przeciwko kolonializmowi i neokolonializmowi, opowiada się za wszechstronną pomocą dla krajów gospodarczo zacofanych. Głosi potrzebę pokoju i potępienia wojny. Wreszcie encyklika troszczy się o demokratyczne prawa, swobodę obywatelską i nieskrępowany rozwój ludzkiej indywidualności. Pochwala też postęp nauki i techniki, a nawet zdobywanie Kosmosu”.

„Jednym słowem, wysuwano od dziesięcioleci, a nawet stuleci hasła ruchów rewolucyjnych, postępowych i wyzwolenia, które Kościół zawsze tak surowo potępiał, a dzisiaj czyni wszystko, by nie zostały urzeczywistnione — zostały w encyklice wyliczone. Jednocześnie, która potępiała się w encyklicy systemy społeczne, który nieuchronnie ucisk społeczny, więcej nawet, aprobatę współczesnego systemu monopolistycznego kapitalizmu podniosła jest w „Mater et Magistra” do rangi religijnej obowiązku”.

„Taktyka — zastosowana w encyklice — polegała na wezwaniu wszystkich klas i warstw społecznych do harmonizacji wsi i miasta, nie tylko utopii, ale wybieg polityczny, wielokrotnie już przez życie zdementowany. Mimo to encyklika była w jakimś stopniu odzwierciedleniem ducha nowych czasów...”

W 1961 roku polityka Jana XXIII pozyskiwała coraz więcej zwolenników. Przyczynia się do tego również i śmierć w okresie jego pontyfikatu aż

6 kardynałów, którzy byli filarami skrajnego watykańskiego konserwatyzmu.

Kiedy w drugiej połowie 1961 roku nastąpiło zaostrezenie sytuacji międzynarodowej — w związku z kryzysem berlińskim papież w orędziu swoim z dnia 10 września zwrócił się z apelem do rządów o utrzymanie pokoju. O orędziu tym wyraził się z uznaniem premier Chrzcuzow:

„Niesłusznie od tego, skąd pochodził apel o rokowania dla dobra pokoju — apel taki możemy tylko powitać z uznaniem...”

Duże poruszenie na świecie wywołała również wymiana życzeń między Chrzcuzowem a Janem XXIII z okazji 80 rocznicy urodzin papieża. W ślad za tym nastąpiła wymiana życzeń noworocznych między papieżem a prezydentem Kuby. Ostatnio wymieniano został przy Watykanie ambasador socjalistycznej Kuby.

„Na przełomie 1961-62 mogło się wydawać, że papież po trzech latach trudnej lecz skutecznej walki ze skrajną watykańską prawicą — której opór został w zasadzie przełamany — przystąpi do szybszej, pozbawionej przeszkód, realizacji swych zamierzeń”.

„Jednak wiele faktów wskazywało na to, że Jan XXIII zaczął się wycofywać z przedsięwziętych przedsięwzięć. Zawaziła to bardzo dyskusja przedobchowa, która daleko wykraczała poza skromne poprawki, które Jan XXIII chciał wnieść do kościelnego życia”. W tej sytuacji Jan XXIII musiał przezwyciężyć w coraz większym zakresie — jak wskazuje na to wiele faktów — inicjatywę hamowania wobec różnych liberalnych postulatów.

Czy słuszny jest zatem schemat, według którego przyzywaliśmy się ocenian politykę papieża — jako bastion zimnej wojny, najbardziej agresywnego antykomunizmu, neofaszystu, najbardziej reakcyjnej prawicy politycznej. Jak w schemacie tym pomieścić np.: negatywną ocenę aktu atlantyckiego na łamach „Osservatore Romano”, w której stwierdza się, że problemy międzynarodowe trzeba rozwiązywać nie siłą, lecz w drodze rokowań. Propagandziści katolicki znów w oparciu o pewne fakty skłonni są tworzyć drugi schemat, w którym Watykan jest oceniany jako oaza pokoju i odprężenia międzynarodowego. Stosowanie jednego lub drugiego schematu grozi jednostronnością.

Sędziowie i nauczyciele radzą

TRUDNOŚCI wychowawcze i przestępczość nieletnich — to bolesne problemy, z którymi nauczyciele często spotykają się w swojej pracy.

Chcąc pomóc im w rozwiązywaniu tych zagadnień — Zarząd Oddziału Miejskiego ZNP w Białymstoku nawiązał kontakt z Sądem dla Nieletnich. Rezultatem było pięć konferencji rejonowych, zorganizowanych w formie pokazowych rozpraw sądowych. Bezpłatnie po każdej takiej rozprawie, odbywały się spotkania nauczycieli z pracownikami Sądu dla Nieletnich.

Miały one na celu: analizę przyczyn rodzących trudności wychowawcze i prowadzących na drogę wykolejenia oraz przestępstwa; omówienie wszystkich możliwych środków zaradczych; przedyskutowanie form współpracy między szkołą a Sądem Opiekunów i Sądem dla Nieletnich.

Udział w rozprawach wywarł na nauczycielach wielkie wrażenie, większe niż najpełniej opracowane referaty na temat trudności wychowawczych. Widok chłopców, którzy nie ukończyli jeszcze 15 lat, a znaleźli się już w kolizji z prawem — był dla wszystkich bolesnych przeżyciem. W toku przewodu sądowego wychodzili na jaw biegi wychowawcze rodzin, zła atmosfera domowa, obojętność społeczeństwa oraz niedociągnięcia szkoły.

Dyskusja, która następowała po każdym zakończonym procesie, była zawsze żywa i niewymuszona, ponieważ dotyczyła tak istotnych problemów jak: odpowiedzialność rodziców, czy szkoły oraz możliwości zaradzenia zui. Cenna wymiana myśli i doświadczeń, między nauczycielami i pracownikami Sądu dla Nieletnich, kończyła się za każdym razem wysunięciem konkretnych wniosków i ważnych postulatów.

Jednym słowem stwierdzono, że konieczne są wizyty wychowawcy w domu ucznia. Ustalono również, że w przypadku, gdy rodzice unikają współpracy ze szkołą, należałoby poprosić o interwencję komitetu rodzicielski, względnie zakład pracy ojca albo matki. Przeprowadzone w porę badanie lekarskie lub obserwacja w Poradni Zdrowia Psychicznego mogą usunąć niektóre trudności wychowawcze.

Ważnym środkiem zapobiegania zui — jakie grozi puszczającym samopas dzieciom rodzin pracujących — jest właściwie prowadzona praca pozalekcyjna i pozaszkolna w świetlicach, bibliotekach i czytelnich, domach kultury, w kółkach zainteresowań, w organizacjach dziecięcych, młodzieżowych itp. Dla uczniów drugorocznych i przerosniętych należałoby tworzyć klasy semestralne (tzw. „ciągi równoległe”), które w wielu przypadkach są dla nich skutecznym ratunkiem przed załamaniem psychicznym i moralnym.

Szkoły dla moralnie zaniedbanych (do tej pory nie ma takiej w Białymstoku), szkoły z półinternatami w skali ogólnopolskiej oraz większa ilość świetlic szkolnych i przyzakładowych — stałyby się niewątpliwie wielką pomocą w likwidowaniu szkodziwych społecznie zjawisk, jakimi są trudności wychowawcze i przestępczość nieletnich.

Teatry, kina i kluby pracownicze powinny jak najszersze uwzględnić w swoim repertuarze imprezy dziecięce i młodzieżowe, zwłaszcza w okresach ferii letnich, zimowych i wiosennych. Aby wagarowanie nie uchodziło bezkarnie młodemu bumelantom, władze oświatowe w porozumieniu z organami Milicji Obywatelskiej powinny prowadzić systematycznie akcje kontroli w kinach, kawiarniach, na ulicach i w parkach.

Oprócz tych wniosków i postulatów, zebrani omówili także różne formy współpracy między szkołami i sądem.

Szkola może zawsze zwrócić się o pomoc do Sądu Opiekunów w przypadku trudności wychowawczych. Wówczas sąd ten wyznaczy tzw. inspektora społecznego, który zbada środowisko i warunki rodzinne ucznia. Po takim wywiadzie Sąd Opiekunów podejmie odpowiednie kroki, mające na celu ratowanie dziecka (np. skieruje ojca alkoholika na leczenie w Poradni Przeciwalkoholowej lub w razie potrzeby wystąpi z wnioskiem o odebranie rodzicom praw rodzicielskich).

Przez pracowników sądu wysunięta została cenna propozycja przeszkolenia nauczycieli i wychowawców z prawa opiekuńczego, ponieważ praktyka wykazuje, że pracownicy oświatowi mało się w tych sprawach orientują. Poza tym, pracownicy sądu zaapelowali gorąco do zebranych nauczycieli, aby zasilili oni kadre tzw. kuratorów sądowych, których jest ciągle za mało. Z kolei zaś nauczyciele prosili, by Sady Opiekunów i Sąd dla Nieletnich, zawiadywały kierownictwa szkoły o przydzieleniu uczniowi inspektora społecznego lub kuratora sądowego, aby umożliwić ich współpracę z wychowawcą klasy.

Sąd też powinien zawsze prosić szkołę o opinię o uczniu oraz wzywać na rozprawę sądowną kierownika szkoły i wychowawcę.

Konferencje rejonowe w formie pokazowych rozpraw Sądu dla Nieletnich oraz spotkania nauczycieli z pracownikami sądu — stały się niewątpliwie pozytywnym źródłem nowych bodźców do dalszej pracy wychowawczej.

„Obecna polityka Watykanu pozwala uważać obserwatorów na uszerzeganie faktów pozytywnych i negatywnych. W związku z tym najpełniej uzasadnione jest stwierdzenie, że w polityce watykańskiej występują dwie tendencje. Określenie tych dwóch tendencji nie jest oczywiście rzeczą łatwą...”

„Watykan jako całość niezależnie od tendencji, jest bowiem ośrodkiem prawicy społecznej, a tendencje w polityce watykańskiej dotyczą zróżnicowań faktycznych w tonie zdeklarowanej „prawicy”...”

„Odróżnianie tendencji w polityce watykańskiej w różnych kwestiach wymaga stosowania różnych kryteriów...”

„W sprawie pokojowego współistnienia zastosowanie takich kryteriów jest stosunkowo łatwe. Chodzi bowiem o ustosunkowanie się Watykanu do konkretnych inicjatyw, których celem jest odprężenie międzynarodowe...”

„Gorzej jest z ustaleniem kryteriów w kwestii stosunku Watykanu do komunizmu, socjalizmu i ruchów lewicowych...”

„Wiadomo, że stosunek Watykanu do lewicy wyraża się w związku z komunizmem jest nieprzejednany”.

Nie można jednak twierdzić, że stosunek poszczególnych osobistości watykańskich do komunizmu jest jednakowo skrajny. Należy odróżnić te siły watykańskie, którym pewne poczucie realizmu nakazuje uznawać istnienie państw socjalistycznych — w odróżnieniu od innych, które tego faktu w ogóle nie uznają.

„Ciekawostką polityki watykańskiej sprzyjała i sprzyja nadal kolonializmowi, szowinizmowi, rasizmowi, antysemityzmowi. Ale są też kardynałowie, którzy — nierzadko — zresztą tylko w słowach — potępiają te potworności i ten fakt również nie jest bez znaczenia”.

Warto na zakończenie naszego streszczenia przytoczyć słowa Togliattiego wypowiedziane na plenum KC KPW w kwietniu 1962 roku:

„Jeśli idzie o ruch katolicki — to powinniśmy wytrwale zwracać się do niego, wzywając do włączenia się do walki o pokojowe współistnienie...”

Ludziom szczerym i odpowiedzialnym, rozumiejącym konieczność utrwalenia pokoju... decydującym dla nich momentem może się okazać ich stanowisko wobec świata socjalistycznego... Powinniśmy powiedzieć światu katolickiemu, że obecnie jesteśmy nie tylko nadzieją, która stała się czymś realnym, lecz jesteśmy uosobieniem pewności, siły, która rośnie i idzie naprzód...”

Polemiki i repliki

Czy jedynie zacofana?

Aleksander Małachowski¹⁾ dokonał oceny szkoły wiejskiej w sposób następujący: „Szkoły są na niższym poziomie naukowym, niż były kiedykolwiek, a poziom młodzieży jest mimo to wyższy”. W dalszej zaś części: „Ze wszystkich czynników kształtujących nowy wizerunek wsi szkoła ma najniższy poziom, najmniejsze możliwości, chciałoby się powiedzieć, że jest najbardziej zacofana a raczej należy to sformułować inaczej: jedynie szkoła jest zacofana”.

Dla autora niniejszego artykułu nie ulega najmniejszej wątpliwości, że współczesna szkoła polska jest w zestawieniu z wymogami stawianymi szkole socjalistycznej zacofana. Najlepszym tego dowodem — radykalna reforma całego systemu szkolnego. Jednak skromnym zdaniem niżej podpisanego, nie do przyjęcia jest kategoryczne stwierdzenie, iż „... jedynie szkoła jest zacofana”.

Jakie to czynniki wywierają wpływ na kształtowanie wizerunku polskiej wsi współczesnej? — prasa, radio, telewizja — czynniki te nie są jednak organicznie związane z wsią. Wydaje się, że decydujący wpływ na ukształtowanie wizerunku wsi mają te czynniki, które integralnie tkwią w społeczności wiejskiej. Po bliższej analizie pracy wszystkich instytucji działających w obrębie wsi należy stwierdzić, że szkoła wiejska, w przemożnej swojej większości, w całym okresie istnienia Polski Ludowej nigdy nie stała na uboczu walki ideologicznej i, jakże często, stała na czele tej walki po stronie postępu. Nie dość na tym, w wielu przypadkach nauczyciel wiejski był osamotniony w tej walce, sprzymierzeńców miał jedynie od powiatu w górę. To właśnie głównie nauczyciele wiejscy odegrali decydującą rolę w walce o zderzenie szkoły (trudno tego nie uznać za symptomat postępu szkoły wiejskiej — bo, oceniając szkołę, ocenia się przede wszystkim nauczyciela, a nawet — tylko nauczyciela).

Ideę laicyzacji na wsi, w codziennej pracy, rozpoczął szerzyć jedynie nauczyciel; on stanowił (i w wielu przypadkach w dalszym ciągu stanowi) podstawowe oparcie wszystkich organizacji polityczno-społecznych działających na wsi na tym odcinku.

Podsumując decyzyj o reformie systemu szkolnego, krytykując od podstaw wszelkie niedomogi współczesnej szkoły polskiej VII Plenum KC PZPR równocześnie wysoko oceniło całe polskie szkolnictwo. „Szkolnictwo stało się (podkr. moje — BR) doniosłym czynnikiem postępu społeczno-ekonomicznego i kulturalnego naszego narodu” — z referatu Biura Politycznego na VII Plenum.

Nawet z artykułu Aleksandra Małachowskiego czytelnik może wyciągnąć pozytywne wnioski o pracy szkoły wiejskiej — wyjście absolwentów tej szkoły w szeroki świat, kontynuowanie (z powodzeniem!) nauki w szkole średniej i wyższej — to chyba również załuga i szkoły.

„I jakież ostatecznie ten nauczyciel wiejski ma studia...” — pisze Aleksander Małachowski. Słusznie. Nie są one tajemnicą. Gdzieś ponad 10 proc. postada wykształcenie więcej niż średnie. Kilka procent (bardzo znikomy) nie posiada pełnego średniego wykształcenia pedagogicznego. Reszta posiada średnie wykształcenie pedagogiczne. Oczywiście, że jest to stan niezadowalający. Należy zrobić wszystko, aby stworzyć sprzyjające warunki umożliwiające podnoszenie kwalifikacji nauczycieli. Pozytywną atmosferę w tym zakresie zapoczątkowało VII Plenum.

Przez podniesienie kwalifikacji zmieni się niewątpliwie na lepsze i problem czystościowa wśród nauczycieli (według ustnego stwierdzenia jednego z badaczy naukowych w zakresie pedagogiki, pewna nauczycielka stwierdziła, że czyta „Listy do pani Z”, ale... jeszcze przed wojną?). Wydaje się, że materiały z wszelkich badań w powyższych sprawach nie powinny ginąć w szafach bibliotecznych badaczy. Takie materiały mogą tylko wyjść na zdrowie stanowi nauczycielskiemu, mogą wstrząsnąć niektórymi kolektywami nauczycielskimi, tak jak mogą wstrząsnąć (w sensie pozytywnym) i uwaśi o szkole wiejskiej wyrażone przez Aleksandra Małachowskiego.

Bezpownitnie minęły już czasy, kiedy na stanowiska nauczycielskie w szkołach przyjmowano osoby bez matury.

Kwalifikacje nauczycielskie rozwijają się drogą postępu. Do roku 1955 ponad 40 proc. ogółu nauczycieli szkół podstawowych będzie posiadało wykształcenie wyższe niż średnie (SN, WSP, Uniwersyteł); wskaźnik ten do roku 1970 wzrośnie do ponad 70 proc. Do tego zobowiązują decyzyje VII Plenum.

Choćby nie posiadał rozeznania co do ilości nauczycieli studiujących zaocześnie we wszystkich uniwersytetach i WSP, to jednak wyrażam głębokie przekonanie, że spośród wszystkich grup zawodowych w Polsce, nauczycieli jest tam przytłaczająca większość. I to napawa otuchą.

Reasumując powyższe, wyrażam pogląd, że szkoła wiejska nie jest „jedynie zacofana” czynnikiem kształtującym nowy wizerunek wsi. Niektóre szkoły uznawane są za „również zacofane”, niektóre za „jedynie postępowe” czynniki kształtujące oblicze wsi. Prawie wszystkie szkoły można określić jako zacofane wobec stawianych im wymogów przez współczesną rzeczywistość socjalistyczną, ale temu zapobiegnie trwający proces wszechstronnej reformy całego systemu szkolnego, polepszenie bazy materialnej szkół, polepszenie warunków pracy i kwalifikacji nauczycieli itp.

mgr BRONISŁAW RATUS
Zielona Góra

¹⁾ Przegląd Kulturalny nr 32 z 9.VIII.1962 r. s. 3, art. „Aleksandra Małachowskiego „Z Markowej w świat. Rzeczniepospolita” (9).

Naprawdę myślę...

„Lato, lato, już po lecie...” — słyszę śpiew naszych milusińskich na podwórku. Lato jak lato, ale walcą chyba chżyż minka ku końcowi. Lipiec spędziłem na łonie rodziny. Dobrze też czasem pomieszkac we własnym domu. A sierpień poświęcę na lekturę. Uzbierało się tych zaległości, zbierało. Moje rozmyślanie przerywa głos żony z kuchni: — Pieniążki by się nam przydały, przecież Jurkowi potrzebne buty na zime, Zosi palto, a i twój garnitur wymaga wymiany... — zaczęła dyplomatycznie moja słubna. — Hm, hm...

Spojrzałem na swój jedyny wyjściowy i urzędowy strój. Rzeczywiście, w najbardziej użytecznych miejscach nitki zrobiły się nadspodziewanie cienkie i ukazywały się lekkie tynsy. Jakże spozstrzegawca jest moja pani — stwierdziłem w duchu.

Dzwoniła pani Iksińska, prosi, byś poduczył jej latorośl, zdaje egzamin po wakacjach. Jak myślisz? Pomyślałem.

Po południu p. Iksińska zjawiała się w całej swej okazałości. — Na pewno zgodzi się pan. Moja córeczka to dobre dziecko, nie będzie pan miał z nią wiele kłopotu. Tylko że nie przysięgi. No cóż, pechowce dziecko. Troszkę pan z nią powtórz, nie zajmie wiele czasu.

Inne dni były podobne, urozmaicone tylko pracą w czyteln, przygotowywaniem się do ćwiczeń, egzaminów, pisanem do żony listów, pełnych miłości i zapewnień dogodnej wierności(?). Naszój studentki urządzając się naładowała, nie jest w stanie go popuścić nawet brak drzwi w ubikacjach bursy, w której mieszkają mężczyźni. Koleżanki cieszą się większymi względami uczelni i mieszkają w ładnie urządzonej domu akademickim.

Studia zaoczne są, jak z tego wynika dla nas także wakacjami nie pozbawionymi przyjemności, zwłaszcza dla młodych nauczycieli pracujących na wsi. Dlatego wielu z nich tak się przyzywają do studiowania, że po ukończeniu jednego fakultetu zapisują na drugi, a zdarzają się wypadki, że nawet i na trzeci, bowiem studiowanie to także przyjemność.

LUCJAN SUTKOWSKI
Myślibórz

No, to załatwione. Zostawiłam 100 złotych i lecę już, a jutro przysięże Mariolke.

— No, jak? — wsunęła głowę żona. — Myślę, skarbie — odpowiedziałem. — Nazajutrz zjawia się Mariolka. — Jestem, panie profesorze. Pewnie mama napowiadala bzdur o moich zdolnościach i pilności, ona już taka, szkoda mówić — machnęła wymownie ręką. — Czyżby? — spytałem zdawkowo. — Ja tam wiem najlepiej, czego nie wiem. Na palę się poszło panie profesorze... ale teraz ja już naprawdę chcę się przygotować, cisnęłam całą tę naszą paczkę, mam już wszystkie dość.

Żyć popłynęły dziewczynie po policzkach. Wytarła je szybko chusteczką. Przeglądziła włosy. — No, to zaczynamy!

Uczymy się już od kilku dni. Stwierdzam, że całkiem inteligentna dziewczyna. Braków ma sporo, ale szybko je nadrabia. — Nareszcie mam spokój, mama pojechała do Krynicy, a ojciec ciągle po konferencjach lata, i to takich co do drugiej w nocy — rozumie pan — zapadnęła któregoś dnia moja uczennica. — A ty sama? — spytałem. — Dosyć już mam tego. I ich towarzystwa, i mojego. Teraz muszę zdać egzamin i wyrwać się wreszcie z tego piekielka domowego. Pójdę do szkoły z internatem.

— Czyżby było tak źle? — zastanowiłem się. — Bo nasz dom to właściwie nie dom. Co ja tam kogo obchodzę. Czy pan myśli, że mama to tak z troski o mnie przyszyła do pana. Jej przyjaciółka wzięła korepetycję dla swojej córki, to i ona nie chciała być gorsza. A czy panu zapłaci? Nie ma strachu. W domu przechowywały się, że 100 złotych dla takiego biedaczyni jak pan wystarczy. Patrzyłem na nią zdumiony. — No, już muszą iść, jutro będą o śmieć. A tu może oszczędności, 130 złotych, proszę przejąć i nie odmawiać mi dalszej pomocy w nauce.

Położyła zwinięte papiery i nim zdążyłem wymówić słowo, wybiegła zdążyłem wymówić słowo, wybiegła. — Już jesteś wolny? — wsunęła głowę żona. — Myślę, naprawdę myślę — odrzekłem.

(iks)

Listy czytelników

Taneczne kółka zainteresowań

PO WPROWADZENIU w życie cie szkoły projektu „przedzuczonego dnia pracy” wrośnie znacznie ranga zajęć pozalekcyjnych. Nieważne role może tu odegrać kółko taneczne. Jak dotychczas, jest ich niewiele, najgorzej, że brak ich odczuwa się również w liceach pedagogicznych. Weźmy np. Gdańsk. Większość liceów w tym województwie nie posiada tanecznych kółek zainteresowań, a te, które są, pracują niesystematycznie. A przecież młodzież lubi tańczyć.

brak akompaniatora. Liczy się tutaj na dobrą wolę uczniów, którzy opanowali sztukę gry na instrumencie najczęściej jednak nauczyciel zmuszony jest grać sam. I wreszcie główna przeszkoda — skąpy wymiar godzin na ćwiczenia. Dwie godziny tygodniowo — to za mało. Jeśli chce się dać więcej rytmiki, to mało czasu zostaje na ćwiczenia właściwe. Opiekun zmuszony jest więc prowadzić dodatkowe zajęcia, za które, rzecz jasna, nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia. To niestety demobilizuje.

A tymczasem znajomość tańca przez uczniów, którzy przychodzą do liceum pedagogicznego, jest prawie żadna. Rekrutują się bowiem oni, w większości, ze wsi, gdzie nie ma domów kultury. Prace trzeba zaczynać od podstaw, najwięcej czasu poświęcając ćwiczeniom gimnastycznym. Jest ona tym trudniejsza, że do liceum przychodzi kilku zaledwie chłopców i dziewcząt, musi tańczyć same.

Wymieniam tylko kilka przeszkód, z jakimi borykają się instruktorzy zespołów tanecznych w liceach pedagogicznych. Jest ich o wiele więcej i każda z nich wpływa hamująco na pracę grupy. Czy można się więc dziwić, że nauczyciele niechętnie podejmują się kierowania zespołem, że wolą uczyć przedmiotów objętych programem nauczania? Sądzę, że czas najwyższy zrobić wszystko, aby taka sytuacja zmieniła. Należałoby chyba zacząć od udurowienia klimatu, jaki wytworzył się w szkole wokół zespołów tanecznych. Więcej zainteresowania ich pracą grona pedagogicznego, dyrekcji szkoły oraz rodziców — oto co w tym roku należałoby wprowadzić w życie.

LUCJA KUDŁORZOWA
Gdynia

JEST niedziela 8 lipca, godzina 18.30. Pociąg osobowy Szczecin — Gdańsk z hukiem wjeżdża na stację we Wrzeszczu. Wśród wielu pasażerów kilkanaścioro ludzi z ciężkimi walizkami. Niektórzy twarze znajome. Acha — to pewnie nauczyciele studiujący zaocześnie na WSP — Gdańsk, przyjeżdżają do nich, to łatwiej razem odszukamy bursę.

Jestem bowiem także studentem, choć mi już włosy zaczynają siwieć. Zaczęłam kiedyś jeszcze w czasie wojny studiować pedagogikę, potem musiałam uczyć w szkole średniej języka polskiego, więc o pedagogice zapomniałam. Teraz znowu ogarnął mnie pęd do studiowania, więc chce skończyć kiedyś zaczęte studia. Maszeruję więc razem z innymi przedkładając z ręki do ręki ciężką walizkę wpychaną książkami.

W portierni rejestrujemy się i dostajemy po dwa postępowe kocz. dwa przedsiadania, poduszkę, z której przy łada potrafię się spisać się pierze. Idziemy do wyznaczonych pokoi. Mnie i moim świeżo poznanym trzem kolegom przypadł pokój na poddaszu (III piętro). Małe okienko wychodzi na chmury, wzdłuż skośno ściany ścian

Studia to też przyjemność

4 łóżka, stół, kilka taboretów i w kącie stara, niezamylająca się szafa. Ale to nie. Szukamy umywalki i ubikacji. Odnajdujemy. Tylko w umywalni brak wody, a w ubikacjach nie ma nie tylko wody, ale i drzwi. Dziwimy się — nowy budynek i bez drzwi? Na wszystko znaleźć można radę. O piętro niżej jest woda, chociaż drzwi w ubikacjach także brak. W końcu tu jakaś moda, mowimy między sobą, trzeba się do tego przyzwyczaić. Zresztą czy to jest ważne? W nocy parę razy budziłem się, bo marzy mi wykładanie spod troche z krótkich koców nogi. Musiałem włożyć skarpetki.

Pierwszy dzień zajęć w uczelni poprawił nam humor. Śniadanie w domu akademickim smakowało nam wyśmienicie. O godzinie 8.10 rozpoczęły się wykłady. Pierwsze 2 godziny — socjologia. Wykładowca zachwycający. Wstuchaliśmy, wpatrznieliśmy w niego, wchłanialiśmy jego wykład o poglądach starożytnych i nowożytnych filozofów na społeczeństwo i państwo, podkniwaliśmy sobie razem z profesorem z niektórych z nich, a zwłaszcza Maltusa i godziny przeleciały jak bicz trzaskający.

Potem — filozofia. Współczesne kierunki filozoficzne. Nauka pierwszego dnia sesji letniej

Wiele ciekawych audycji w szkolnym programie TV Niech szkoła znaczy – szkoła

W roku na rok szkolne programy telewizyjne nabierają rozmachu. Zwiększa się liczba audycji i – o ile 2 lata temu mieliśmy ich zaledwie 36 – w nadchodzącym roku szkolnym obejmą będziemy mogli aż 119. Ale rozwój szkolnej TV nie ogranicza się tylko do wzrostu ilościowego. Poważnym zmianom na korzyść ulega i układ programów, i jakość wykonania poszczególnych audycji. O tym ostatnim mieliśmy już okazję przekonać się w roku ubiegłym.

Jeśli chodzi o układ i rozbudowę programu, wystarczy przestudiować plany TV na najbliższy okres, aby stwierdzić sporo korzystnych nowości.

Co najwazniejsze – Redakcja Programów Popularnonaukowych zaczyna rozumieć, że „tabakiera jest dla nosa” (nie zaś odwrotnie), a audycje są dla szkół i w związku z tym, mimo niewygod, musi się uwzględnić istniejące w szkole rygory i normy czasowe. O takiej próbie wyjścia naprzeciw nauczyciela

świadczą choćby fakt, że audycje nadawane będą w 3 różnych godzinach, aby nauczyciel każdego przedmiotu (z objętych programem) mógł korzystać z „telewizyjnej pomocy naukowej” bez uciekania się do różnych uciążliwych zmian godzin czy wymieniania lekcji z kolegami.

Ze swej strony TV prosi rady pedagogiczne o uwzględnienie jej harmonogramu przy układaniu rozkładów zajęć i to w ten sposób, żeby rozpocząć lekcję powiązaną z audycją wyprzedzało początek tej audycji o 5–10 minut. Oczywiście, nie jest to łatwe, ale chyba warto podjąć próbę zsynchronizowania terminów, gdyż korzystanie z programów TV staje się coraz bardziej „opłacalne”. Szczególnie dla nauczycieli fizyki i chemii, którym TV w nadchodzącym roku przyniesie kilka reportaży z dużych zakładów pracy a także instytucji naukowych – placówek dla szkoły (a tym bardziej szkoły wiejskiej) na ogół trudno dostępnych.

Na lekcje geografii dla klasy VI przewiduje się ciekawy cykl audycji, mających stanowić wzajemne uzupełnienie przeglądu poszczególnych regionów Polski. Dzieci będą miały okazję zobaczyć i poznać krajobraz, ludzi, ich życie, pracę, zwyczaje – pięciu najbardziej charakterystycznych obszarów naszego kraju. Uczniów klas VII Telewizja „oprowadzi” będzie po świecie, kładąc szczególny nacisk na ujawnienie zależności form życia i gospodarki ludzkiej od warunków geograficznych.

Jednymi z najciekawszych i najbardziej różnorodnych będą, jak zwykle, audycje służące jako pomoc do naukania języka polskiego. Dla szkół podstawowych przewiduje się 3 cykle programów: „Sylwetki sławnych ludzi”, „Spotkanie z autorem” (J. Brzechwa, I. Niewerlym, G. Morcinkiem i M. Brandyssem) oraz „O miejsce wśród ludzi”. Ten ostatni cykl, zapoczątkowany już w roku ubiegłym, jest interesującą próbą podania młodzieży do dyskusji, poprzez widowiska i inscenizacje, różnych postaw moralnych, różnych problemów związanych z zachowaniem się młodzieży w stosunku do rówieśników i do starszych.

Kontynuowany będzie również dla młodzieży klas licealnych, cykl audycji obrazujących dzieje dramatu: Od Arystopfanesa do Brechta.

Jak i w roku ubiegłym najmniej urozmaicony, pod względem form jest program emisji przeznaczonych dla lekcji historii. Inszenizowane lub zwykłe reportaże z muzeów, kilka montażi słowno-filmowych – to nieomal wszystko.

„Ilustrowanie” lekcji historii jest niewątpliwie trudne. Nietławo bowiem znaleźć formę, która mogłaby w sposób żywy i realistyczny przenieść uczniów w przeszłość nie wkraczając jednocześnie w dziedzinę fikcji literackiej i fantazji. Być może jednak, iż realizatorzy programów, nabierając z biegiem czasu wprawy, odkryją jakieś nowe możliwości w tej dziedzinie.

Na uznanie zasługuje wprowadzenie w nadchodzącym roku dwóch nowych typów audycji: programów pt. „Z kraju i ze świata” oraz audycji muzykalniacych.

Pierwszy z tych cykli nadawany będzie raz w miesiącu dla klas VII–IX i obejmie aktualne wydarzenia polityczne, społeczne i gospodarcze, jakie w danym miesiącu miały miejsce w Polsce i na świecie. Jeśli programy te prowadzone będą ciekawie i w sposób różnorodny, stać się mogą doskonałą i od tak dawna oczekiwaną pomocą, do lekcji Wiadomości o Polsce. Przyczynią się też one w dużej mierze do powiązania szkoły ze współczesnym życiem.

Najtrudniejsze do realizacji będą audycje muzykalniaczące, których wprowadzenie do programu przewiduje się od stycznia 1963 roku. Na razie forma tych audycji nie jest jeszcze ustalona i trudno w sposób definitywny powiedzieć, czy będą to transmisje koncertów, czy pogadanki o muzyce, budowie utworów, instrumentach itp. Wydaje się w każdym razie, iż powinno się tam znaleźć miejsce i dla takich form jak Disneyowskie ilustracje filmowe znanych utworów – choćby wspomnieć film osnuty na tle „Rapsodi węgierskiej” dzieł Strawińskiego czy Saint Saen’a.

Jakkolwiek – byle stojący na właściwym poziomie – kształt przybiorą audycje muzykalniaczące, to wprowadzając je TV może robić „dobrą robotę” przyczyniając się do wypełnienia najpoważniejszej luki w wychowaniu estetycznym młodzieży.

Tak więc – ogólnie biorąc – program szkolnych audycji na nadchodzący rok przedstawia się interesująco i jeśli realizacja nie zawiedzie – szkoły dysponujące telewizorami będą mogły naprawdę wiele skorzystać.

KAR

Na ulicach Moskwy



WARSZAWIAK, który przybędzie do Moskwy, ma wiele powodów do westchnień typu „żeby tak u nas”. Zjemyśmy mieli podobne jak w Moskwie metro, które przewozi dziennie ponad 2 mln pasażerów. Zjemyśmy mieli (i to jeszcze przed zbudowaniem metra) takie wygodne jak w Moskwie pod ulicami przebiegające dla pieszych, które bardzo ułatwiają pracę kierowców po ruchliwych ulicach. Zjemyśmy doczekali się rychło takich samobusowych autobusów bez konduktora, w których pasażer sam wrzucił pieniądze do automatu – skarbanki i sam kasuje bilet. Zjemyśmy pił wódki sodową lub musujący sok z automatu, automatu który nigdy nie oszukuje i pobiera jednakową opłatę. I wreszcie... żeby u nas były takie na wskroś nowoczesne dzielnice, jak np. moskiewska dzielnica południowo-zachodnia.

Prawda, że w tym przeszło sześciomilionowym mieście odczuwa się (w podobnym stopniu jak i w Warszawie) głód mieszkaniowy. Jest to rzecz zrozumiała, jeśli się weźmie pod uwagę duży przypływ nowych mieszkańców do Moskwy. Ale rozmach, z jakim powstają na przedmieściach nowe dzielnice, wskazuje, że w latach osiemdziesiątych – jak przewidują plany – istotnie każdy mieszkaniec tego miasta będzie dysponował jednym pokojem. Na szerokiej ulicach (z których kilkanaście posiada 8 pasów dla pojazdów mechanicznych) widać wiele ciężarówek, wiozących gotowe elementy do budowania obiektów mieszkalnych.

Na terenie stałe rozbudowującej się dzielnicy południowo-zachodniej znajdują się tzw. mikrodzielnice (5–10 tys. mieszkańców) wyposażone we wszystkie urządzenia komunalne, sklepy, magazyny (jednak bez restauracji, które zlokalizowa-

— Panie, sama propaganda, że trzeba się uczyć, że należy posyłać dzieci do SPR, to za mało. Niezbędne są bardziej „namacalne” dowody tej potrzeby. Gdyby tak np. rozszala się po okolicy wieść, że są nie przynal spadku po rodzicach dziecku, które nie ukończyło SPR – byłoby spokojniej o frekwencję w szkole. Zresztą, to nawet nie to. Wprowadzić trzeba jak najszybciej ustawowy obowiązek kształcenia dzieci w SPR...

Tak mówił mi kierownik jednej ze szkół przysposobienia rolniczego w powiecie mogileńskim. A przecież start tego powiatu nie jest wcale zły i obrazuje w pewnym stopniu start w tej dziedzinie całego województwa bydgoskiego.

Zaczęło się w 1957 roku od 5 szkół z liczbą 107 uczniów. Obecnie jest 223 SPR, do których uczęszcza 6 755 dziewcząt i chłopców. Rozwinęta sieć tych szkół posiada już nie tylko powiat mogileński (23 szkoły), lecz także powiaty: Toruń (18), Szubin (14), Inowrocław (16), Żnin (10).

Same liczby jednak nie dają wyczerpującego obrazu sytuacji. Różnorakie i bardzo złożone są problemy szkół przysposobienia rolniczego. Nie chodzi tylko o ilość uczących się, chociaż nie jest to sprawa błaha. (W tej chwili SPR obejmują zaledwie 56 proc. młodzieży, która po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej pozostała na wsi). Nie mniej istotna jest sprawa profilu tych placówek; sprawa, która może zaważyć na ich popularności.

Celowość kształcenia zawodowego młodzieży wiejskiej nie ulega wątpliwości. Postęp techniki robi swoje. Chodzi jednakże w tej chwili głównie o to, żeby szkoły te coraz bardziej stały na wysokości zadania, żeby zaświadczyły, że

rolnictwo to piękny i pożyteczny zawód, wymagający dużej wiedzy przyrodniczej i technicznej oraz odpowiedniej wiedzy ogólnej.

OSOBA POSZUKIWANA

Na przykładzie powiatu mogileńskiego widać, że poważną bolączką SPR są kadry. Tylko 7 nauczycieli zawodu pracuje w tych szkołach na stałe; a 24 „dochodzi”. Podobnie przedstawia się sytuacja również i w innych powiatach. Skąd jednak tych „stałych” nauczycieli brać?

Wokół tej sprawy muszą się zakręcać władze oświatowe. Szkoła przysposobienia rolniczego bez stałego nauczyciela zawodu staje się prowizorka, nie może skutecznie oddziaływać na środowisko. Szczególnie cierpi w tych warunkach praktyczna nauka zawodu. Np. tylko około 20 proc. SPR w województwie bydgoskim prowadzi poltekla doświadczalną, na których młodzież poznaje tajniki wiedzy agrotechnicznej.

Gdzie jest agronom? – zapytacie. Otóż władze. Agronomowie znajdują się, z nielicznymi wyjątkami, poza szkołą PR. A przecież są to „wymarzeni” ludzie do prowadzenia z młodzieżą zajęć praktycznych. W agronomów – młodzież miałaby możliwość zapoznania się z nowoczesnymi zasadami uprawy. Wzrostaby atrakcyjność nauki, możliwie byłoby eksperymentowanie, nowatorstwo.

Gwoli sprawiedliwości stwierdzić trzeba, że wiele SPR nawiązało już ścisły kontakt z agronomami. Celują w tym szczególne szkoły powiatu rypińskiego. Jednak zjawisko to jeszcze nie występuje powszechnie.

NIECH TO BĘDĄ PRAWDZIWE SZKOŁY..

Szkoła – to nie tylko lekcje, nauka, stopień. W niej spędza młodzież jakiś „kawałek” życia, który nie powinien ograniczać się tylko do „wkuwania”. Zapomina się o tym w SPR. Trwa w „ch nastrojach, ujmując w skrócie, syl pracy: lekcja – i do domu, zajęcia praktyczne – i do domu. Trudno więc się dziwić, że młodzież niechętnie to przeżywa i często opuszcza lekcje.

Aż drzwi wprost bierze, że w ciągu 7 lat istnienia, szkoły przysposobienia rolniczego tak niewiele zrobiły w dziedzinie rozwoju życia kulturalno-oświatowego. Są „chłodne”, ziębia swym nie zawsze doskonałym praktycyzmem „zawodowstwem”. A przecież i w SPR – jak w każdej szkole – powinna być zachowana jedność wychowania i nauczania. Mają z niej wyjść nie tylko kwalifikowani rolnicy, ale też aktywni działacze i współtwórcy przeobrażeń wsi. Kółka zainteresowań, zespoły artystyczne itp. – wszystko to jakoś dzwini omija te placówki.

Potrzebne są więc jakieś konkretne i generalne przedsięwzięcia władz oświatowych. Nie może się, oczywiście,

kończyć na zalecaniach. Opracować trzeba odpowiednio przemyślany program działalności kulturalnej i wychowawczej.

Dowodem zaniedbania pracy wychowawczej w SPR jest też prawie zupełny brak ich wizeru z domem, z rodzicami. Komitety rodzicielskie są instytucją na ogół nieznana tym szkołom. A szkoda. Współpraca z rodzicami w funkcjach dydaktycznych i wychowawczych przynosi duże obustronne korzyści. Trzeba mieć również na względzie, iż komitety rodzicielskie mogą przyczynić się do lepszego wyposażenia szkół, co nie jest przecież obojętne.

JAROSŁAW MNISZEK
Bydgoszcz

Praca ZMS w szkole

CHCIAŁEM opisać niektóre formy pracy KS ZMS przy Liceum Pedagogicznym w Trzciance.

Organizacja ZMS istnieje w szkole dopiero rok i liczy tylko 34 członków na 280 uczniów, lecz potrafiła już pozyskać zaufanie całej młodzieży. Do stałych form pracy należały sobotnie apele, poświęcone bieżącym wydarzeniom politycznym, gospodarczym i społecznym. Dzięki utworzeniu przez ZMS Kordynacyjnego Komitetu Międzyorganizacyjnego podobne apele prowadziły inne organizacje i kółka zainteresowań. Prowadzono również statystykę ocen poszczególnych klas, a wyniki odczytywano na apelach. W każdej klasie wisiały tablice z wynikami, jakie na bieżąco osiągały uczniowie ze wszystkich przedmiotów.

Udaną akcją pomocy przeprowadził członkowie ZMS, odwiedzając 40 samotnych starców i wręczając im drobne upominki.

KS ZMS był też inicjatorem podjętych przez młodzież zobowiązań pierwszomajowych, a szczególnie akcji sadzenia lasu, za co młodzież liceum zarobiła około 6 000 zł, zasilając znacznie swój fundusz wycieczkowy.

Zorganizowany w maju br. Terenowy Ochotniczy Hufiec Pracy liczył 30 członków. Często jednak w pracy pomagała młodzież niezorganizowana.

Niewątpliwie zakres zainteresowań oraz formy pracy KS ZMS są o wiele bogatsze, chciałem tu tylko pokazać te, które obejmowały całą młodzież.

FERDYNAND DZIEDZIC
Trzcianka

Komunikat

Kol. Zofia Szwarc – Wrocław. Prosimy o podanie dokładnego adresu, celem przesłania honorarium autorskiego za artykuł zamieszczony w nrze 34 „Głosu”.

W trosce o usprawnienie nauczania języka polskiego

WYNIKI nauczania języka polskiego rzadko przynoszą nam pełne zadowolenie.

Co roku przy podsumowaniu pracy narzucają się nam braki występujące u uczniów. Jednym razem nie zadowala nas technika czytania, innym razem szczupła ilość przeczytanych książek, jeszcze innym – słabo opanowana ortografia czy wiadomości o języku. Niektóre odczuwamy niedociągnięcia w organizacji własnej pracy. Klasowe prace pisemne prowadzimy nieraz bezplanowo, „od przypadku do przypadku”, lub tematy domowych ustalamy w ostatniej chwili. A zdarza się także, że wciąż nie jesteśmy pewni, czy dobrze rozumiemy poszczególne wskazania programu, czy nie będziemy np. gdy chodzi o realizację wiedzy o książce lub – w szkole średniej – o współczesnym życiu literackim.

Trzeba koniecznie objąć spojrzeniem swoje osiągnięcia i swoje niepowodzenia, trzeba je przeanalizować i zdać sobie z nich sprawę. Ale też trzeba z nich wyciągnąć wnioski. Wnioski te powinny zostać uwzględnione w planie dydaktycznym, w rozkładzie materiału nauczania. Gdy nie jesteśmy zadowoleni z tematów prac domowych uczniów, spróbujmy zaplanować je zupełnie konkretnie niechoby na jeden okres. Ustamy np. tematy ćwiczeń stylistycznych, które zastępujemy w tym czasie. Zaplanujmy choćby tylko jedno ćwiczenie na dwa tygodnie. Przyjmując np. w klasie VI, że w interesującym nas okresie wystąpią przede wszystkim: opowiadania, opisy krajoobrazów oraz listy urzędowe – ustamy takie tematy.

Gdy odczuwamy, że współczesne życie literackie w klasie IX traktowaliśmy po macoszemu, planujemy wyraźnie, że zajmujemy się nim co dwa tygodnie. Uwzględnienie w rozkładzie materiału wybranych prac przyczyni się z całą pewnością do otcoczenia ich większą opieką, uczni też rozkład bardziej przydatnym.

Do stosunkowo słabych punktów w nauczaniu języka polskiego należy niewzględnianie współczesności. Złożona to sprawa, wymaga szerokiego potraktowania, ustalenia, co rozumiemy pod pojęciem współczesności, w jakich wymiarach współczesność tę należy uwzględnić.

Da się to osiągnąć różnymi sposobami: możemy np. w klasie V uwzględnić w lekturze uzupełniającej „Szmaglewskię” – „Czarne stopy” a w tematach wypracowań: „W naszym miasteczku buduje się nowoczesny dom mieszkalny” czy „Na polach oraz traktory”.

Troska o współczesność w nauczaniu łączy się niejednokrotnie z troską o

kształcenie samodzielnego myślenia uczniów. Wbrew pozorom i tutaj pierwszeństwo należy się językowi polskiemu. Przecież kształcenie myślenia przy języku polskim jest szczególnie mocno zespolone z kształtowaniem uczuć, wyobraźni, z wyrobieniem kultury. Polonista musi świadomie troszczyć się o rozwój samodzielnego myślenia uczniów i na każdej lekcji stwarzać sytuację wymagającą takiego myślenia. Troska ta może się przejawiać w świadomym, częstym stosowaniu form zagadnieńowych, polegających przede wszystkim na omawianiu elementów utworów literackich, postaci, zdarzeń, tematu, tła, myśli, głównej, idei przewodniej, kompozycji, a zupełnym pominięciu „opowiadań treści czytanek”, która to forma w programie nie występuje, a w praktyce zjawia się dość często.

Samodzielność myślenia możemy też rozwijać bardzo skutecznie przy nauce o języku. Zaczynamy wtedy od dostrzeżenia, wydobycia i określenia trudności, a podajemy poprzez ustalenie hipotez do wyeliminowania hipotez błędnych i przyjęcia właściwego rozwiązania.

I o jednym warto by jeszcze pomyśleć w nadchodzącym roku szkolnym przy pracy nauczaniu języka ojczystego: o trwałości wiedzy. Z tym nie jest dobrze. Wprawdzie mamy i takie spostrzeżenia, jak A. Szlaskowej (dotyczące roku szkolnego 1960/61), że „Młodzież lepiej zna teksty literackie (odnosi się to głównie do lektury obowiązkowej). Ale to „lepiej” nie znaczy, że dobrze. A już zupełnie przegrywając wyglądała wiadomości absolwentów szkół podstawowych czy licealnych w rok, dwa po ukończeniu nauki. Bardzo ostro występuje to np. na egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie.

Z tego stanu wypływa nakaz, aby wzmóc wysiłki o trwałość wiedzy. Musimy coś zrobić, aby wiadomości nie wywietrzały tak szybko z głów naszej młodzieży. Przede wszystkim musimy sobie sami odpowiedzieć, co naprawdę z poznanego materiału, przeczytanego i omówionego utworu powinno być utrwalone. Musimy też wzmóc troskę o wywołanie pełniejszych przeżyć uczniów, np. materiał literacki – o ile to jest możliwe – wiązać z regionem (interesujące materiały z tego zakresu ma Katedra Metodyki Języka Polskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie), a wreszcie musimy przewidzieć czas na utrwalenie wiedzy.

Oczywiście, w różnych szkołach różne partie programu będą wymagały zwiększonych wysiłków i wysiłków, wysiłki te w różnych szkołach przybiorą odmienne formy, ale niewątpliwie konieczne jest wzmocnienie troski o skuteczność nauczania.

JAN KULPA
Kraków

wane zostały w centrum miasta). Mieszkalcem tej dzielnicy stworzono odpowiednie warunki do odpoczynku wśród zieleni, ciszy i spokoju, dzieciom zapewniono bezpiecznie przejścia do szkół przedszkół i placów zabaw.

Imponujące wrażenie robi olbrzymich rozmiarów gmach Uniwersytetu im. Łomonosowa. Tu zgłębia wiedzę w zakresie 13 fakultetów 25 326 studentów 60 narodowości ZSRR (pracuje tu 2 800 aspiantów). Na terenie miasta znajduje się 825 uczelni wyższych, w których uczy się 425 tys. studentów (warto dodać, iż w ZSRR jest obecnie 2 600 tys. studentów – dwukrotnie więcej niż studiujących młodzieży na wyższych uczelniach w całej kapitalistycznej Europie). Wśród uczelni radzieckich działa niedawno założony Uniwersytet im. Patrice Lumumby, przeznaczony dla studentów Afryki, Azji i krajów Ameryki Łacińskiej. Uniwersytet ten jest dowodem, że idea braterstwa narodów naród radziecki realizuje.

Na przybysza robią mieszkańcy Moskwy wrażenie uprzejmych, kulturalnych i przyjaznych ludzi. Zachowanie ich jest nierozłącznym atrybutem kraju i porządku, jaki tu na każdym kroku się spotyka. Ot choćby zabawny incydent – nieprawdopodobne przejście przez ulicę (co należy do rzadkości w porównaniu z naszą stolicą) przebiega w wesołym nastroju żartów i uwag, jakich milicjant zapożyczony w przenośny megafon nie szczędzi skofundowanym kobietom.

Podobny porządek na ulicach, w autobusach, trolejbusach i metrze oraz zdyscyplinowanie ułatwiają znakomicie poruszanie się w wielkim mieście i poprawiają samopoczucie.

W. M.

Moje spojrzenia...

RÓŻNIE nauczyciele spędzają wakacje. Ja tym razem prowadzę „Wczasy w mieście” dla tych dzieci, które nie wyjechały na kolonie letnie. Moja placówka mieści się na skraju miasta, a zatem dzieci nie są narażone na bezpośrednie niebezpieczeństwo, na jakie narażone są te dzieci, które spędzają wczasy w centrum miasta. Mimo to, wciąż przypominam wychowawcom o obowiązkach związanych z bezpieczeństwem i zdrowiem powierzonych im dzieci. Szczególnie na to zwracam uwagę wówczas, gdy dzieci idą na wycieczkę lub do kina.

Ilekróć idziemy na „Poranki filmowe, tyle razy wychowawcy gniewają się na mnie za to, że na miejsce nieobecnych w danym dniu dzieci „zbieram” z ulicy i dopełniam liczbę do stu (na taki bój, stan uczniów mam zatwierdzonego budżet). I tak np. podczas jednej niebyst podgodnej niedzieli „zebrałem” aż dwadzieścia trój „gości” z trzech ulic, dzielących kolonią placówkę i kino „Orzeł”. W takich okolicznościach nie trzeba być nauczycielem, żeby widzieć ogromne zadowolenie na twarzyczkach „gości”. Wystarczyło tylko popatrzeć na uśmiechnięte buzie i radosny nastrój.

Kierując się humanitaryzmem, przyjąłem na wczasy „prawem kaduka” siedmioletnią Małgosię ze Szczecina, która przejechała do Torunia w gościnie, a ponieważ jej przyniośna siostrzyczka

przychodziła na wczasy codziennie, więc Małgosia byłaby skazana na samotność. I jeszcze jeden „kazus” (casus). Pewnego razu przyszła do mojego gabinetu siostra Ewy z prośbą, by może przychodzić na wczasy przynajmniej raz na tydzień, ponieważ w czasie nieobecności Ewy jest jej bardzo smutno. Wyraziłem zgodę. I – o, dziwo! Po upływie tygodnia przyszła siostra Ewy po raz drugi, tym razem z zapytaniem, czy może przychodzić na wczasy dwa razy na tydzień. Jak należało odpowiedzieć w tym wypadku? Spojrzałem w niewinne oczy osmoletniego, lecz naprawdę śmiałego dziecka i powiedziałem: – Przychoź do nas, Krysiu, siedem razy na tydzień... A później? Później przyglądałem się często, jak dwie uśmiechnięte dziewczynki korzystały z pobytu na wczasach bez szkody dla innych, ponieważ tak się składało, że każdego dnia brak było kilku uczniów. Pewnego razu podczas obiadu natchyliłem się nad Małgosią i Krysią, i zapytałem je, czy wola jeść zupę pomidorową, czy kalafiorową? Małgosia odpowiedziała bez namysłu: „Ja wole zupę kalafiorową i pomidorową”. I tak już było do końca pierwszego turnusu.

Pozostał mi po zajęciach służbowych czas poświęcić na dokładne zwidzanie Torunia, ponieważ mieszkam tutaj stosunkowo niedawno.

KAZIMIERZ SUŁKOWSKI
Toruń

Z „Płomykiem” w nowy rok szkolny

17 nr „Płomyka”, który ukaże się z datą 15-IX-62 r. przyniesie wiele interesujących porcji.

Krótkie opowiadanie Marli Kownackiej pt. „Złotone porzy” to pozostanie lata. Materiał do wspomnień wakacyjnych dostarczy również fotoreportaż pt. „To były czasy” i opowiadanie „Pewien list” oraz pogodne opowiadanie „Alpinisci”.

Releksje na temat oceny wartości pracy człowieka w różnych zawodach wywoła opowiadanie „Mina”.

Tematykę popularnonaukową reprezentują opowiadania „O człowieku, który zwyciężył ból”, „Urodziny” i reportaże „Krokodyl i ich kwniacy”. Poza tym stałe pozycje 18. drugiego numeru wreszcie (15-30-IX-62 r.) poświęcony jest w większości Warszawie.

Opowiadanie „Na drodze” nawiązuje do czasów tragicznej przeszłości wojennej – mówi o parze zaginionych dzieci. W czasy przesła i bardzo odległe sięga artykuł „Skarby nad Wisłą” – poświęcony Warszawskiemu Muzeum Narodowemu.

O współczesnej Warszawie mówi reportaż z fabryki samochodów pt. „Syrenka na kółkach”. O technice przesuwania budowli – reportaż pt. „Ruszyamy z posad”.

Wesołe opowiadanie „Steszek, nie martw się!” ubawi wszystkich, którzy zwiędzają Warszawę.

Z materiałów już nie warszawskich sygnalizujemy cykl egzotycznych reportaży A i Cz. Centkiewiczów. Pierwszy z nich zamieszczaemy w tym numerze pt. „Złoto Syrii”. Reszta materiału – stałe pozycje.

RED.

Szkoły, do których się wraca

Religioznawstwo — nauka potrzebna

W końcu ubiegłego roku szkolnego miałam okazję uczestniczyć w po-
żegnaniu absolwentów klas VII.
w dwóch szkołach warszawskich. U-
dzieliłam im wówczas ogromną różnicę
występującą w sposobie organizacji obu
tych, analogicznych przecież, uroczysto-
ści, a ściślej mówiąc, w klimacie jaki
im towarzyszył.

I tak podczas gdy w jednej ze szkół po-
żegnania przypominałyby to ostatniego szcze-
gółu, w drugiej natomiast o serdecznej
trosce, aby uczniowie wynieśli jak najwięcej
z wspomnienia, aby rozstać się ze szkołą, w ko-
torej spędzili 7 lat, upamiętniało im się na sta-
le życie w drugiej szkole uroczystością ta sta-
nowiła mogła przykład obojętnego stosunku
do młodzieży.

Z tak pojedynczego faktu, jakim jest
mniej lub bardziej udana impreza szkolna,
trudno byłoby oczywiście wysnuć
jakąś opinię o jednej czy drugiej pla-
cówce.

Sprawa atmosfery w szkole to zagad-
nienie chyba najistotniejsze, decydujące
o obliczu szkoły, o osiąganych przez nią
wynikach nauczania, a przede wszyst-
kim o sile jej oddziaływania wycho-
wawczego. Jednocześnie też jest to pro-
blem najtrudniejszy do rozwiązania,
wymagający zgodnego wysiłku wszyst-
kich pracowników szkoły.

Tysiące drobnych składa się na
powstanie owej serdecznej, ciepłej atmo-
sfery. Począwszy od organizacji życia
szkoły, skończywszy na ściślejszej w-
zajemności z rodzicami bez których pomocy i życz-
liwości niewiele się da zrobić.

Pierwszym warunkiem umożliwiającym
nawiązanie bliskich kontaktów
z uczniami jest dokładne poznanie każ-
dego z nich, ich warunków domowych,
ich życia poza szkołą, ich zmartwień
i radości. Nie można przecież skutecznie
pracować z zespołem, którego się nie
zna, o którym nie wiele umiałoby się
powiedzieć.

Jednym z elementów, które — wydaje
mi się — w sposób bardzo istotny wią-
żą młodzież ze szkołą i nauczycielami są
zainteresowania uczniów, a ściślej mó-
wiąc — umiejętności wychowawcy wy-
chyczenia, rozbudzenia tych zaintereso-
wań i stworzenia takich warunków, w
których mogłyby one się rozwijać.

Umówienie młodzieży pełnego wyzycia
się w kółkach zainteresowań, w zespołach ar-
tystycznych, wciągnięcie ich do wspólnej
pracy, stworzenie celów, do których dążyłyby
poszczególne grupy, klasy czy wreszcie cała
szkoła — to czynności spajające nie tylko
uczniów między sobą, ale i wiążące ich ści-
śle z nauczycielami.

Poszanowanie godności dziecka, to
również jeden z elementów wpływają-
cych na powstanie dobrej atmosfery.
Nie chodzi tu rzecz jasna o przesadę
„czakanie się” z uczniem, o pobłaż-
liwość, lecz o traktowanie go jak czło-
wieka, którego nie należy upokarzać.

Nie używamy bezkrośno powiedzeń w ro-
dzaju: nie kręć, nie bujaj, nie myśl, że dam
się oszukać. Nie poddawamy w wątpliwość
prawdomówność dziecka, bez uzasadnienia,

„na zapas”. Te pozornie nic nie znaczące po-
wiedzenia mają poważniejsze konsekwencje
niż przypuszczamy: osłabiają z kręciwem
wprowadzają klimat lekceważenia, nieufno-
ści, niewiarę.

Na podłożu wzajemnego szacunku nauczy-
ciela i wychowanków łatwiej zrodzić się może
sympatia i ciepła życzliwość, zainteresowanie
dzieckiem tak nieodwzajemnione w pracy wycho-
wawczej. A nie wszędzie one istnieją.

Znam szkołę, w której od początku roku —
w klasie VII — wychowawczyni przygotowy-
wała uczniów do czekającego ich egzaminu,
omawiała mogące ewentualnie nastąpić trud-
ności, urzędowała egzaminu próbne, aby
uczniów uodpornić nerwowo. Wychowawczyni
ta już pod koniec klasy VII potrafiła wska-
zać kierunek, jaki uczeń powinien w przy-
szłości wybrać, a w klasie VII konsekwent-
nie pilnowała, aby każdy z wychowanków
był szczególnie dobrze przygotowany z przed-
miotu będącego przedmiotem egzaminacyjnym
w obranym technikum czy liceum.

W tej samej szkole już w klasie I,
pod koniec roku wszyscy uczniowie, któ-
rych wyniki lub zachowanie odbiegało
od normy, zostali skierowani na badanie
do poradni zdrowia psychicznego, bądź
do lekarza specjalisty, a o każdym
dziecku wymagającym z jakichś powo-
dów szczególnej opieki wszyscy, do-
słownie wszyscy nauczyciele mogli
udzielić wyczerpujących informacji,
gdzie wszyscy czuli się odpowiedzialni za
los tego dziecka.

Może warto byłoby, abyśmy spróbo-
wali przeanalizować atmosferę w szko-
łach, w których uczymy. I nie dajmy się
znieść pozorom. Często w szkole, w
której nic złego się nie dzieje, w której
osiągane są nawet niezłe wyniki a mło-
dzież zachowuje się poprawnie, panuje
atmosfera chłodu i obojętności. Nie ma
ściślejszych kontaktów osobistych nau-
czycieli z uczniami, nie ma rozmów poza
„urzędowymi”, nie ma wspólnego celu,
do którego dążyliby tak uczniowie jak
i nauczyciele. W takiej szkole nikt
o niczym nie marzy, nie snuje się
wspólnych planów, brak jest bliższych
i dalszych perspektyw, których istnienia
konieczność tak bardzo podkreślali Kor-
czak i Makarenko.

Śmiem twierdzić, że w tej sytuacji
wychowawcze oddziaływanie szkoły
praktycznie jest znikome, jeśli w ogóle
istnieje.

O obliczu szkoły, o atmosferze w niej
panującej decyduje przede wszystkim
kierownik, jego zdolności organizacyjne,
jego stosunek do młodzieży, a szczegó-
lnie do podległego mu grona nauczyciel-
skiego. Bo nie może istnieć dobry kli-
mat tam, gdzie w zespole są konflikty,
niechęć, nieufność.

Romana Miller w „Kwartalniku Peda-
gogicznym” (nr 2 rok VII) podaje, że na
18 przebadanych pod kątem atmosfery
istniejącej w zespole nauczycielskim
szkół, w 10 panuje atmosfera zła, w 2
— dobra, w 4 — przeciętna.

W tych 10 szkołach „kierownictwo — pisze
autorka — myśli o swojej pracy tylko
z punktu widzenia władz, a nie umie lub
nie chce uwzględnić potrzeb dzieci i nauczy-
cieli”.

Il (...) Warto zwrócić uwagę, że takie czyn-
ności jak przydział przedmiotów nauczania,
godziny nauczania i układ planu lekcji
mogą zmienić swój sens pedagogiczno-or-
ganizacyjny... Są to bowiem czynności decydu-
jące o organizacji pracy nauczyciela i od
kierownictwa w dużej mierze zależy czy nau-
czyciel będzie miał dobre, czy złe warunki
pracy”.

A utrwalanie tej pracy, konkluduje R. Mil-
ler, paraliżuje wszelkie próby doskonalenia
działalności szkoły. „Nauczyciele rezygnują
z prowadzenia pracowni robót ręcznych, ze-
spółów zainteresowań, wprowadzenia sumo-
ry, zorganizowania gabinetów naukowych...
rezygnują z wysiłku, robią tylko konieczne
minimum”.

A stąd już tylko krok do braku ser-
decznego zainteresowania dla ucznia,
do nieznajomości dziecka, do wytworze-
nia takiej atmosfery, w której nie może
się zrodzić żadna więź uczuciowa między
wychowankami a wychowawcami.

Pomyślimy o tym przed rozpoczęciem
nowego roku szkolnego. Siwórnym
w naszych szkołach warunki, w których
młodzież czułaby się dobrze. Stworzyć
mogli, do których uczniowie chętnie
przychodziliby w ciągu roku szkolnego,
do których wracaliby po skończeniu
nauki, o których mówiliby po latach:
nasza kochana, stara buda.

KRYSTYNA ROGALSKA

Spółdzielnia uczniowska w Jacowlanach



BYŁO to w maju 1958 roku. Ustali-
liśmy wpisowe i udziały, wybrali-
śmy zarząd i komisję. Obraliśmy
nazwę spółdzielni: „Razem”. Wreszcie o-
tworzyliśmy nasz „sklep”. Wkrótce dosta-
liśmy pożyczkę z Komitetu Rodziciels-
kiego, zasilek z GS. Wartość naszej

NIE CHCIAŁABYM zaczynać od truiz-
mu, że ustrój socjalistyczny w
marksistowsko-leninowskim rozumieniu
nie może w swojej ostatecznej fazie ab-
strahować od swego fundamentalnego
założenia, jakim jest naukowy pogląd na
otaczającą rzeczywistość. Jedno z drugim
wiąże się bowiem z sobą nierozdzielnie
i inaczej sprawy tej widzieć nie
można.

Wiadomo jednak, że obiektywne zjaw-
iska: jak rozwój techniki, nauki, wie-
dzy — towarzyszące całemu procesowi
postępu nie są nigdy współwielomierne z
rozwojem ludzkiej świadomości. Ta o-
statnia na skutek wielowarstwowych
i bardzo różnych obciążeń, z trudem i w
atmosferze zdynamizowanych nieraz
konfliktów toruje sobie drogę ku temu,
co zwykle się nazywa racjonalistycznym
myśleniem, wyzwoleńcem z balastu prze-
sądów i tradycjonalizmu.

Stąd w społeczeństwie budującym so-
cjalizm muszą zaistnieć także czynniki
i taka działalność, któreby systematycz-
nie i konsekwentnie, w sposób jak naj-
bardziej skuteczny, mogły obezwładniać
wszystkie siły zmierzające do utrzymania
intelektualnego i moralnego status quo.

Oczywiście, że w ciągu osiemnastu lat
istnienia Polski Ludowej poznaliśmy
wiele dróg, dopracowaliśmy się wielu
metod i środków, by problem ten tak
naprawdę palący doprowadzić do stanu
jego permanentnej realizacji.

Szczególne znaczenie, zwłaszcza w przy-
gotowaniu kadr prelegentów, dzia-
czy terenowych, nauczycieli zdolnych
już sobie przyswoić wszystkie najbar-
dziej istotne założenia marksizmu, ma
działające z inicjatywy Zarządu Główn-
nego TSS Wolne Studium Pedagogiczne.

NIE CHCIAŁABYM w ramach krótko-
go artykułu omawiać szczegółów
programu Studium zarówno trzyletniego
— którego absolwenci otrzymali ostatnio
uprawnienia absolwentów SN, jak i
jednorocznego. Chcę tylko zaznaczyć, że
obejmuje on w swoim całościowym bog-
actwie problematykę z różnych dziedzin
wiedzy jak: etyka, pedagogika, psycholo-
gia, filozofia, religioznawstwo — i to
w dostatecznie szerokim zakresie.

Wykładowcami są głównie profesoro-
wie wyższych uczelni i pracownicy nau-
kowi. Wykłady urozmaicają prelekcje
wybitnych publicystów i redaktorów
pism. Słuchacze — z różnych stron Pol-
ski z dominującą przewagą nauczycieli.
Dziedzina, której poświęca się bardzo
wiele uwagi zważywszy konieczność
specjalnego naświetlenia u nas ofensywy w
kierunku laicyzacji, jest religioznawstwo.
Ma ono w tej chwili przed sobą bardzo
szerokie perspektywy rozwojowe, choć
do niedawna leżało u nas jeszcze odio-
giem. Ostatnio wiele się jednak zmieniło
dzięki, przede wszystkim, istnieniu To-
warzystwa Religioznawczego, gorącemu
oddaniu tej sprawie zespołu ludzi.

Roczne Studium Religioznawstwa o-
bejmuje w pierwszej swojej fazie trzy
podstawowe gałęzie wiedzy — mark-
sistowską teorię religii, historię krytyki
religii, historię kościoła. W zakres wykład-
ów wchodzi między innymi bibliistyka,
krytyka religii w Rosji, filozofia kato-
licka itd. W tej chwili na czoło wysuwa
się sprawa polskiego religioznawstwa —
dotychczas, śmiało rzecz można — prze-
ważnie terra incognita. Podjęcie tego
trudu i prac badawczych przez To-
warzystwo Religioznawcze, zainteresowanie
nim słuchaczy Studium zasługuje na
specjalne podkreślenie.

Jak wspominałam, prace w tym kie-
runku były, w okresie międzywojennym
ze zrozumiałych względów i na skutek
całego charakteru ówczesnej polityki
kulturalnej celowo lekceważone i prze-
sianiane. Nie brakowało jednak entuzja-
stów takich jak Krzywicki, Hempel, War-
ski, Dobrowolski, Spasowski, którzy ro-
zumieli doskonale, że przyszłość narodu,
to unicestwienie w jego świadomości
przesądów, zabobonów, fideistycznego
sposobu myślenia, a tym samym wyzwole-
nie go z wielowiekowej obsesji strachu
przed czymś nieznanym i niewi-
działym.

Ci ludzie stali się prawdziwymi kory-
feuszami polskiej myśli nowoczesnej,
wyzwolonej z jakichkolwiek obciążeń
religijnych i z wpływów kościoła. Toteż
zapoznaniu słuchaczy WS z początkiem
polskiego religioznawstwa, zbliżeniu ich
do działalności naukowej i światopoglą-
dowej tych ludzi poświęcona była pra-
wie w całości ostatnia sesja zimowa oraz
poświęcona będzie również najbliższa
sesja grudniowa.

RELIGIOZNAWSTWO stanowił w
skali chyba ogólnostanowej zagad-
nienie wagi pierwszorzędnej. Świadczy
o tym pokaźna ilość szkół w różnych
krajach, ogromna dynamika, z jaką

ścierają się ze sobą poglądy, opinie,
oceny. Dziedzina ta jest obiektem gło-
szonej uwagi intelektualistów amery-
kańskich.

Nie trzeba przypominać, w jakiej ska-
li i na jakim poziomie rozwija się re-
ligioznawstwo w ZSRR. I dla nas nie
może być obojętne, by z naszych wielo-
wiekowych i najbardziej postępowych
tradycji wydobycie te wszystkie elementy,
które świadczą, że mimo naszych specy-
ficznych warunków, mimo przeobrażenia
naszej świadomości mocnym natłosem nar-
dowo-religijnej mitologii, mamy się
jednak czym pochwalić.

Od Ostroroga, poprzez całe nasze dzie-
je, jesteśmy świadkami długotrwałych,
uciążliwych i bardzo odpowiedzialnych
poszukiwań wielu naszych myślicieli,
prób dotarcia do jakiejś obiektywnej
prawdy o sprawach najbardziej czło-
wieka nurtujących i niepokojących.

W tysiącnych wariantach poszukiwa-
nia te się dokonywały, choć ich pionie-
rzyści placili nie raz za swe poglądy i prze-
konania cenę najwyższą, bo własne ży-
cie. We wspomnę tu choćby proces pod-
sędka Kazimierza Łyszczyńskiego za
ateizm spalonego na stosie w 1689 roku.
Stąd trud podjęty przez Polskie To-
warzystwo Religioznawcze, by z mroków
niepamięci, spod patyny dziejów wygrze-
bać najcenniejszy dorobek polskiej my-
śli postępowej, by zapoznać z nim sze-
rokie rzesze naszego społeczeństwa, po-
winien spotkać się z jak najgorętszym
poparciem.

Sprawą bardzo istotną jest zaintereso-
wanie tymi zagadnieniami uczestników
Wolnego Studium Pedagogicznego, oni
bowiem będą w dużej mierze popu-
laryzatorami wiadomości o ludziach,
których troską serdeczną było, by
narodził polskiemu ułtomować drogę
do światła i postępu. Może w ten
sposób rozwieje się naiwna legen-
da, że inicjatorem nieporozumień z
kościół, tępicielem religijnych mitów,
propagatorem laicyzacji społeczeństwa
szereścicielem ateizmu stała się dopiero
Polska Ludowa. To, co się u nas do-
konoło, to tylko na wskroś naukowe,
dialektyczne, na zasadach marksizmu-
leninizmu sfinalizowanie wysiłków, po-
szukiwań, doświadczeń naszych najw-
światlejszych i najmańdziejzych.

I dlatego dobrze się stało, że krag na-
szych intelektualistów wydobyla na
światło dzienne nazwiska ludzi, którzy
w najmniej odpowiednim klimacie zaini-
cjowali żmudną pracę przeorania spo-
łecznej świadomości.

Na zakończenie należy chyba wysunąć
postulat, by w okresie realizującej się
reformy naszego szkolnictwa — w sze-
regu przedmiotów nauczania — religio-
znawstwo znalazło też swoje właściwe
miejsce.

HELENA ROBLICZKOWA

Ogłoszenia drobne

Dyrekcja Liceum Ogólnokształcącego w Bia-
łogardzie woj. Koszalin zatrudni od dnia
wzruszenia 1962 r. 1 nauczyciela geografii,
i nauczyciela fizyki z pełnym kwalifikacjami.
Istnieje możliwość uzyskania dodatkowych za-
jęć. Mieszkanie 1-osobowe zapewnią się.

Manekiny krawcicke oraz inne przyrządy dla
szkół wykonuje Okoński, Warszawa, Zielna 35.

Dyrekcja Szkoły Podstawowej i Liceum Ogól-
nokształcącego w Kłodawie, powiat kolski za-
trudni od dnia 1 września 1962 roku nauczy-
ciela języka angielskiego względnie francuskiego.
Mieszkanie zapewnione w nowym budown-
ctwie (dwa pokoje z kuchnią).

Sprostowanie

Podana w ogłoszeniu „Spół-
dzielni Inwalidów „Ingram” (nr
34 „Głosu”, str. 5) cena zł 5.30
za wykonanie tarcz na suknie
form. znormal. jest błędne.
Właściwa cena tych tarcz wy-
nosi zł 5.80.

Uczę i wychowuję — uczą mnie i wychowują

Koncerty w szkole

Co miesiąc przyjeżdżają do naszej
szkoły artyści Filharmonii, co miesiąc na
salę gimnastyczną ukazuje się tysina
bardzo sympatycznego popularyzatora
muzyki poważnej, pana K. Co miesiąc
sprowadzamy do sali gimnastycznej
młodzież na improwizowaną lekcję mu-
zyki. Muszę przyznać, że nie przychodzi
to nam, pogromcom urwisów, najłatwiej.
Osobiście, wolę przeprowadzić najbar-
dziej wyczerpującą lekcję wychowaw-
czą, niż asystować na koncercie jako
„straż porządku”.

Chłopczakowie i panienki nie starają
się zrozumieć piękna muzyki. Koncerty
w naszej szkole stały się pożalowania
godnym obowiązkiem. A przecież wśród
ciała pedagogicznego jest tylu zwol-
enników muzyki poważnej, zakochanych
w arciach i etiudach.

Z zadróżką patrzę, jak moi starsi
koledzy entuzjasi, po sprawdzeniu klas,
wynoszą się tylnymi drzwiami ze szkoły.

Przedostatni koncert poświęcony był mu-
zyce romantycznej. Pani M., wychodząc ze szko-
ły

ly bocznym wyjściem, zauważyła na schodach
kilku ukrytych chłopców, którzy, podobnie
jak ona, nie mieli zamiaru przeżywać wzru-
szeń „romantycznych”. Nieszczęście chciało,
że wśród przyłapanych uciekinierów był mój
uczeń Jurek. Musiałem mu udzielić nagany,
choćby z wysłuchaniu okoliczności schwyta-
nia uciekiniera było mi bardzo głupio.

Na ostatnim koncercie marcowym —
ciało pedagogiczne reprezentowaliśmy ja
i dyrektor — odywaliśmy z obowiązku.
Reszta wyparowała wraz z kilkunasto-
ma uczniami, którym udało się zmyleć
naszą czujność.

Koncert był jednak — niespodzianką. Po
chwili oczekiwania na salę weszli znani z te-
lewizji muzycy jazzowi. Dydak. Trzaskowski,
Trzeński i Piotrowski. Sala ośmielała z wra-
żenia. Po pierwszych rytmach uczniowie
oszałeli z entuzjazmu. Z trudem regulowa-
liśmy żywiołowe wybuchy niekończących się
braw.

Siedziałem w pierwszym rzędzie twarzą do
sali. Z ledwością wytrzymałem słuchowe
dźwięki trabki i perkusji. Czulem na swej
twarzy spójrenia trzydziestu par oczu sie-
dzących naprzeciw mnie uczniów. Obserwo-
wałem, jak reaguje. Bilem brawa, chociaż
przynajmniej się szczerze, że nie znoszę zbyt

głośnej muzyki, ale nie mogłem zawiść za-
ufania chłopców.

Nazajutrz uciekinierzy zgłaszali się
sami i mówili — panie profesorze, szkoda,
że nas nie było na tym koncercie.
Ochootników do wysłuchania następnego
koncertu — tym razem muzyki poważ-
nej — mamy już sporą gromadkę.

LEWAN.

Politechnizacja w Oleśnicy

PRZYJAZNĄ się, że trochę z rezerwą
i nieufnością jechałam do Oleśnicy
na kurs prac ręcznych. Moje wątpli-
wości zmogły się jeszcze bardziej, gdy
na drugi dzień rano kierownik kursu kol.
Zbigniew Potęga oświadczył nam: „Be-
dziemy prowadzić bardzo dużo zajęć w
warsztatach”. Obiecyali mi nie wątpliwo-
ści, czy dam radę i czy naprawdę czegoś
się nauczę. Po kilku godzinach zajęć
praktycznych doszedł do wniosku, że
kurs taki był konieczny.

W ciągu jego trwania (od dnia 3 do
21 lipca br.) zdobyliśmy tutaj wiele
wiadomości technologicznych z dziedziny ob-
robki drewna, szkła, metali, wykonaliśmy
szereg eksponatów. Zapoznaliśmy się z
technologią papieru i pracami z tektury,
wreszcie poznaliśmy nową dziedzinę ob-
robki tworzywa sztucznego, które w naj-
bliższej przyszłości zajmie poczesne miej-
sce w pracy szkoły.

Każda godzina w warsztatach dawała
efekty. Tu poznaliśmy swoje możliwości
w zdobywaniu wiedzy technicznej. Choć
jestem starszą i doświadczoną nauczy-
cielką, poznałam tu wiele ciekawych mo-
mentów pracy, tak koniecznych na za-
jęciach technicznych w szkole. To nie-
wątpliwie przysła mi już w bieżącym
roku.

Zajęcia praktyczne i wykłady teoretycz-
ne uzupełniały nam wycieczki do Zakła-
dów Naprawczych Taboru Kolejowego, do
Roszarni i Tartaku w Dobroszycach.

Trzeba przyznać, że wykładowcy w-
łożyli maksimum wysiłku łącząc teorię z
praktyką, zaś administracja kursu robiła,
co mogła, byśmy się tutaj czuli dobrze.
Kurs wakacyjny w Oleśnicy szczególnie
w tym roku — jak oświadczył wzytator
OS Wrocławskiego p. Siderski — spełnił
wszystkie zadania, dzięki dobranemu zesp-
łowi nauczycieli, jak też i wykładowcom,
o czym wspominałam wyżej. Kurs waka-
cyjny nauczycieli nas jeszcze jednego, a mia-
nowicie wyczerpał w zespole, o które tak
czasem trudno w normalnej pracy w
szkole przez 3, 4 lub 10 nauczycielach.

Dodać jeszcze należy, że pracę tworzącą
na kursie łączymy z humorem i pio-
senką, bo wtedy lepiej i sprawniej się
pracuje. Jestem przygotowana na to, że
spotkamy się na takim kursie za rok.
CZESŁAWA SZWJOJOWA
Starosta kursu

Warto dodać, że w ubiegłym roku w
kursie na najlepszą spółdzielnię zaję-
liśmy I miejsce w województwie biało-
stoczkim, a 5 miejsce w kraju. W bież-
ącym roku też przystąpiliśmy do takiego
konkursu.

Praca nasza jest jedną z form pracy
samorządu uczniowskiego na terenie szko-
ły, a jednocześnie najświeższą więzią,
która naszych kolegów pierwszych zało-
życieli i nas najmocniej i na stałe zesp-
ła ze szkołą. Kochamy swoją spółdziel-
nię i z chęcią w niej pracujemy.

Zarząd Spółdzielni Uczniowskiej
w Jacowlanach, woj. białostockie

Kurs dla nauczycieli klas I — IV

TEGOROCZNE miesiące wakacyjne dla wielu nauczycieli województwa
łódzkiego przebiegały pod znakiem
pracowitych kursów, które zorganizował
Okręgowy Ośrodek Metodyczny.

Jednym z nich był kurs przedmiotowo-
metodyczny dla nauczycieli klas I—IV i
klas łączonych. Program uwzględniał naj-
szersze zainteresowania słuchaczy doty-
czące zagadnień dydaktycznych i me-
todycznych. Szczególnym uznaniem cieszy-
ły się zajęcia z przedmiotów artystycz-
no-technicznych i związane z praktycznym
przygotowaniem pomocy naukowych.
Oprócz zajęć i seminariów, codziennie
ucznieliśmy się piosenek z zakresu klas
I—IV. Spędzenie tych kilku tygodni
wśród koleżanek i kolegów było bardzo
pożyteczne. Nawiązanie kontaktów, wy-
miana doświadczeń, zapoznanie się z pro-
blematyką nowych programów i opano-
wanie techniki prac ręcznych i rysunków
oraz umiejętne wykorzystywanie tak po-
trzebnych pomocy naukowych — oto w
skrócie osiągnięcia, jakie wyniósł każdy
uczestnik. Przyczyniła się do tego bar-
dzo dobra kadra wykładowców.

W roku przyszłym — wyrażam tu opi-
nie koleżanek i kolegów — chcielibyśmy
mieć podobny kurs, w czasie którego
znaczną część godzin przeznaczona b-
yła na omówienie takich przedmiotów jak
rysunek, prace ręczne, gimnastyka. G-
dyby jeszcze kurs taki zorganizowany zo-
stał w bardziej atrakcyjnej miejscowości
niż Zdunska Wola, byłibyśmy wdzięczni.

GENOWEFA KRAKOWIAK
Rokiciny k. Koluszek

Pół wieku pracy nauczycielskiej

Przeszło 50 lat pracuje Kol. Zofia Bra-
tkowska w zawodzie nauczycielskim.

Od 11 lat pełni obowiązki dyrektora
Szkoły Podstawowej i Liceum Ogólno-
kształcącego w Sanatorium Przeciwnię-
liczym im. Stefana Jaracza w Otwocku.

Lubiana i szanowana przez uczniów
szkoły, której była organizatorem, ceni-
ona przez władze jako wybitny pedagog
i wychowawca, cieszy się równocześnie
uznaniem kolegów, towarzyszy pracy o-
raz Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Za pracę zawodową i społeczną odzna-
czona została Złotym Krzyżem Zasługi.
Zasłużonej Jubilatce składamy najser-
deczniejsze życzenia.

Zasłużonemu Jubilatowi składamy naj-
serdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów
w pracy pedagogicznej i szczęścia w ży-
ciu osobistym.

Ognisko ZNP w Opalenicy
Zarząd Oddziału Pow. ZNP
i Wydział Oświaty
w Nowym Tomyślu

Radość ucznia

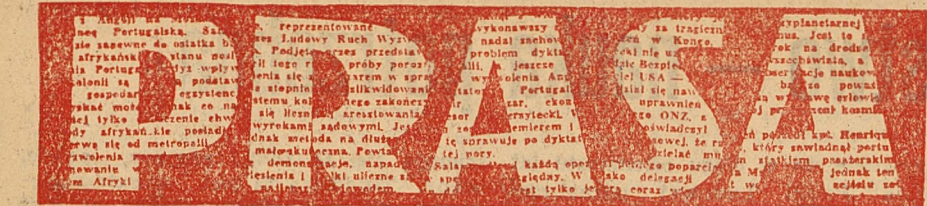
EMIL BIELA

W sąsiedztwie lata i jesieni
znów zakwitła szkolna wiosna.

Kolorowe oczy patrząc będą uważnie
na dary od Mickiewicza i Słowackiego,
od Einsteina i Leonarda, od Platona
i Hegla...
Puste zeszyty wypełni uśmiech wiedzy
nauczycielskiej.

Pięć gsmych, równik, Mieszko, spasio,
zaimek, średnik, Faulkner, Kruczkowski...
— to ten gwar wiadomości, często
które znajdują przyjaciół. Przeszyna
być smutne. Stają się wielkie. Radosne
z racji swej wielkości. Pokażę to sam.
W jednej ręce trzymam mądrość, wiedzę,
naukę —
a drugą wskazuje życie z rozkazem jego
przebudowy.

Kto taki?
Człowiek.
Człowiek postawiony przed małymi ludźmi
WIELKIEJ PRZYŚCZŁOŚCI.



Film

„W ślepej uliczce”

List Piotrusia

Panie Redaktorze!

O szczeblach kariery naukowca pisze w „Polityce” (nr 34) prof. Maurycy Jaroszyński. Jest to część artykułu, którego dokończenie ukazuje się w następnym numerze pisma.

Autor omawia dwa zasadnicze systemy stwierdzania kwalifikacji: „system formalnych testów w postaci stopni naukowych i system indywidualnej oceny każdego kandydata z osobna”. Swoje rozważania tak kończy:

„Nawet najmniej utalentowany do pracy dydaktycznej kandydat może się zdobyć, bez większych trudności, na doskonały wykład habilitacyjny: po wtóre — umiejętność wykładania staje się coraz mniej ważnym walorem nauczyciela szkoły wyższej w miarę, jak traci na znaczeniu sam wykład, w stosunku do innych środków kształcenia na poziomie szkoły wyższej. Stojąc konsekwentnie na stanowisku formalnych testów, stwierdzających kwalifikację pracownika nauki, należałoby dla kandydatów prawa nauczycielskiej szkół wypracować osobny egzamin czy kolokwium z zakresu dydaktyki na poziomie szkoły wyższej. Nie jest to jednak możliwe, ponieważ dydaktyka na tym poziomie nie została wyodrębniona jako dyscyplina naukowa, a także problematyka teoretyczna z tego zakresu niestety nie budzi takiego zainteresowania na jakie zasługują.

Nie pozostaje więc nic innego, jak włączyć do kryteriów kwalifikacyjnych kandydata na nauczyciela szkoły wyższej indywidualną ocenę jego uzdolnień dydaktycznych, opartą na wynikach jego dotychczasowej pracy w tej dziedzinie, na niesformalizowanym kolokwium itp. W każdym razie opieranie się przy kwalifikowaniu na stanowiska nauczycielskie wyłącznie na kryteriach pracy naukowej, jak to czynią obowiązujące przepisy — świadczy o niedocenianiu doniosłości funkcji dydaktycznej w procesie kształcenia kadr fachowców na najwyższym poziomie.”

W „Życiu Literackim” Stefan Żółkiewski w artykule pt. „Poligon nowej literatury” — omawiając twórczość Kazimierza Brandysa tak ocenia jego „Listy do Pani Z.”:

„Ze względu na rolę, jaką ta twórczość odgrywa w rozwoju polskiej literatury powojennej, są one ważnym momentem całej naszej literatury...”

...Autor dopracowuje się nowych elementów socjalistycznej humanizmu. Humanizm, który rozumie wielowymiarowość przeżyć ludzkich. Przyswaja sobie nieznane dotąd ostrzożność i wrażliwość w sączeniu czynów i motywów człowieka. Autor poszerza krąg wspólnoty naszego kierunkowego wyboru z tradycją

ogólnoludzką i z współnymi całej ludzkości dążeńmi naszego czasu.

„Listy do Pani Z.” są ważną książką właśnie ze względu na dalszy kierunek i charakter rozwoju socjalistycznej literatury i kultury w Polsce. Nie o to tylko chodzi, że „Listy do Pani Z.” są artystycznie bardzo nowoczesną i oryginalną, a intelektualnie fascynującą lekturą, że ich treść jest wyjątkowa i cenna, że w nich różnych ujęć sądów przekonywujących, a oceny współczesności torują drogę socjalistycznej demokracji.

Chodzi o to, że główne, co listy Brandysa przyniosła, jest istotnie potrzebne naszej socjalistycznej kulturze, powinno ją z pożytkiem społecznym wzbogacić.”

Wiele uwagi sprawom szkolnym i związkowym poświęcił „Głos Pracy” w jednym z numerów sierpniowych (204):

„Młodzież żegna wakacje”, „Trwa werbunek do szkół i na kursy dla pracujących” oraz „Kierunki kampanii przedkongresowej”.

Ten ostatni wart jest szerszego omówienia na początku roku szkolnego — na zebrańach ognia ZNP.

Przygotowania do V Kongresu wchodzi w ostatnią fazę. Kończy się pracowa członków kadencji Centralnej Rady Związków Zawodowych, wybranej na IV Kongresie. Zgodnie ze statutem obowiązkiem i z zasadami demokracji wewnętrznej, Kongres jako najwyższa reprezentacja ruchu związkowego, przynajmniej sprawozdanie z działalności CRZZ za lata 1958-1962, podejmie uchwałę, wytyczającą kierunki dalszej pracy oraz dokona wyboru nowych władz.

„Bogaty materiał, zawarty w referacie sprawozdawczym CRZZ za minioną 4 lata, upoważnia do stwierdzenia, że ruch zawodowy jako całość był mocnym oparciem dla partii i władzy ludowej w realizacji tych zadań.

„Terenem, na którym rozstrzyga się większość spraw codziennego bytu, jest zakład pracy i środowisko, w którym pracownicy zamieszkują. Stąd też pomoc in-owniki dla organizacji zakładowych, dalsze umacnianie terenowych przedstawicielstw związkowych i zacieśnianie ich współpracy z radami narodowymi — to właśnie front działania, który w obecnej kampanii przedkongresowej, w fazie omawiania referatu sprawozdawczego przez delegatów, a następnie też do projektu uchwały V Kongresu wymagać będzie szczególnego umacniania przez instancje kierownicze. Taki też kierunek przyjęto w ustalaniu zasad organizacyjnych dalszego przebiegu kampanii przedkongresowej.”

Pytania — odpowiedzi — interwencje

Do redakcji wpływa wiele listów z prośbą o udzielenie odpowiedzi na różne pytania dotyczące stosunków służbowych, uposażeń, warunków pracy itp. Otrzymujemy również wiele pism wymagających interwencji u różnych władz i czynników.

W związku z tym, od września bieżącego roku wprowadzamy w naszym piśmie dział dotyczący tych spraw. Sądzimy, że w ten sposób będziemy mogli udzielać pomocy nie tylko bezpośrednio zainteresowanym autorom listów, ale również tym wszystkim Kolegom, którzy znajdować się będą w podobnych sytuacjach.

Poza tym sądzimy, że poprzez tę formę rozszerzymy wśród ogółu nauczycieli naszego Związku.

Ukończyłem IV rok nauki w Studium dla Pracujących WSP. Studia trwały 5 lat. Czy należy mi się wyższa grupa uposażenia według stawki przewidzianej dla absolwentów SN?

Ukończenie 4 lat studiów na 5-letnim Studium WSP dla Pracujących nie uprawnia do otrzymywania stawki uposażeniowej przewidzianej dla absolwentów SN. Uprawnienia takie otrzymuje nauczyciel po uzyskaniu absolutorium w szkole wyższej przed uzyskaniem dyplomu. W Waszym przypadku po ukończeniu V roku studium, przed złożeniem egzaminu magisterskiego.

Studiuję zacznie geografę na uniwersytecie. W czasie sesji letnich i zimowych uniwersytet nie zapewnia studentom wyżywienia i mieszkania. Po każdej sesji otrzymuję odpowiednie zaświadczenie, z jednocześnie zaznaczeniem, że nie powtarzam roku. Kto powinien zwrócić mi koszty wyżywienia i noclegów. Inspektorat Oświaty twierdzi, że nie posiada na ten cel kredytów.

W myśl par. 1 uchwały nr 434 Rady Ministrów z dnia 3 grudnia 1960 roku („Monitor Polski” nr 2, poz. 13 z 1961 r.) czyni nauczyciele studiujący początkowo w zakładach kształcenia nauczycieli oraz innych uczelniach, których ukończenie podnosi kwalifikację zawodową — mają prawo w okresie sesji naucznych do świadczeń w zakresie zakwaterowania i wyżywienia przysługujących nauczycielom — uczestnikom kursów na zasadach określonych w par. 18 zarządzenia nr 160 Prezesa Rady Ministrów z dnia 5 lipca 1954 roku („Monitor Polski” nr A-67, poz. 849).

Jeśli zatem uczelnia nie zapewniła Wam zakwaterowania i wyżywienia we

Społeczeństwo pomaga szkołom

Mieszkańcy Namysłowa budują dla swych pociech czterodziałowe przedszkole, a mieszkańcy Żywocic dwudziałowe. Młodzież Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Koźlu sama dla siebie buduje salę gimnastyczną.

Opalanie również pracują społecznie przy rozbudowie szkół. Dzieci mieszkankom Murowa (pow. Opole) i Kalinowie (pow. Strzelce Op.) szkoły powiększono o dwie klasy lekcyjne.

Przykładem cennej inicjatywy społeczeństwa może być także zagospodarowanie terenów przy szkołach. W ciągu ostatnich trzech lat przyniosło to 4 mln 285 tys. zł oszczędności. Niejednokrotnie w czynach społecznych przeprowadza się również i kapitalne remonty świetlic. W pow. grodzkowskim np. wartość robót, które wykonywał przy remontach lokali świetlicowych mieszkańcy Starowic Dolnych, Tarnowa Grodzkowskiego, Wojsława i Gielczyca oblicza się na ponad 960 tysięcy złotych.

Czyn społeczne, podejmowane przez mieszkańców Opolszczyzny mają nie tylko swa konkretną, rzeczową wartość. Wzboğacają poza tym poszczególne miejscowości o niezbędne i trwałe obiekty: szkoły, przedszkola, świetlice.

Bryzgane ziemniaki

Było to przed 10 laty. Wędrowaliśmy z młodą, wówczas jeszcze obiecującym tytko poetą, całą nocą w poszukiwaniu on natchnienia, ja — zapadłej wioski, która ongiś stępnęła jako ziota żyła dla wszystkich etnografów poszukujących materiałów do badań demonologicznych. Aż trzech znachorów, kilka babek odczyniających uroki i produkujących najbardziej autentyczny lubczyk.

O wczesnym brasku dobrnęliśmy wreszcie do uspijonej jeszcze wioski. Przed chałupą krzątała się niemrawo młoda kobieta. Byliśmy utrudnieni, brudni, a przede wszystkim głodni. Skłoniw się się więc grzecznie poprosiliśmy o wodę i śniadanie. Kobieta przyjrzała nam się uważnie, wzruszyła ramionami i nie przerywając obierania kartofli mruknęła bezosobowo:

— Woda jest w studni, a kto głodny może sobie w osadzie kupić chleba.

— A daleko to tej osady?

— Będzie z osiem kilometrów.

Uderzyliśmy w pokorę: że niby turyści, że zbłądziliśmy, że proszę bardzo, mamy paszporty, pieniądze i żeby coś gorącego. Kobieta obejrzała się na dymiały komin, odłożyła noż, westchnęła i nieoczekiwanie wybuchnęła śmiechem.

— A co? Ja wam na to śniadanie zgotuję? Ziemniaki jeść będziecie? Tłuczcie.

Dobre i ziemniaki tłuczcie. Po chwili stała przed nami na niskiej ławeczce dymiąca miska.

— A może będziecie jedli je ze śmietaną? Mam zimną, świeżą.

— Świeżnie. Niech będzie ze śmietaną.

— Bryzgane chcecie, czy tak?

Jako żywo nie podawano nam w żadnym znanym lokalu stołecznym bryzganego ziemniaków ze śmietaną. Stanowczo woleliśmy bryzgane.

Kobieta przyniosła w obu rekach garncezek wypełniony po brzegi gęstym kremem, lubowała się nim chwilę w niemym podziwie i nagle, chlust, chlust, oblała trzymaną w ustach śmietaną ziemniaki.

Film produkcji włoskiej. Scenariusz: A. Giannetti, P. Germi i E. De Concini. Reżyseria: Pietro Germi. Zdjęcia: L. Barboni. Muzyka: C. Rustichelli. Wykonawcy: P. Germi, C. Gora, E. Drago, C. Cardinale oraz S. Urzi, F. Fabrizi i inni. Produkcja: Rima — 1958.

„W ślepej uliczce” należy do gatunku filmu kryminalnego, w którym sensacyjna fabuła jest pretekstem do odzwierciedlenia obrazu społeczeństwa, do ukazania brudów, wyłaniających się tam, gdzie się ich najmniej spodziewamy. Przewija się przed naszymi oczyma galeria typów, ich psychika otwiera się przed widzem, podobnie, jak wnętrza ich mieszkani.

Wiele się dzieje w tym filmie, w którym akcja obraca się wokół dwóch afer: kradzieży biżuterii i drobnej popełnionej na niewinnej kobiecie. Te dwa incydenty wydarzyły się w jednej z czynszowych kamienic Rzymu. Z charakterystycznym dla wielu włoskich filmów realizmem i temperamentem pokazane jest życie tej kamienicy, reakcja lokatorów i gawiedzi. Wszystko zabawione humorem, tak typowym dla włoskiego filmu.



Oglądaliśmy mnóstwo typów. Stali bywalcy szynków i barów, mieszkający w twornie urządzonych mieszkachskich domów, przedstawiciele szanowanych zawodów — biorą udział w akcji, której rozgałęzione wątki łączą się pod koniec w całkiem niespodziewane rozwiązanie.

Szkola imienia Gagarina

W najpiękniejszej dzielnicy Zielonej Góry, na Osiedlu Wazów II powstaje Szkoła Tysiąclecia im. Gagarina.

Szkoła budowana jest ze składek i funduszy młodzieży ZMS. W roku 1958 na II krajowym Zjeździe ZMS podjęto uchwałę w sprawie wybudowania uczelni kształcącej kadry dla potrzeb szkolnictwa na Ziemiach Zachodnich. Dotychczas zebrano ponad 10 milionów złotych.

Projekt przewiduje budowę dużego gmachu o długości 128 metrów, o nowoczesnej architekturze i konstrukcji. Tradycyjne materiały budowlane zastąpiono żelbetonem i szkłem. Gmach uczelni położony będzie z dużą salą gimnastyczną, aulą, domem akademickim na 300 osób i stołówką. Przy Studium powstanie „Szkoła Cwiczeń”.

Pierwsze prace przy budowie Studium im. Gagarina rozpoczęły się w lipcu 1951 roku. Internat w stanie surowym już jest gotowy. Przystąpiono do prac wewnętrznych. Daleko posunięte są prace przy budowie gmachu uczelni. Wykonano już pierwszą kondygnację.

Obok tych budynków zaprojektowano szereg innych, mieszkalnych i socjalnych dla nauczycieli i wydawców. Pierwszy etap budowy szkoły zakończony zostanie latem 1963 roku.

F. KOWALEWSKI

Wspomnienie pośmiertne

Kolega Andrzej Batko, nauczyciel wychowania fizycznego w Zasadniczej Szkole Rzemiosł Artystycznej w Łysej Górze, pow. Brzesko, zmarł 12 sierpnia 1962 r. w 63 roku życia. Szkoła traci w Nim prawdziwego pioniera w.f. w szkole zawodowej na wsi, rodzinną wieś, Łysa Góra — ofiarnego działacza społecznego, grono nauczycielskie — dobrego i zanego kolegę.

Cześć Jego pamięci!



Pietro Germi, utalentowany reżyser i aktor, znakomicie odwarza rolę komisarza policji, „spiritus movens” akcji. Obok niego świetny Franco Fabrics, w jeszcze jednej roli słabego, lekkomyślnego, młodego człowieka. W rolach kobiecych występują aktorki o głośnych nazwiskach: E. Drago, C. Cardinale.

Film pokazany jest w polskim dubbingu, poprawnym, nicyzm nie rażącym. A jednak śledząc akcję filmu, ma się wciążyć uczucie, że ten dubbing zuboża film, pozbawiając nas brzmienia soczystej wioj kiej mowy, pełnego temperamentu potoku słów dialogu, tak świetnie charakteryzującego występujące postacie. Nie oddaje zabarwionej humorem intonacji.

Kryminalne powieści i filmy cieszą się na ogół wielkim powodzeniem. Zwłaszcza u młodzieży. Toż, omawiając ten film z młodym widzem, należałoby zwrócić uwagę na specyfikę włoskiego kryminału. Na bogate to rozgrywanej się akcji, na zdemaskowanie psychiki bohaterów, na wszystkie fakty, które otaczają popełnioną zbrodnię, na jej społeczny aspekt.

Na przykładzie tej i kilku innych podobnych pozycji wyświetlanych ostatnio (m. in. „Najemny morderca”) — można



by zdefiniować, na czym polega odrębność tych filmów w porównaniu z innymi, o pokrewnej tematyce. Wartość też zwrócić uwagę na typy młodzieży, występujące w tym filmie, na gromadę bezimiennych bikiniarzy.

STEFANIA BEYLIN

Spacerkiem po kinach

„PROBNA JAZDA”

Film produkcji węgierskiej. Scenariusz: Judit Marassy. Reżyseria: F. Marassy. Zdjęcia: György Illés. Muzyka: L. Vincze. Wykonawcy: I. Sinkovits, M. Kreneszy, P. Baranyi i inni. Dramat rodzinny, historia jakichś wielu. Maż, żona, trzy dzieci. I mały opuszczony synek. Pogodzenie, ponowne rozstanie. Film odzwierca ten rodzinny dramat z dużym realizmem, nie wychodząc jednak ponad przeciętność. Ale jak zawsze w tego rodzaju filmach, usiłujących wierne odwzorować rzeczywistość — ciekawa jest strona obyczajowa. Śledząc losy bohaterów, poznajemy realia ich życia. Najmocniejszą stroną tego, dość słabego, filmu jest psychologia bohaterów.

„REWIA SNÓW”

Film produkcji austriackiej. Scenariusz: Kurt Walter i Eduard von Borosdy. Zdjęcia: D. Thoyer. Muzyka: R. Stolz i H. Neubrand. Wykonawcy: W. Haas, M. Cramer, E. Pavlik, S. Nicoletti i inni.

Reżyser filmu Borosdy znany jest polskiemu widzowi jako twórca, wyświeconego u nas z dużym powodzeniem, filmu „Zakazane miedzi”.

Film o charakterze rewelacyjnym obrótke w różne atrakcyjne występy słynnych, wiedeńskich lwyżniaków, udział śpiewaka i aktora filmowego Teddy Reno, który śpiewa popularne wiołskie piosenki, efekty choreograficzne i scenograficzne. Ta efektowna rewia filmowa zrealizowana jest na tasmie barwnej. (Agfacolour).

8. Bey.

Ja jednak bardzo lubię pędzić mój żywot na turnusie letniej kolonii. W przyszłym roku też go tam będę sobie pędził. Bo nigdzie się człowiek tak szczegółowo nie wyla i nigdzie się tak nie ubawi, jak na letnim turnusie. Ale jakby ktoś chciał się już tak doszczętnie rozzeruć, to najlepiej może sobie to zrobić na kolonijnym ognisku pożegnaniowym. Ja przedtem wcale nie wiedziałem, że coś takiego wesołego może w ogóle istnieć. Ale jednak może. U nas było w piątek zaraz po podwieczorku.

A więc w piątek zaraz po podwieczorku myśmy nabierali całą furę suchych patyków i papieru na rozpalak, a później zrobiliśmy z tego dosyć korpulentną piramidę na samym środku letniej kolonii. Zaraz potem zlecieli się wszystkie nasze grupy, zrobili kółeczko i usiadły w nim na trawie. W takim razie możemy zaczynać. Niech ktoś wejdzie do środka i niech nam zaga. Wtedy wystąpiła pani kierowniczka letniej kolonii i opowiedziała, że myśmy tu przyjęli, żeby sobie zacerpnąć powietrza, słonca, wody, zdrowia, radości i siły na zapas. I że zacerpnęliśmy.

A teraz właśnie myśmy się wzajemnie pożegnali i musimy się rozstać. No to cześć! Zegnaliśmy się raz dwa, bo późno, a my przecież musimy jeszcze spalić naszą piramidę. Niech nam tu nie sterczy po próżnicy. Wiewióreczka ma przy sobie zapalnik, to niech on nam ją zaraz puści z dymem. I Wiewióreczka puścił.

A wtedy, Panie Redaktorze! Jak się zaczęło palić i jak się zaczęło dymić, to nikt nie chciał wierzyć, że to są normalne patyki z lasu. No chyba, że nie, bo nasz Cipluszek wetknął w tajemnicę tej piramidzie swoje stare trampki do „środku. I teraz one mu się tam smaży. W związku z tym ja za chwilę patrzę i dostrzegam brak naszego Stokrotki. Zapodział mi się w dymie. Siedziałem tu ze Stokrotką, a teraz siedzę z jakimś nieznanym Murzynkiem. No to dobrze, ale jak ja mu się przedstawie, jeżeli w ogóle nie umiem po afrykańsku? Chyba że ewentualnie na migi. Wobec tego ja staję i mówię, kto ja zacc jestem? A on mi na to odpowiada, żebym stąd odpłynął i żebym mu nie zasłaniał, bo właśnie pierwsza grupa już wystawia swoją część artystyczną.

Wtedy, Panie Redaktorze! Jak się zaczęło palić i jak się zaczęło dymić, to nikt nie chciał wierzyć, że to są normalne patyki z lasu. No chyba, że nie, bo nasz Cipluszek wetknął w tajemnicę tej piramidzie swoje stare trampki do „środku. I teraz one mu się tam smaży. W związku z tym ja za chwilę patrzę i dostrzegam brak naszego Stokrotki. Zapodział mi się w dymie. Siedziałem tu ze Stokrotką, a teraz siedzę z jakimś nieznanym Murzynkiem. No to dobrze, ale jak ja mu się przedstawie, jeżeli w ogóle nie umiem po afrykańsku? Chyba że ewentualnie na migi. Wobec tego ja staję i mówię, kto ja zacc jestem? A on mi na to odpowiada, żebym stąd odpłynął i żebym mu nie zasłaniał, bo właśnie pierwsza grupa już wystawia swoją część artystyczną.

Wtedy, Panie Redaktorze! Jak się zaczęło palić i jak się zaczęło dymić, to nikt nie chciał wierzyć, że to są normalne patyki z lasu. No chyba, że nie, bo nasz Cipluszek wetknął w tajemnicę tej piramidzie swoje stare trampki do „środku. I teraz one mu się tam smaży. W związku z tym ja za chwilę patrzę i dostrzegam brak naszego Stokrotki. Zapodział mi się w dymie. Siedziałem tu ze Stokrotką, a teraz siedzę z jakimś nieznanym Murzynkiem. No to dobrze, ale jak ja mu się przedstawie, jeżeli w ogóle nie umiem po afrykańsku? Chyba że ewentualnie na migi. Wobec tego ja staję i mówię, kto ja zacc jestem? A on mi na to odpowiada, żebym stąd odpłynął i żebym mu nie zasłaniał, bo właśnie pierwsza grupa już wystawia swoją część artystyczną.

Wtedy, Panie Redaktorze! Jak się zaczęło palić i jak się zaczęło dymić, to nikt nie chciał wierzyć, że to są normalne patyki z lasu. No chyba, że nie, bo nasz Cipluszek wetknął w tajemnicę tej piramidzie swoje stare trampki do „środku. I teraz one mu się tam smaży. W związku z tym ja za chwilę patrzę i dostrzegam brak naszego Stokrotki. Zapodział mi się w dymie. Siedziałem tu ze Stokrotką, a teraz siedzę z jakimś nieznanym Murzynkiem. No to dobrze, ale jak ja mu się przedstawie, jeżeli w ogóle nie umiem po afrykańsku? Chyba że ewentualnie na migi. Wobec tego ja staję i mówię, kto ja zacc jestem? A on mi na to odpowiada, żebym stąd odpłynął i żebym mu nie zasłaniał, bo właśnie pierwsza grupa już wystawia swoją część artystyczną.

Co warto przeczytać?

▲ **Reforma programu szkolnego Komisji Edukacji Narodowej** (wybór tekstów): Janina Lubieniecka, Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Warszawa 1962. — I znów powrót do przeszłości. Tym razem sięgamy w okres Oświecenia, w okres narodzin pierwszego polskiego „Ministerstwa Oświaty”. W obieranym wstępie autorka wprowadza nas w atmosferę towarzyszącą powstaniu Komisji, poznajemy szczegóły z jej składem, omawia sprawę pierwszych podrekrutów. Z tekstów zamieszczonych w książce poznajemy opinie sławnych pedagogów Oświecenia na temat funkcji społecznej szkoły, roli nauk humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych w programie nauczania, a wreszcie spraw tak już szczegółowych, jak np.: zadania wizytacji szkolnych. Nauczycielom publikacja ta da wiele materiału do przemyślenia i przeanalizowania.

▲ **Myśl pedagogiczna Władysława Spasowskiego**: Wacław Wojtyński, Wyd. PZWS, Warszawa 1962 — w pedagogice polskiej okresu międzywojennego W. Spasowski zajmuje miejsce szczególne, jest łącznikiem „między dawnymi a młodymi laty”. W Wojtyńskim rozpatruje twórczość i działalność Spasowskiego właśnie pod kątem rodzenia się jego myśli pedagogicznej w starciu dawnych i nowych haseł i poglądów. Ciekawe ujęcie tematu sprawia, że książkę czyta się z dużym zainteresowaniem.

▲ **Homunculus**: N. N. Pławilsczykow (z rosyjskiego tłum. Krystyna Kowalska), „Iskry”, Warszawa 1962. — Homunculus, to w legendzie człowiek sztucznie wytworzony w retorce przez alchemików. Opracowując swoje szkice biograficzne wielkich biologów Pławilsczykow sięga aż w wiek XV, do sylwetki lekarza i przyrodnika niemieckiego Paracelsusa, który zapoczątkował leczenie za pomocą leków chemicznych (stad tytuł zbioru). Kolejno poznajemy Harvey’a, Pasteura, Gesnera, Buffona, Linneusza i wielu innych. Książka pisana niezwykle żywo i ciekawie wydana została w cyklu „Człowiek poznaje świat”.

▲ **„I uczeni są ludźmi”**: (księga druga), Anna Mierzecka, Wyd. „Wiedzy Powszechnej”, Warszawa 1962. — Jeszcze jedna książka znaną nam z sylwetkami wielkich naukowców, tym razem fizyków. W książce pierwszej pt. „Wiedza opaniki” autorka omówiła historię mechaniki i ciepła oraz teorie Kopernika. W części drugiej zajmuje się badaczami zagadnień elektryczności, magnetyzmu i optyki. Ciekawy i przystępny sposób opowiadania o sprawach trudnych i skomplikowanych sprawia, że książkę Mierzeckiej warto polecić i młodzieży, szczególnie tej, która interesuje się zagadnieniami fizyki.

▲ **Doktor Faustus**: Tomasz Mann; Czytelnik, Warszawa 1962 — (wydanie II). Z ostatnio wydanej beletrystyki na uwagę zasługują przede wszystkim powieści T. Manna. Dzieje rozkładu kultury mieszczańskiej, filozoficzna synteza historii upadku moralnego Niemiec — to treść tej wspaniałej powieści. Książka Manna, jak wszystkie jego dzieła, nie jest powieścią łatwą. Niewprawnemu czytelnikowi

To jednak nie był żaden Murzyn, tylko okopany Stokrotka.

A tymczasem pierwsza grupa rzeczywistej już tam coś wystawia, bo widzę Szczypiorczaka z jego gitarą. Jak stoi i jak śpiewa solo swoim basem. Pani kierowniczka to się z miejsca od tego rzewnie rozplakła. Każdy by się rozplakał, jakby tak raptem usłyszał „Kryminal taango, awitaminoso”. Wobec tego Szczypiorczak zaraz zmienił uosole pytanie „Tomasz, ach Tomasz, ach powiedz, skąd ty to masz?”. W odpowiedzi na to pani kierowniczka poprosiła, żeby zgasił trampki Cipluszka i żeby się stąd rozejść.

O, to bardzo niepedagogicznie, bo myśmy się napracowali i myśmy włożyli dużo trudu w przygotowanie niespodzianek. Na przykład Fafuta umoczył sobie nos w czerwonym atramentcie i przedzierzgnęła się na Walerego Watróbkę. Zoska Ciapkówna przedzierzgnęła się w jego Gienię, a Maliniek w swągą Piekutoszczaka. Oni właśnie teraz wchodzi do kółeczka i zaczynają się ganiać, naucejsem i przekomarczać w ramach tak zwanego nieporozumienia towarzyskiego. No to my musimy dobrze uważać, żeby sobie przypadkiem nie porzywać boków od śmiechu. A pani kierowniczka widocznie nie uważała, bo widzę, że akurat ja wymszą i dają jej po drodze amoniak do powąchania. Niech ja tam przedko ocuć i niech ona jeszcze sobie obejrzy wschodni taniac brzucha w wykonaniu Babulaka i naszą „Balladę o jednej Wiśniewskiej”.

Ale z panią kierowniczką to jednak nie można urządzić poeznalgno ogniska. Powiedziała, że nie życzy sobie ballady o Wiśniewskiej, tylko najwyżej my możemy coś wspólnie zaśpiewać. No dobrze, ale co? Z radia czy z telewizji? Okazało się, że to ma być piosenka ze szkoły. W takim razie najlepiej, jak my się od razu poddamy. Na szczęście Kukuliewicz sobie przypomniał, że my przecież znamy jedną szkolną piosenkę. No pewnie, że znamy! I myśmy zaśpiewali. I posłała pieśń naszą gromką w kraj: „Hu hu ha! Hu hu ha! Nasza zima zła!”. No to teraz możemy zgasić trampki i możemy odjechać.

może być trudno przyzywać się do bogactwa stylu, szerokiej narracji przerywanej filozoficznymi dygresjami. Radzimy jednak pokonać pierwsze trudności i książkę przeczytać.

▲ **Literackie przystanki nad Wartą**: praca zbiorowa pod red. Zygmunta Szwejkowskiego, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1962 — Ciekawostka dla bibliofilów i polonistów, omówienie roli diego regionu (a nawet miasta), jako ośrodka życia literackiego i kontakty tego ośrodka z najznakomitszymi ludźmi pióra z całego kraju. Na kartach książki pojawiają się wielkie nazwiska Mickiewicza, Słowackiego, Norwida i nazwiska znane i popularne jak Lenartowicz, Syrokomi, Deotymy. Spotkania z ludźmi, listy, ciekawostki — oto treść pracy, która w lekkiej formie podaje czytelnikowi rzetelną wiedzę o życiu kulturalnym kraju nad Wartą.

▲ **Z Ziemi Juliusza**: Monika Warneńska, Wydawnictwo Oświatowe „Wspólna Sprawa” Warszawa 1962. — Jeszcze jedna pozycja dla polonistów, szczególnie tych, zawsze chętnie wracających do opracowań związanych z wielkim poetą. Warneńska wędruje szlakami młodości Juliusza Słowackiego, odwiedza pamiętki po nim i jego bliskich, odszukuje w twórczości poety fragmenty, z tymi pamiętkami związane. Książka nie przynosi specjalnych rewelacji, urzeka jednak piętnem z jakim autorka odnosi się do poety, prawdziwym umiłowaniem jego twórczości. Pozytyce te warto również polecić młodzieży klas X i XI.

▲ **Owe lata**: Aniela Gruszecka, Wydawnictwo Literackie Kraków 1962 — Książka jest pierwszą częścią trylogii noszącej wspólny tytuł „Powieść o Kronice Galla”. Świecna charakterystyka czasów Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Autorka przedstawia proces powstawania kroniki i jej reperkusje w późniejszych wiekach.

UKAZAŁ SIĘ

KALENDARZ NAUCZYCIELSKI I INFORMATOR PRAWNY NAUCZYCIELA NA ROK SZKOLNY 1962/63

Wyd. Zarządu Głównego ZNP, str. 352, c. 13 zł

Treść: Calendarium (z uwzględnieniem dat historycznych) — Związek Nauczycielstwa Polskiego (wiadomości o ruchu zawodowym i ogóle i o działalności ZNP); Informator Prawny (Nauczycielskie sprawy kwalifikacyjne nauczycieli, zmiany w uposażeniu pracowników szkół wyższych, różne sprawy z zakresu plac i stosunków służbowych pracowników szkolnictwa i in.); Mała Encyklopedia Pedagogiczna (wybrane aktualne problemy pedagogiczne i oświatowe); Bibliografia wydawnictw z zakresu pedagogiki, psychologii, historii wychowania i oświaty w d. w 1961 r.; Na drogach postępu nauki i techniki (informacje o ostatnich osiągnięciach i perspektywach nauki i techniki); Czy pamiętasz (różne informacje).

Kalendarz Nauczycielski można nabyć bezpośrednio w Biurze Zarządu Głównego ZNP (Warszawa, ul. Spasowskiego 8) i we wszystkich Oddziałach Powiatowych ZNP lub wpłacając należność na konto Zarządu Głównego ZNP w PKO, Warszawa, nr 146-120099 z zaznaczeniem tytułu wpłaty.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 8/A. Telefon: 6-34-20, 6-10-11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Wydawca: Wydawnictwo „PRASA KRAJOWA” RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Wileńska 12, tel. 2-48-81. Ceny ogłoszeń: pierwsze 14 zł za chrn, następne 12 zł za 1 chrn, drobne handlowe 3 zł, drobne osobiste 2 zł za 1 wyraz. Osoby prywatne zamawiające ogłoszenia powinny przelać z góry należność pod powyższym adresem przelewem pocztowym z zaznaczeniem: za ogłoszenie w „Głosie Nauczycielskim”. Prosimy o wyrażenie pism tekstów ogłoszeń. Wszelkie informacje w sprawie warunków prenumeraty udzielać można na listy, skierowane do: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego”, ul. Wileńska 14, druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa”, Warszawa, ul. Miedzianna 11. Nie zamawionych artykułów redakcja nie zwraca.